



Dromadery nie mają litości dla ognia. Poznajcie ich pilotów

Mietek Szczęśniak: Trzeba nakarmić nie tylko ciało, ale i duszę

Kobieca Twarz Regionu to one. Laureatki naszego plebiscytu wybrane

Nr ISSN 2353-6179
Nr indeksu 350-281

magazyn

Piątek,
5.06.2026
Wydanie 1
Nr 128 (25.011)
www.gloswielkopolski.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)



GŁOS
WIELKOPOLSKI

Z Poznania na boiska mundialu

– To nagroda za lata biegania po boiskach niższych klas – mówi Adam Kupsik, sędzia piłkarski i... adwokat | CZYTAJ STR. 11



FOT. ROBERT WOŹNIAK

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Mieczysław Fog. Zdobył popularność, gdy rodzica się telewizja	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24. Lech zaszczyli na rynku transferowym?	WTOREK ● Strefa Biznesu Wiadomości i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Strefa Zdrowia. Garść porad medycznych dla każdego	CZWARTEK ● Pod Paragrafem. Bierni, mierni, ale wierni. Marszałkowie Stalina
--	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 61 333 22 60, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gloswielkopolski.pl

pisze Leszek Waligóra



NIECH SIĘ ŚWIECI (I TROCHE PŁACI)

Rany i po tak dramatycznie? Lech Poznań wywiesił baner na wieżowcu Uniwersytetu Ekonomicznego. Myśli sobie człowiek: wot, mają fantazję na tym Uniwersytecie. Ale okazuje się, że fantazją była Lecha. Tyż piknie. A potem okazało się, że Lech żadnych zgód nie miał. Na litość boską! W Poznaniu głupi mandat za parkowanie w strefie idzie do adresata dłużej niż wynosi termin do zapłaty. To zgoda na taki baner mogłaby nie zdążyć przed następnym mistrzostwem!

Ja wiem: gdzie tam szaremu człowiekowi do mistrza. Mistrzowi wolno więcej, mistrz dostałby zgodę od razu, jakby tylko o nią wystąpił. Gdyby o nią wystąpił. Ale gdyby wystąpił i musiał czekać? Bo równiejszy wobec prawa?

Gdy kilka miesięcy temu zaczęliśmy pisać o Poznaniakach, którzy dostają przeterminowane wezwania do zapłaty kar za parkowanie w strefie - a przeterminowane dlatego, że termin krótki, a miejskie służby

wysyłają listy zwykle Poczta Polska, która nie cierpiąc na nadmiar pracowników nie należy do demonów szybkości - miasto Poznań udowodniło, że też takim demonem nie jest. Przyznało nawet, że ma bodaj 9 tysięcy reklamacji rocznie z powodu przekroczonych terminów dostarczenia wezwań. Już po kilku miesiącach sprawa stanęła na radzie miasta. Jak dobrze pójdzie, to do końca kadencji sprawa zostanie rozwiązana z pozytywnym skutkiem. Choć można mieć obawy, dla kogo pozytywnym.

Inie, w życiu nie jest tak, że namawiam teraz miasto Poznań do ulgowego traktowania bogatych. Zwycięzców wszak się nie sądzi, a mistrzowski baner Lechowi się po prostu należał. Bardziej nawet niż premia Beacie Szydło. Gdyby Lech był po jakimś fatalnym sezonie, być może spolegliwość Poznania byłaby mniejsza, bo na pochyle drzewo każda koza skacze, ale w blasku zwycięzców to się niejedynemu urzędnik chętnie ogrzeje. Ale nie ma co li-

czyć, że dla zwycięzców będzie skrócona ścieżka załatwiania zgód. Ale niechby choć to miasto było wyrachowane. Bo na biednego mistrza nie trafiło. Wot, Lech kupił dopiero co piłkarza, za rekordowe bodaj 4 miliony euro. Za stadion - zbudowany za publiczne pieniądze - mniej płaci. Nie róbmy więc dramy, że Lech baner wywiesił. A teraz niech miastu za to stosowną sumkę zapłaci i temat uznajmy za zamknięty.

Jaka to suma? Mówimy o banerze dużym, to prawda, ale wiszącym okazjonalnie i raptem kilka dni. Jeśli wierzyć aktywistom miejskim, niejedynemu baner w tym mieście wisi lata. Za jeden, wiszący miesiącami na placu Wolności, miasto nałożyło karę w wysokości blisko pół miliona złotych. Ale to była ordynarna reklama. Lech, choć oczywiście jest komercyjnym klubem sportowym, to reklamować się nie musi. Dajmy mu się pocieszyć. Nie za długo i nie za drogo, bo zostanie niefajne wrażenie, że w tym mieście duży może więcej. A przecież to nieprawda.

Weekendowe zmiany w rozkładach jazdy MPK i w handlu

Grzegorz Okoński
grzegorz.okonski@polskapress.pl

Trwa długi weekend związany z Bożym Ciałem. Placówki handlowe od dziś w większości już pracują, ale trzeba liczyć się z zamknięciami ulopowymi i zmianami w komunikacji publicznej.

Podobnie jak wczoraj, można liczyć na otwarte apteki całodobowe: „Wielkopolska”, al. Solidarności 36, tel. 662 388 537, „Dr Max” ul. Głogowska 120, tel. 61 865 41 00, „Dr. Max” ul. Marcelesińska 80, tel. 61 628 28 17, „Pamiętkowa” os. Czecha 79 (wieżowiec), tel. 61 833 36 90 i „Gemini” os. Wichrowe Wzgórze 105, tel. 61 826 14 98.

W nocy z 5 na 6 czerwca obowiązują będzie rozkład jazdy na noc z piątku na sobotę. Nie będą kursować linie



W czasie weekendu jeżdżą linie turystyczne!

nr 250, 252, 253 i 257. Na linii nr 219 obowiązują będzie rozkład jak z niedzieli na poniedziałek.

W piątek 5 czerwca i w sobotę 6 czerwca obowiązują sobotni rozkład jazdy, jeździć też będą linie turystyczne 20, 100 i 102. W piątek także w komunikacji podmiejskiej sobotni

rozkład jazdy obowiązujący będzie na liniach numer: 603, 610, 611, 614, 651, 701, 702, 703, 710, 802, 803, 804, 811, 812, 813 i 821.

Zarząd Transportu Miejskiego uprzedza, że nie będą kursować autobusy linii nr 513, 715, 728, 805, 822, 825, 826, 881 i 886. W piątek też nie pojadą linie 513, 602, 616, 690, 715, 728, 805, 822, 825, 826, 881 i 886. Linia 729 - nie pojedzie z Ogrodów o godz. 7:55, 8:20, 13:50, 15:30, 16:15 i 17:45 oraz z przystanku Dopiewo/Dworzec Kol. o godz. 6:35, 6:50, 8:20, 15:00 i 16:35. W niedzielę autobusy i tramwaje pojadą według świątecznego rozkładu jazdy, można będzie skorzystać z linii turystycznych 0, H, 100 i 102. W nocy 7-8 czerwca komunikacja nocna: według rozkładu jazdy na noc z niedzieli na poniedziałek.

Mokry, długi weekend. Weźcie parasole

Kto zaplanował wyjazdową majówkę - też raczej może spodziewać się deszczu, bo pod chmurami będzie niemal cała Polska. Nie będzie tak upalnie jak wcześniej, a słońce - będzie jednak się pojawiać. Sobota zapowiada się najmniej deszczowo, w niedzielę mogą pojawić się burze, a słonecznik zrobi się w poniedziałek. Ale na krótko, bo we wtorek - znów deszcz.

W SOBOTĘ

EDYTA BARTOSIEWICZ

Była i będzie gwiazdą, choć na wiele lat zniknęła ze sceny. Ale jej „Sen” Polacy kochają do dziś



FOT. PAWEŁ LACHETA

+

PRZEPISY

Mogą być z nimi knedle, może i spaghetti, ale mogą też... zresztą, sami sprawdźcie co można zrobić z truskawkami



FOT. ARCHIWUM

+

WYCIECZKA

Suwalszczyzna dla całej rodziny? Ten zakątek Polski może trafić zachwycić, ale dla wielu to wciąż za daleko



FOT. MARIUSZ PRUSACZYK

POGODA NA WEEKEND W POZNANIU

Piątek

18°C
13°C



Wiatr
14 km/h
Ciśnienie:
1014 hPa

Sobota

22°C
8°C



Wiatr
7 km/h
Ciśnienie:
1018 hPa

Niedziela

23°C
13°C



Wiatr
36 km/h
Ciśnienie:
1020 hPa

CYTAT TYGODNIA

– Zgadzam się, że te wynagrodzenia są za wysokie. Obserwuję to już od kilku lat. Będziemy systemowo dążyli do zmian, a przede wszystkim obniżki wynagrodzeń zarządów spółek. Nie nastąpi do od razu, a po zakończeniu kadencji poszczególnych zarządów

– zauważył prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, po tym jak radni Koalicji przegłosowali wniosek o obniżenie wysokich wynagrodzeń zarządów poznańskich spółek. Sęk w tym, że spora część, jeśli nie większość tych kadencji wygaśnie po tym jak... prezydent zakończy swoją.

DYŻUR „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

Jestem dziennikarką Działu Wydarzeń „Głosu Wielkopolskiego”. Dziś czekam na Wasze telefony z ważnymi informacjami, pod nr telefonu: 61 860 60 82

Sylwia Rycharska
sylwia.rycharska
@polskapress.pl



PROCESJE BOŻEGO CIAŁA PRZESZŁY ULICAMI POZNANIA



Z okazji obchodzonego wczoraj w Kościele Katolickim święta Bożego Ciała ulicami Poznania przeszły procesje eucharystyczne. Trasa Procesji Centralnej Kurii Metropolitarnej rozpoczęła się mszą odprawioną przez Antonio Guido Filipazziego, nuncjusza apostolskiego w Polsce i wiodła ulicami Starego Miasta. Kazania przy trzech ołtarzach wygłosi ks. dr Piotr Szymański, przy czwartym - arcybiskup Antonio Guido Filipazzi

Od PRL-owskich wnętrz do nowoczesnego wyposażenia

Sylwia Rycharska
sylwia.rycharska@polskapress.pl

Szpital MSWiA w Poznaniu świętuje w tym roku 50-lecie działalności. Jest to jedyny resortowy szpital w regionie.

Jubileuszowa gala z okazji 50-lecia odbędzie się 9 czerwca w Auli UAM. Będzie okazją do podsumowania półwiecza działalności placówki, która z niewielkiego szpitala resortowego wyrosła na jeden z ważniejszych ośrodków medycznych w regionie.

Szpital MSWiA powstał w 1976 r. Dziś dysponuje 145 łóżkami, siedmioma oddziałami, 16 poradniami specjalistycznymi i pięcioma salami operacyjnymi. W ubiegłym roku hospitalizowano tu ponad 12 tys. pacjentów i wykonano blisko 6 tys. zabiegów. Jak podkreśla dyrektor placówki Magdalena Kuncewicz, szpital jest najbardziej znany z 5 oddziałów: urologii, ortopedii, chirurgii naczyniowej, neurologii i hematologii.

Choć placówka leczy wszystkich pacjentów w ramach NFZ, pozostaje szpitalem resor-

to wym. To oznacza również szczególną rolę w sytuacjach kryzysowych. - Wszystkie szpitale w Wielkopolsce się przygotowują, ale my musimy mieć te kompetencje szczególnie. Jesteśmy szpitalem resortowym jedynym w województwie i współpracujemy ze służbami, które podlegają temu samemu ministerstwu - mówi. Jak dodaje, wojna w Ukrainie sprawiła, że temat bezpieczeństwa zdrowotnego i przygotowania infrastruktury na sytuacje kryzysowe nabrał nowego znaczenia. W najbliższych latach do placówek mają trafić środki z programów związanych z ochroną ludności i obroną cywilną. Część pieniędzy została już rozdysponowana na lata 2025-2026, a kolejne inwestycje planowane są w perspektywie do 2031 r. Mowa m.in. o rozbudowie infrastruktury ochronnej, magazynów zabezpieczających czy przygotowaniu szpitali do funkcjonowania w sytuacjach nadzwyczajnych.

O planach szpitala i wyzwaniach, jakie przed nim stoją, można przeczytać na portalu gloswielkopolski.pl

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Od 3 czerwca wszedł w życie obowiązek noszenia kasków przez osoby do 16. roku życia poruszające się rowerem, hulajnogą elektryczną lub urządzeniem transportu osobistego. To wielki dzień dla kaliskiego Stowarzyszenia Kask jest Cool, który od 6 lat uświadamia dzieci i ich rodziców, że noszenie kasków to nie moda, ale podstawa bezpieczeństwa na drodze.

- Nas te przepisy cieszą, ale nie dlatego że będzie nakaz, tylko dlatego że dzieci i młodzież będą mieli zabezpieczone głowy i nikt z nikim nie będzie musiał dyskutować o tym czy trzeba je nosić czy nie - podkreśla Rafał Wieczorek, ze Stowarzyszenia Kask jest Cool.

Kask na rowerze czy hulajnodze elektrycznej to podstawa bezpieczeństwa

Kaliskie Stowarzyszenie Kask jest Cool powstało w 2020 roku. Impulsem do utworzenia stowarzyszenia była tragedia, która wydarzyła się w kaliskim skateparku. Zginął wtedy 16-letni zapalony rowerzysta. Kiedy wykonywał akrobację zjechała mu drogą mała dziewczynka. Dominik, żeby

Kaski obowiązkowe dla dzieci. „Nikt nie będzie dyskutować czy trzeba je nosić czy nie”



Stowarzyszenie Kask jest Cool od 6 lat uświadamia dzieci i ich rodziców, że noszenie kasków to nie moda, ale podstawa bezpieczeństwa na drodze Autor: Andrzej Kurzyński

uniknąć zderzenia, musiał gwałtownie zmienić kierunek lotu, spadł i uderzył głową o beton. Nie udało się go uratować. Podczas tego feralnego skoku niestety nie miał na głowie kasku. Gdyby go miał z pewno-

ścią miałby większe szanse na przeżycie.

Od czasu kiedy modne stały się hulajnogi elektryczne o wypadkach i kolizjach z udziałem dzieci słyszało się znacznie częściej. Dlatego tym ważniejsze

stało się mówienie o tym, że kask na rowerze czy hulajnodze elektrycznej to podstawa.

- Kaski zabezpieczają głowę, minimalizując skutki uderzenia o twardą powierzchnię nawet o 80%. To pokazują badania,

metaanalizy i dane medyczne. Lekarze mówią o tym, że dane z SOR-ów pokazują, że jak przyjeżdża dziecko po wypadku np. na hulajnodze i ma kask to jego stan jest znacząco inny niż tego dziecka, które kasku nie miało - opowiada Rafał Wieczorek i robi to regularnie podczas wielu akcji i organizowanych w szkołach pogadanek. - Naszą ideą jest właśnie edukacja. Poza rajdem odwiedzamy szkoły, przedszkola, robimy prelekcje. Pokazujemy co może się stać z głową bez kasku, którą zazwyczaj odgrywa arbuz - dodaje.

W ubiegłym roku kaliskie Stowarzyszenie było inicjatorem konferencji o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży w ruchu drogowym i w sporcie, która przy pomocy posłanki Barbary Oliwieckiej odbyła się w Sejmie.

- Cieszymy się też jako strona społeczna, że nasz głos został wysłuchany. W zeszłym roku poświęciliśmy dużo czasu, żeby jednak te przepisy znalazły uwagę rządzących - dodaje przedstawiciel Stowarzyszenia Kask jest Cool.

Kaski obowiązkowe dla dzieci

Od 3 czerwca osoby poniżej 16. roku życia będą miały obowiązek noszenia kasku ochronnego podczas jazdy rowerem, hulajnogą elektryczną oraz innymi urządzeniami transportu osobistego, takimi jak elektryczne deskorolki czy monocykle. W przypadku osób starszych niż 16 lat kask nie jest obowiązkowy.

Brak kasku przez osoby do tego zobligowane będzie traktowany jako wykroczenie. Policja może ukarać za nie mandatem w wysokości do 100 zł.

- Wprowadzenie nowych regulacji ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży oraz ograniczenie liczby poważnych urazów głowy podczas zdarzeń drogowych. Kask to jeden z najważniejszych elementów ochrony, który może uratować zdrowie, a nawet życie. Dlatego tak ważne jest przypomnienie zasad bezpieczeństwa oraz kształtowanie dobrych nawyków już od najmłodszych lat - przypomina Wielkopolska Policja.

KRÓTKO

POWIAT PILSKI

Wpadł samochodem do rzeki

Tragiczne zdarzenie w powiecie pilskim. Kierowca BMW samochodem wjechał do rzeki, o własnych siłach udało mu się opuścić pojazd. Pasażer, 23-letni mężczyzna, zginął na miejscu.

Jak informuje policja około godziny 1:30 w czwartek, 4 czerwca w miejscowości Osiek nad Notecią samochód BMW z nieznanymi przyczynami zjechał na pobocze, a następnie wpadł do rzeki Łobzownicy. Kierujący autem wydostał się z niego, prawdopodobnie

pozostawiając w środku pasażera - Kierowca zdołał o własnych siłach wyjść z pojazdu. Był trzeźwy, ale wstępny wynik badań potwierdził obecność narkotyków w jego organizmie - podaje policja.

Przez kilka godzin trwały prace służb, na miejscu było 6 zastępów straży pożarnej. Od razu przystąpili do wyciągania auta z wody, ale życia pasażera nie udało się uratować. Teraz policja zajmie się wyjaśnianiem okoliczności wypadku. ER

POZNAŃ

Wojsko na policji

W środę, 3 czerwca po południu ulica Słowackiego na poznańskich Jeżycach była częściowo zablokowana przez służby. Na miejscu pojawili się funkcjonariusze Żandarmerii Wojskowej, policjanci oraz strażacy, w tym specjaliści od zagrożeń chemicznych i biologicznych. Świadkowie relacjonowali, że mogło dojść do zagrożenia biologicznego.

- Żandarmeria Wojskowa prowadziła czynności w sprawie fałszywego alarmu zgłoszonego do jednej z jednostek wojskowych województwa mazowieckiego - informuje ppłk Dariusz Rozkosz. - W wyniku podjętych działań dochodzeniowo-śledczych i operacyjno-rozpoznawczych realizowanych wspólnie z Centralnym Biurem Zwalczania Cyberprzestępczości Policji w m. Poznań dokonano zatrzymania osoby podejrzewanej o wywołanie fałszywego alarmu. MS

POWIAT GNIĘŹNIEŃSKI

Zaginiona się odnalazła
Zaginiona w połowie maja Ania z Ostrowitego w powiecie gnieźnieńskim odnalazła się. Kobieta została okradziona na Majorce, gdzie obecnie mieszka. Nie miała jak skontaktować się z rodziną. HKB

POWIAT PLESZEWSKI

Wypadek na „krajówce”
3 czerwca na drodze krajowej nr 11 w miejscowości Kuczków doszło do groźnego zderzenia dwóch samochodów osobowych. Jedna osoba została ranna i przewieziona do szpitala. MS

POZNAŃ

Od Bożego Ciała spore utrudnienia w komunikacji
Z powodu awarii torowiska pod wiaduktem na skrzyżowaniu ulic Roosevelta, Libelta, Poznańskiej i Pułaskiego zamknięty odcinek sieci tramwajowej. MS

POZNAŃ

Kierowca Porsche potrafił 21-latkę w Poznaniu
Prokuratura ustaliła, że mężczyzna brał udział w nielegalnym wyścigu samochodowym. Grozi mu od roku do dziesięciu lat więzienia. MS

Obniżki płac zarządów miejskich spółek zajmą lata

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Prezydent Jacek Jaśkowiak zapowiedział, że pensje prezesów i zarządów miejskich spółek zostaną obniżone. Zastrzegł jednak, że dopiero po zakończeniu kadencji poszczególnych zarządów.

Prezesi zarządów miejskich spółek Poznania są najlepiej wynagradzani w Polsce. Pensja najwyższej opłacanego prezesa Aquanetu - Pawła Chudzińskiego - wyniosła w 2025 roku, wraz z premią za wyniki osiągnięte rok wcześniej, milion 65 tysięcy złotych. Drugie miejsce zajęła jego zastępczyni - wiceprezes Aquanetu Anna Graczyk. Zarobiła ona 979 tys. zł.

Podium zamyka były już prezes Międzynarodowych Targów Poznańskich. Tomasz Kobierski, który na początku września 2025 roku zrezygnował z funkcji. Pozostając w MTP do końca ubiegłego roku, zainkasował 944 tys. zł. Tymczasem według raportu autorstwa radnego miejskiego z Prawa i Sprawiedliwości Zbigniewa Czerwińskiego Poznań zatrudnia 19 z 20 najlepiej zarabiających prezesów miejskich spółek w Polsce.

Jacek Jaśkowiak obniży zarobki. Jest „ale”

Tak duże kwoty wzbudziły szereg kontrowersji, stanowiąc wodę na młyn dla opozycji,

która domagała się obniżenia wynagrodzeń. Niespodziewanie stanowisko w tej sprawie zostało zaproponowane i przegłosowane przez Klub Radnych Koalicji Obywatelskiej, czyli partyjnych kolegów Jacka Jaśkowiaka. Wtedy to prezydent Poznania, który wcześniej bronił wysokich wynagrodzeń, zmienił zdanie.

- Zgadzam się, że te wynagrodzenia są za wysokie. Obserwuję to już od kilku lat - zauważył wtedy prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. - Będziemy systemowo dążyć do zmian, a przede wszystkim obniżki wynagrodzeń zarządów spółek. Nie nastąpi do od razu, a po zakończeniu kadencji poszczególnych zarządów.

Z wypowiedzi prezydenta wynika, że obniżki wynagrodzeń będą realizowane stopniowo. Z niższymi pensjami członkowie zarządów będą musieli się liczyć w kolejnych kadencjach. Według zapowiedzi Jacka Jaśkowiaka proces ten potrwa co najmniej kilka miesięcy.

Obniżka pod koniec kadencji... prezydenta

Zadaliśmy więc pytanie, skierowane do biura prasowego Urzędu Miasta Poznania kiedy kończą się kadencje zarządów poszczególnych spółek miejskich (prezesów i wiceprezesów) oraz jak długo swoje funkcje pełnią prezesi poszczególnych spółek miejskich. Niestety nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Więcej światła na tę sprawę rzuca pobieżne przeszukanie dostępnych publicznie informacji. Wynika z nich, że zarząd odpowiedzialny między innymi za miejskie wodociągi Aquanetu swoją kolejną, czteroletnią kadencję rozpoczął w tym roku. Prezes wodociągów swoją funkcję pełni od 1999 roku, czyli zanim doszło do przekształcenia Poznańskich Wodociągów w obecny Aquanet.

- Mandaty obecnych członków Zarządu wygasną z dniem odbycia Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia zatwierdzającego sprawozdanie finansowe spółki (Aquanet - dop. red.) za rok 2030 - czytamy na stronie internetowej firmy.

Nieco wcześniej, bo na przełomie 2028 i 2029 roku zakończy się kadencja zarządu Międzynarodowych Targów Poznańskich. Dotychczasowy prezes Tomasz Kobierski w zarządzie zasiadał od 2007 roku. Stanowisko prezesa objął on w 2020 roku. Został także powołany na kolejną kadencję. Jednak w wyniku rezygnacji obecną kadencję zarządu na stanowisku prezesa dokończy Robert Wielicki.

Wynika z tego, że ewentualna obniżka wynagrodzenia najlepiej zarabiającego zarządów miejskich spółek nastąpi nie prędzej niż pod koniec obecnej kadencji... Jacka Jaśkowiaka. Tylko czy wtedy ktoś jeszcze będzie o tym pamiętał?



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jacek Jaśkowiak zastrzegł, że obniżki wynagrodzeń można wprowadzić dopiero w nowej kadencji zarządów

REKLAMA

0011457003

PORADNIA LECZENIA UZALEŻNIEŃ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Twoje dziecko nie musi radzić sobie samo.

- ✓ W Naszej Poradni Leczenia Uzależnień dla Dzieci i Młodzieży pomagamy młodym osobom wyjść z trudności związanych z uzależnieniami – zarówno od telefonu, gier, internetu, hazardu, jak i substancji.
 - Przyjmujemy bez oceniania
 - Rozumiemy świat młodzieży
 - Pracujemy nowoczesnymi metodami terapii
 - Wspieramy także rodziców

- ✓ Jeśli zauważasz, że Twoje dziecko wycofuje się, traci kontrolę nad swoim zachowaniem lub po prostu potrzebuje rozmowy – jesteśmy tu, aby pomóc. W bezpiecznej atmosferze, z doświadczonymi specjalistami i realnym wsparciem.
 - Wspólnie możemy zatrzymać problem, zanim stanie się większy
 - Dysponujemy bardzo szybkimi terminami
 - Realizujemy świadczenia w ramach kontraktu z NFZ
 - Do poradni nie jest wymagane posiadanie skierowania

📍 ul. Dobrzyckiego 33, 61-692 Poznań
(wejście główne od ul. Siewnej)
☎ +48 61 625 68 68 📠 +48 512 033 569

TERMEDICA

Uszkodził auta i zabytkową bimbę

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

Policjanci złapali 60-letniego Poznaniaka. Podejrzewany miał zniszczyć łącznie kilkadziesiąt pojazdów, a także zabytkowy tramwaj, w którym działa punkt gastronomiczny

Część mieszkańców Poznania miało nieprzyjemny widok od rana. Od wczesnych godzin porannych do policjantów napływały zgłoszenia dotyczące uszkodzeń samochodów zapar-

kowanych w różnych częściach miasta.

Jak informuje poznańska policja, przypadki dewastacji odnotowano między innymi na Starym Mieście, Wildzie oraz Jeżycach. Uszkodzony został też zabytkowy tramwaj z ulicy Półwiejskiej, w której mieści się punkt gastronomiczny.

- Jak ustalili policjanci sprawca idąc ulicami miasta, uszkadzał karoserię zaparkowanych samochodów poprzez rysowanie znaków, liczb, krzyżyków czy napisów. Wiemy także, o sytuacjach w których stawiał

doniczki na autach, kamienie czy posypywał piachem dachy - informuje podkom. Łukasz Paterski. - Jeszcze tego samego dnia, kilka godzin od pierwszego zgłoszenia poznańscy wywiadowcy zatrzymali 60-latkę podejrzewanego o dokonanie tych zniszczeń. Śledczy wyjaśniają obecnie dokładny przebieg zdarzeń, ustalają liczbę uszkodzonych pojazdów oraz szacują wartość poniesionych strat. Wszystko wskazuje na to, że pokrzywdzonych może być nawet kilkadziesiąt osób lub więcej - dodaje podkom. Paterski.

POZNAŃ ZAWIESILI GIGANTYCZNY BANER NA ELEWACJI NAJWYŻSZEGO BUDYNKU W STOLICY WIELKOPOLSKI

Baner Lecha Poznań nielegalny

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Gigantyczny baner zawieszony na elewacji najwyższego budynku w Poznaniu jest nielegalny - stwierdził nadzór budowlany. Mimo to próżno szukać fali krytyki na jego temat.

Gigantyczny baner Lecha Poznań ma wymiary 20 na 26 metrów i pojawił się na Collegium Altum - najwyższym wieżowcu w Poznaniu - we wtorek.

- To nasza akcja w ramach świętowania mistrzostwa Polski. My za to zapłaciliśmy, a Uniwersytet Ekonomiczny udostępnił nam miejsce - informuje Maciej Henszel, menedżer ds. komunikacji i relacji w Lechu Poznań. - Z tego miejsca jest świetnie widoczny w całym mieście - dodał.

Akcja Kolejorza spotkała się z pozytywną reakcją fanów. Pojawiły się propozycje, aby identyczne banery powiesić w każdym mieście, gdzie Lech Poznań rozgrywał swoje mecze. Według kibiców baner obrazuje ich dumę.



Gigantyczny baner ma wymiary 20 na 26 metrów i pojawił się na Collegium Altum - najwyższym wieżowcu w Poznaniu. W dodatku jest on całkowicie nielegalny

Gdy jednak opadł pierwszy entuzjazm, pojawiło się pytanie - czy ta instalacja jest legalna? Jak się okazało - nie jest.

- Inwestor nie zgłosił instalacji w Wydziale Urbanistyki i Architektury. Ponadto urządzenie reklamowe narusza zapisy uchwały krajobrazowej - stwierdził w rozmowie z nami

Paweł Łukaszewski Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego dla Miasta Poznania. - mamy obowiązek włączyć do postępowania inwestora. Stąd pytania skierowane do władz uczelni i do Lecha Poznań o to, czy posiadają dokumenty potwierdzające legalność instalacji. Po otrzymaniu

odpowiedzi podejmę kolejne decyzje - dodał.

Zgodnie z uchwałą krajobrazową urządzenia reklamowe w historycznej części Poznania nie mogą mieć powierzchni większej niż 5 metrów kwadratowych. Tymczasem baner mierzy około 500 metrów kwadratowych. Aktualnie nadzór

budowlany czeka na wyjaśnienia ze strony i klubu, i Uniwersytetu Ekonomicznego, który jest właścicielem budynku.

Jeśli okaże się, że baner jest samowolą budowlaną, inspektor nadzoru może nakazać jego usunięcie. To jednak może nastąpić nie wcześniej niż po około 7 dniach - tyle czasu ma uniwersytet i klub na odniesienie się do postępowania oraz dostarczeniu inspektoratowi dokumentów. Pytanie brzmi, czy jest co dostarczać, skoro WUiA nie otrzymał żadnego zgłoszenia.

Zaangażowany w sprawę baneru radny miejski z Koalicji Obywatelskiej stwierdził, że cieszy się z jego wywieszenia. Zwłaszcza, że jako kibic jest dumny z klubu - tak samo jak cały Poznań i Wielkopolska.

- Jeżeli faktycznie ten baner jest nielegalny, to trzeba go natychmiast ściągnąć. Ale jestem przekonany, że jest to zgodne z prawem - stwierdził Tomasz Stachowiak. - Musimy respektować prawo i nie mogą apelować o jego łamanie. Ale jeśli się okaże, że uchwała krajobra-

zowa nie pozwala na cieszenie się miastem Poznań z własnych inicjatyw i tym podobne rzeczy, to musimy tak dostosować prawo, aby móc w przyszłości cieszyć się i móc reklamować ważne sukcesy miasta Poznań - podkreślił radny.

Zastrzegł, że baner na budynku uniwersytetu jest przedsięwzięciem prywatnym. Radny nie wyobraża sobie sytuacji, w której z publicznych pieniędzy wykonywana jest tego typu reklama. Zapytaliśmy radnego, czy nie jest to próba zaprzeczenia wieloletniej batalii o usunięcie wielkich banerów z centrum Poznania?

- To powinien być jedyny wyjątek od tej reguły, aby się móc cieszyć z ważnych wydarzeń, które które napawają nas dumą. I nie dotyczy to tylko sukcesów sportowych, ale chociażby wybuchu Poznańskiego Czerwca. To są ważne wydarzenia i musimy mieć pole do eksponowania ich. Jeśli w tej chwili prawo na to nie pozwala, to jak najszybciej musimy je dostosować - podkreślił Tomasz Stachowiak.

REKLAMA

0111533754

CENTRUM MEBLOWE PRODUCENTA **MSC-MEBLE**
czynne pn.- sob. 9-20, niedz. handlowa 10-17 www.msc-meble.pl
NAJNIŻSZE CENY | TRANSPORT | WNIESIENIE | MEBLE NA WYMIAR | ODBIÓR STARYCH MEBLI

ROZGRZEWAMY RABATAMI!

RABAT
-10%

**NA MEBLE TAPICEROWANE
Z EKSPOZYCJI!**

***SOFY, KANAPY, NAROŻNIKI, ZESTAWY WYPOCZYNKOWE, FOTELE
OD RĘKI I Z RABATEM!**

****NIE DOTYCZY OFERTY WYPRZEDAŻOWEJ**

tel. 61 651 41 77, kom. 501 054 684 lub 509 107 758  Swarzędz ul. Stawna 14

TYLKO DO KOŃCA CZERWCA!



„Mama też biła, ale delikatnie”

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Matka i ojczym z Gniezna znęcali się nad pięciolatka. Po wyroku sądu pierwszej instancji złożyli apelację, chcieli niższych kar. W środę usłyszeli prawomocny wyrok.

Przez dwa dni 5-latka leżała słaba i pobita w domu. „W żadnym momencie nikt nie pomyślał, żeby zadzwonić po pogotowie” - mówi Magdalena Świątowy-Łuczak, oskarżycielka posiłkowa małoletniej.

W grudniu 2025 roku Robert S. i Karolina P. zostali skazani za znęcanie się fizyczne i psychiczne nad dziewczynką, córką oskarżonej. Matka miała trafić za kratki na pięć lat, ojczym -

na siedem. Odwołali się jednak od wyroków, a Sąd Okręgowy w Poznaniu częściowo uznał ich apelację.

Wyrok w sprawie ojczyma został podtrzymany, wyrokiem prawomocnym sąd zasądził dla Roberta S. 7 lat pozbawienia wolności. Matka, ze względu na to, że nie wykazano „współsprawstwa” w pobiciu dziecka tuż przed trafieniem do szpitala, otrzymała łączny wyrok 4 lat i 2 miesięcy pozbawienia wolności. Oboje oskarżeni nie będą także płacić kosztów sądowych, zasądzonych przez Sąd Rejonowy w Gnieźnie.

- Sami dziś państwo usłyszeli co oskarżony zrobił [imię dziewczynki]. Myślę, że kara 7 lat pozbawienia wolności jest jak najbardziej adekwatną karą



W środę, 3 czerwca w sądzie w Poznaniu Karolina P. i Robert S. usłyszeli prawomocny wyrok

- mówiła Magdalena Świątowy-Łuczak. - Sprawa jest ciężka emocjonalnie dla wszystkich.

Od końca 2023 roku do 13 stycznia 2025, kiedy 5-latka trafiła do szpitala, oskarżeni nie tylko krzyczyli czy bili dziewczynkę. Nakazywali jej stać w jednym miejscu przy ścianie (nawet przez całą noc), siedzieć nieruchomo w jednym w miejscu na kanapie, zabierali zabawki i zabraniali zabawy. Grozili, że wyrzucą ją z mieszkania. „Wyciągnę klucze z drzwi i powiem, że niech sobie idzie. Poryczy, poryczy i wróci do jedzenia pewnie” - pisał Robert S. do matki dziecka.

- Matka wyrządziła dziecku krzywdę fizyczną i psychiczną, choćnie w takim samym natężeniu. Pokrzywdzona mówiła, że „mama też biła, ale delikatnie” - odczytała podczas ogłaszania

wyroku w środę, 3 czerwca sędzia Hanna Bartkowiak.

W końcu znęcanie doprowadziło do tego, że 5-latka trafiła do gnieźnieńskiego szpitala z obrażeniami wyraźnie wskazującymi na pobicie. Po pomocy zdecydował się, po kłótni z konkubiną, zadzwonić ojczym.

- Oskarżony umieszczał pokrzywdzoną pod prysznicem w ubraniu i oblewał zimną wodą, pozwalając, by woda wlewała się do nosa utrudniając oddychanie - odczytała sędzia. - Wpychał jej do ust papier i nakazywał spożywanie go oraz wielokrotnie stosował wobec małoletniej przemoc fizyczną. Uderzał ją po rękami po głowie i twarzy, po poślach. Bił ją kijem od szcztotki i skórzanym paskiem. 5-latka miała liczne otarcia, siniaki i znaczny obrzęk na twarzy.

REKLAMA

0011534827

OBWIESZCZENIE STAROSTY POZNAŃSKIEGO

Z dnia 2 czerwca 2026 r.

Działając na podstawie art. 11a ust. 1, art. 11d ust. 5 i ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311 t.j.), oraz na podstawie art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691 t.j.)

zawiadamiam

że na wniosek Pana Macieja Nowaka, Pełnomocnika Wójta Gminy Tarnowo Podgórne z dnia 27.03.2026 r. (data wpływu), uzupełniony w dniu 1.06.2026 r. (data wpływu), zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa ul. Rzemieślniczej wraz z rozbudową ul. Bukowskiej w m. Przeźmierowo” (znak sprawy: WD 6740.21.2026.MA)

Oznaczenie nieruchomości lub ich części, objętych wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji drogowej:

- przed nawiasem podano nr działki ulegającej podziałowi;
- w nawiasie podano nr działek powstałych po podziale;
- pogrubionym drukiem zaznaczono działki niezbędne dla realizacji inwestycji.

- oznaczona „*” zajęta pod inną drogę publiczną, objęta liniami rozgraniczającymi i wskazana we wniosku

Objęte projektowanymi liniami rozgraniczającymi teren:

Gmina Tarnowo Podgórne

Jednostka ewidencyjna: 302117_2, Tarnowo Podgórne

Obręb: 0011 Przeźmierowo

ark. 15, dz. o nr ewid. 1698, 1696/1 (1696/4, 1696/3, 1696/6, 1696/5*), 1701 (1701/1, 1701/2), 1/101 (1/108, 1/109, 1/107),

Objęte projektowanymi liniami rozgraniczającymi granice pasa drogowego innych dróg publicznych (dot. budowy tych dróg):

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1 Poznań

Obręb: 0023 Ławica II

ark. 1, dz. o nr ewid. 1/12, 162, 52, 57/2, 57/1 (57/3, 57/4), 1/11 (1/13, 1/14)

Obręb: 0038 Ławica

ark. 1, dz. o nr ewid. 1, 2 (2/1, 2/1)

Gmina Tarnowo Podgórne

Jednostka ewidencyjna: 302117_2, Tarnowo Podgórne

Obręb: 0011 Przeźmierowo

ark. 15, dz. o nr ewid. 1696/2, 1696/1 (1696/5, 1696/6, 1696/4*, 1696/3*)

Obręb: 0017 Wysogotowo

ark. 2, dz. o nr ewid. 65/8, 46/2, 299/7 (299/9, 299/10)

Postępowaniem w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji objęte są również nieruchomości, lub ich części, na których zostanie przeprowadzona budowa/ przebudowa sieci uzbrojenia terenu (przebudowa sieci energetycznej nn oraz sieci teletechnicznej) i w przypadku których nie następuje zmiana właściciela:

Gmina Tarnowo Podgórne

Jednostka ewidencyjna: 302117_2, Tarnowo Podgórne

Obręb: 0011 Przeźmierowo

ark. 15, dz. o nr ewid. 1/74, 1/101 (1/107)

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1 Poznań

Obręb: 0023 Ławica II ark. 1 dz. o nr ewid. 57/1 (57/4)

Postępowaniem w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji objęte są również nieruchomości, lub ich części, na których zostanie przeprowadzona budowa zjazdów (poza liniami rozgraniczającymi dróg), w przypadku których nie następuje zmiana właściciela:

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1 Poznań

Obręb: 0023 Ławica II

ark. 1 dz. o nr ewid. 57/1 (57/4), 1/11 (1/14)

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej będzie zatwierdzać projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany i zatwierdzać podział nieruchomości.

Z dniem zawiadomienia, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów ustawy o gospodarce nieruchomościami.

W związku z powyższym informuję, że zgodnie z art. 49 k.p.a., zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czterech dni od dnia 5.06.2026 r., tj. od dnia publicznego ogłoszenia poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Poznaniu, urzędu gminy właściwego ze względu na przebieg drogi oraz w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów oraz w prasie lokalnej.

W toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić Starostę Poznańskiego o każdej zmianie swojego adresu. Strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wydziale Dróg i Gospodarki Przestrzennej Starostwa Powiatowego w Poznaniu, ul. Słowackiego 8, 60-823 Poznań (IV piętro, pokój 406, tel. 61-8410-562), w godzinach pracy Urzędu.

Z aktami sprawy można zapoznać się po wcześniejszym kontakcie w celu ustalenia wizyty: telefonicznie lub za pośrednictwem e-mail: zrid@powiat.poznan.pl. Ewentualne wnioski, uwagi można składać w Kancelarii Starostwa Powiatowego w Poznaniu, pocztą tradycyjną bądź elektronicznie za pośrednictwem e-doręczeń do dnia 22.06.2026 r.

Z protezami na Śnieżkę. Osoby po amputacjach zdobyły szczyt

Marta Jarmuszcak
marta.jarmuszcak@polskapress.pl

30 maja osoby z protezami z całej Polski wzięły udział w charytatywnym wejściu na Śnieżkę. Choć pogoda nie rozpieszczała wędrowców, wszyscy szczęśliwie podolali zadaniu.

Uczestnicy sobotniej wyprawy już o 7 rano wyruszyli z Karpacza, aby po oficjalnym przywitaniu w Pec pod Sněžkou o 8.30, ruszyć na szlak. A trasa wcale nie była taka łatwa.

- Zaczął padać deszcz i towarzyszył nam przez dłuższy czas. Było ślisko, ale na szczęście wszyscy sobie poradzili, a później się rozpogodziło - mówiła w rozmowie z gwolielkopolski.pl, Ewelina Piekarz z firmy Ottobock, organizują-

cej wyprawę dla polskich uczestników.

Po zejściu ze Śnieżki, uczestnikom wręczono pamiątkowe medale.

Z protezami na Śnieżkę

W wydarzeniu wzięło udział ponad 30 osób po amputacjach z Polski, wspieranych przez rodziny, przyjaciół, wolontariuszy oraz specjalistów firmy Ottobock, a łącznie, według danych Fundacji Klappeto, tego dnia na szczyt weszło około 3500 osób. Uczestnicy korzystali z nowoczesnych rozwiązań protetycznych, w tym protez elektronicznych oraz sportowych.

- Poza głównym celem, którym jest wsparcie dla akcja, myślę, że to świetna akcja budowania świadomo-

ści wśród osób, które siedzą w domach i mają wrażenie, że ich życie się skończyło, że już nie są w stanie nic zrobić. To świetna okazja, żeby wyjść do nich i pokazać: słuchajcie, to tak wcale nie jest. Nie musicie zostać w domu. Wasza rodzina może być z was dumna. Możecie ruszyć w świat, przepływać morza i oceany - mówił przed wyprawą w rozmowie z nami Andrzej Szymański, który ze swoją protezą żyje od 2020 roku.

Tegoroczna edycja organizowana była na rzecz Josifka Šidláka - chłopca z wrodzoną wadą kończyny dolnej, który potrzebuje specjalistycznej sportowej protezy umożliwiającej aktywność fizyczną i rozwój sportowy.

Akcja w tym roku przyniosła rekordowe 2 376 700 koron czeskich.

- Najpiękniejsze w tym wydarzeniu jest wzajemne wsparcie i motywacja” - podkreśla Ewelina Piekarz, protezyczka - Osoby po amputacji tworzą tu własną społeczność, w której czują się w pełni rozumiane. Widok naszych pacjentów na szczycie, ich uśmiechy i łyzy szczęścia, to dla nas największa nagroda i dowód na to, że nasza praca ma głęboki sens. Pokazaliśmy, że proteza to nie koniec, a początek nowej ścieżki w życiu - pełnej pasji i zwycięstw nad codziennymi trudnościami.

Wydarzenie zostało objęte patronatem medialnym „Głos Wielkopolskiego”.



Grupa osób po amputacjach weszła na szczyt Śnieżki. Wyprawa odbyła się 30 maja.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania - wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie

wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

- W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczyt sezonu - stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/PAP

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Rewolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit - lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

”

4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która - rejestrowana w USC - umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa - powiedział prezydent

prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

- Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa - powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał

życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

- Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa - stwierdził

zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczony w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furty dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. - Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować - powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzić. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczach Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska
Beskid Wyspowy

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żegluga Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania

prowadzono głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczach Lubogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwaw-

cze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgrzy i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lu-

bogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. PAP

Tragiczne spotkania z rekinami. 19-latka i 11-latek stracili nogi

Marcin Koziestański
Brazylia

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie dwie dni po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekinów w Brazylii. Według licznych doniesień, podczas ataku rekin od-

gryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny.

W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekinów zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekinów. PAP



Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby na tym wybrzeżu

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy

Oprac. Alina Mazurska
Cypr

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydujące musi przeprowadzić negocjacje

w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamykany jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją.

Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowało do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Z przełomu w procesie akcesyjnym Ukrainy może się również cieszyć Mołdavia, której droga do członkostwa w UE jest powiązana ze ścieżką Kijowa. PAP

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalotów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakłaniają premiera (Izraela Benjamina Netanjahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na połu-



Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu

dnie od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Ber-

Izrael podkreśla, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu

riego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalotów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”. PAP

11 państw, w tym Polska, zaapelowało do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan oraz kontrolę, czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczyk przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów



Maciej Duszczyk: Polska poparła apel do KE

szawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceszef ministrów zaapelował też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia.

Duszczyk przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

Dane UE dotyczące wjazdów do strefy Schengen pokazują, że w ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Z informacji PAP wynika, że w 2025 r. Rosjanom przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część przyznanych uprawnień stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

PULS

#219



Generacja zrób to sam.

TO ONE ZWYCIEŻYŁY!

Po emocjonującym finale Plebiscytu Kobięca Twarz Regionu poznaliśmy laureatki wybrane przez jury spośród 30 finalistek z całej Wielkopolski

Emilia Ratajczak

W marcowym wydaniu „Głosu Wielkopolskiego”, z okazji Dnia Kobiet opublikowaliśmy na łamach naszej gazety galerię Mieszkanek Wielkopolski, które następnie - w trzech kategoriach pokoleniowych - Córki, Matki i Kobiety dojrzałe, rywalizowały o tytuł Kobięcej Twarzy Regionu.

Panie spotkały się na Forum Kobięcości, które odbyło się we wtorek, 2 czerwca w Hotelu Mercure. Następnie 10 pań z każdej kategorii, które zdobyły najwięcej głosów zaprosiłyśmy na casting. Tam 3-osobowe jury, Beata Kowalczyk i Dominika Kruzińska, specjalistki ds. realizacji projektów Polska Press Grupa oraz redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”, Leszek Waligóra, prze-

prowadzali rozmowy, by wyłonić laureatki Plebiscytu Kobięca Twarz Regionu.

Najtrudniejsze było to, że wszystkie panie mają swoją historię do opowiedzenia, a my możemy wybrać tylko jedną w jednej kategorii mając na to tylko kilka godzin. Wiele z tych historii było takich, że kiedy mówiliśmy: „niestety, ale musimy już kończyć”, to one dopiero zaczynały się rozwijać - mówi Leszek Waligóra, redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”. - W tym plebiscycie startują kobiety, które są naprawdę silne, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy.

Jakie nagrody otrzymały laureatki? 30 pań - po 10 z każdej kategorii, które zdobyły najwięcej głosów w województwie otrzymało dyplom i bransoletkę; 15 pań - po 5 z każdej kategorii, które zdobyły naj-

więcej głosów, otrzymało dodatkowo voucher Yasumi.

10 Pań z każdej kategorii pokoleniowej, które zdobyły najwięcej głosów w województwie również awansuje do ogólnopolskiego finału, a tam główną nagrodą będzie samochód Citroen C3 Aircross Plus.

Czym jest kobiecość? Odpowiadają uczestniczki plebiscytu. - Być kobietą to znaczy czuć się takim bardzo potrzebnym - mówi Urszula Górna. - Kobieta powinna mieć w sobie dużo czułości, pomagać innym, ale też poczuć swoją wartość. Kobieta powinna być także powinna być bardzo rodzinna, zbudować dom.

- Słowo kobieta kojarzy mi się od razu z domem, rodziną i opieką - mówi Agata Wieczorek. - Mi się kojarzy z zapachem ciasta. Jak rano w miesz-

kaniu cała rodzinka siada razem do stołu i wie, że mama czy żona wcześniej wstała - dodaje Pola Adamczyk.

- Dla mnie najważniejsze w kobiecości jest to ciepło, żeby było takie dla każdego. Kiedy się ma dobre serce, kiedy się wydobywa je na zewnątrz, to chyba nie ma nic piękniejszego, co można dać człowiekowi - mówi Lidia Serowka.

Laureatki Plebiscytu Kobięca Twarz Regionu (wybrane przez jury): Kategoria Córki - Julia Karpińska-Szczot, Kategoria Matki - Sonia Łepko, Kategoria Kobiety Dojrzałe - Lidia Serowka.

Laureatki Plebiscytu Kobięca Twarz Regionu (wybrane przez głosujących): Kategoria Córki - Daria Klimecka, Kategoria Matki - Katarzyna Iskrzyńska, Kategoria Kobiety Dojrzałe - Alina Hyżorek.



Forum Kobięcości odbyło się 2 czerwca w Hotelu Mercure. Panie odebrały dyplomy i nagrody



Lidia Serowka, Julia Karpińska-Szczot i Sonia Łepko



Laureatki w kategorii Kobiety Dojrzałe



Laureatki w kategorii Matki



Nagrody wręczał Leszek Waligóra, redaktor naczelny



Laureatki w kategorii Córki

AUTOREKLAMA



Q604945724A

ORGANIZATOR



PARTNER FORUM KOBIECOCI



PATRON MEDIALNY



Przystojny, niespełna 40-letni facet przebiera się na boisku Młodzieżowego Ośrodka Sportowego przy ul. Gdańskiej w Poznaniu w strój sędziowski. Robi to szybko, ale z gracją i pewnością siebie, jak przystało na sędziego asystenta, który za kilkanaście dni wybiegnie na boisko podczas najważniejszego turnieju piłkarskiego na świecie, czyli mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. W zespole słynnego Szymona Marciniaka jest od trzech lat jego prawą ręką, tak samo jak drugi asystent Tomasz Listkiewicz i sędzia techniczny Tomasz Kwiatkowski.

Szybko złapaliśmy flow

- Osiem lat temu pojechałem jako sędzia techniczny na mecz Ligi Europy BATE Borysów - Arsenal Londyn. Dwa lata później zadebiutowałem już jako sędzia asystent w Lidze Mistrzów, w zespole Pawła Raczkowskiego, podczas meczu na Anfield Road w Liverpoolu. Z kolei trzy lata temu dołączyłem do ekipy Szymona Marciniaka. Najpierw były mecze ligowe, a później przyszły największe spotkania na świecie. Bardzo szybko stworzyliśmy zgrany zespół. To ważne, bo czasami spędzamy ze sobą nawet dwa miesiące, praktycznie 24 godziny na dobę. Trudno byłoby dobrze funkcjonować w takim zespole, gdybyśmy nie nadawali na tych samych falach. Dzisiaj często rozumiemy się już bez słów. Pod tym względem u nas obowiązują bardzo podobne zasady jak w drużynie piłkarskiej - tłumaczy Adam Kupsik, rodowity poznaniak i szef kancelarii adwokackiej w rodzinnym mieście.

Wszystko zaczęło się w Poznaniu... i Wielkopolskim ZPN

Jak wielu młodych chłopaków marzył o wielkiej karierze piłkarskiej. Całą młodość i początek dorosłego życia spędził w drużynie Poznaniaka.

- Po maturze zacząłem studiować prawo i zobaczyłem ogłoszenie, że Wydział Dyscypliny Wielkopolskiego ZPN szuka stażystów. Ostatecznie jednak tam nie trafiłem, bo już po pierwszej wizycie w siedzibie związku stwierdziłem, że zapiszę się na kurs sędziowski. Chciałem po prostu spróbować czegoś nowego. Krok po kroku awansowałem do wyższych lig - najpierw jako arbiter główny do IV ligi, a później jako sędzia asystent do II ligi. Potem dostałem powołanie od PZPN na kurs CORE. Zbierałem dobre recenzje jako asystent i wtedy uznałem, że właśnie w tym kierunku chcę się rozwijać. W 2014 roku zadebiutowałem w ekstraklasie podczas meczu Zawisza Bydgoszcz - Górnik Zabrze. Czego ja się wtedy nasłuchiwałem od ówczesnego właściciela Zawiszy Radosława Osucha...

SEDZIA MOŻE SIĘ POMYLIĆ - JAK KAŻDY CZŁOWIEK...

Może jest w cieniu Szymona Marciniaka, może nie jest tak rozpoznawalny, choć jako adwokat jest postrachem chuliganów i może to nie na nim ciąży największa presja. To jednak on jedzie, jako jedyny z Poznania, na piłkarski mundial. - To nagroda za lata biegania po boiskach niższych klas - mówi Adam Kupsik

Radosław Patroniak



Adam Kupsik mocno trzyma chorągiewkę asystenta, tak jak przystało na sędziego, który nigdy nie traci pewności siebie

Do dziś to pamiętam, ale może dobrze się stało, bo takie sytuacje hartują charakter - wspomina Adam Kupsik. Teraz również zawodowo spotyka się z podobnymi sprawami - reprezentując sędziów i działaczy sportowych w postępowaniach dotyczących znieważenia czy naruszenia nietykalności cielesnej.

- Niech pan napisze, że ten mój wyjazd na mundial to taka nagroda za te wszystkie lata wyjazdów na boiska niższych klas: do Niepruszcza, Czarniejewa, Borui Kościelnej i wielu innych miejsc. Dziś wspominał z dużym sentymentem, choć nie zawsze były to łatwe momenty. Mundial za oceanem będzie dla mnie pewnym podsumowaniem tej drogi. Piłka nożna to moja wielka pasja z dozą adrenaliny - mówi 39-latek.



Adam Kupsik (z prawej) podczas ubiegłorocznych Klubowych MŚ przed meczem Inter Miami - Palmeiras

Symulacja prawdziwych meczów pod okiem Pierluigiego Colliny

Na piłkarskie mistrzostwa świata polski zespół sędziowski nie jedzie w nieznaną. Rok temu, w tym samym składzie, arbitrzy

prowadzili już mecze podczas Klubowych Mistrzostw Świata.

- Lecimy dwa tygodnie przed rozpoczęciem turnieju do hotelu w Miami, gdzie również przed rokiem mieściła się baza sędziowska. Przed południem od-

bywają się szkolenia prowadzone przez szefa sędziów FIFA Pierluigiego Collinę. Ich celem jest ujednolicenie interpretacji przepisów przez arbitrow z różnych kontynentów.

Po południu przychodzi czas na zajęcia praktyczne z udziałem specjalnie wyselekcjonowanych drużyn. W ciągu kilkunastu minut potrafią oni stworzyć tyle trudnych i nieoczywistych sytuacji boiskowych, że później podczas normalnego meczu człowiek ma wrażenie, że wszystko dzieje się wolniej. Faulują, prowokują, przepychają i robią najmniej oczekiwane rzeczy - opowiada Adam Kupsik.

VAR, testy i ciągle bycie w rozjazdach

W obecnych czasach decyzje sędziów piłkarskich są nierozdzielnie związane z technologią

VAR. Nic dziwnego, że lider zespołu Adama Kupsika, czyli Szymon Marciniak, powiedział kiedyś, że sędzia jest trochę jak saper, bo praktycznie nie ma miejsca na pomyłkę.

- VAR musi być przede wszystkim wykorzystywany właściwie i rozsądnie. FIFA oraz IFAB cały czas rozwijają ten system. Podczas mundialu VAR będzie mógł interweniować również w sytuacjach ewidentnie błędnie pokazanej drugiej żółtej kartki, która w konsekwencji prowadzi do czerwonej kartki - podkreśla Adam Kupsik.

Zapytaliśmy go również o to, czy współcześni arbitrzy nie funkcjonują pod dodatkową presją związaną z nieustanną oceną w mediach i internecie.

- Na boisku pracują trzy pary oczu, a każdy mecz ekstraklasy transmitowany jest z wykorzystaniem około 25 kamer. Podczas mistrzostw świata będzie ich aż 64, trudno więc dziwić się, że decyzje sędziowskie są później szeroko komentowane. Kibice lubią kontrowersje i dyskusje wokół nich - to część piłki nożnej. Dla nas najważniejsza pozostaje jednak ocena obserwatora i analiza konkretnych sytuacji meczowych. Nikt z nas nie jest nieomylny. Istotne jest to, aby ewentualne błędy przeanalizować i wyciągać z nich wnioski na przyszłość. Szymon Marciniak wielokrotnie powtarzał młodszym sędziom, żeby nie bali się korzystać z monitora VAR, jeśli sytuacja tego wymaga - mówi poznański arbiter.

Rozmawialiśmy z nim również o sędziowskich testach kondycyjnych, nawiązując do opinii Jarosława Przybyła, który stwierdził, że arbitrzy momentami muszą być lepiej przygotowani fizycznie niż niektórzy piłkarze.

- Coś w tym jest, ale osobiście nie uważam, żeby te wymagania były przesadzone. W PZPN mamy trenera przygotowania fizycznego i jeśli ktoś sumiennie realizuje plan treningowy, to zdanie czterech testów w ciągu roku nie stanowi większego problemu. Oczywiście patrzę na to z perspektywy niespełna 40-latka. Pewnie za kilka lat spojrzę na to trochę inaczej, ale z wiekiem trzeba też umieć zaakceptować, że przychodzi moment oddania miejsca młodszemu - przyznaje nasz eksportowy sędzia.

Na koniec zapytaliśmy go też o to, dlaczego Wielkopolska wciąż ma tak niewielu arbitrow na najwyższym poziomie.

- Nie ma jednej prostej odpowiedzi. Na pewno mamy utalentowanych sędziów, choć być może czasami problemem jest selekcja. Trzeba też pamiętać, że ten zawód wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami i ciągłą obecnością poza domem. Bez wyrozumiałej żony i wsparcia najbliższych trudno w ogóle marzyć o wyjściu na murawę największych stadionów i prowadzeniu meczów oglądanych przez miliony kibiców - kończy z uśmiechem Adam Kupsik.

NIE MAJĄ LITOŚCI DLA OGNIA! WIELKOPOLSKIE DROMADERY ZRZUCAJĄ WODNE BOMBY I GASZĄ NAJWIĘKSZE POŻARY

Może nie grzeszą urodą, ale nie sposób pomylić ich z innymi. Jednak, co najważniejsze, nie mają litości dla ognia. Dromadery to największa broń leśników do walki z pożarami. Z Krępka pod Piłą zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary. Nawet w Chile

Martin Nowak

Dromadery to pogromcy pożarów. Od dekad wykorzystywane są w pożarnictwie i rolnictwie. Nie tylko gaszą płomień, ale świetnie sprawdzają się także m.in. w opryskiwaniu lasów przed np. szkodnikami. Ba, w historii świata zapisały się nawet jako samoloty bojowe. Maszyny te zostały użyte jako lekkie bombowce podczas wojny domowej w Chorwacji.

Lotnicze bazy wśród lasów

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile wczesną wiosną rozpoczęła kolejny sezon ochrony przeciwpożarowej, podczas którego kluczową rolę odgrywają właśnie samoloty o żółto-białym ubarwieniu. Dromadery, które od marca do października użytkują leśnicy, należą do firmy Aerogryf ze Szczecina i stacjonują w dwóch bazach lotniczych. Jedna znajduje się w Krępku, w gminie Szydłowo pod Piłą. A druga w Herburtowie, w gminie Wieleni.

Większa i podobno najpiękniejsza w całej Polsce jest Leśna Baza Lotnicza w Krępku, gdzie stacjonują trzy samoloty: dwa Dromadery i jedna Cessna. Została ona otwarta na początku lat 80. Znajduje się w samym środku lasu, gdzie mieści się domek pilotów i długi zielony pas startowy.

W bazie tej pracuje czterech pilotów i jeden mechanik. Od marca do października przez siedem dni w tygodniu pełnią całonocne dyżury.

- Zawsze na dyżurze musi być trzech pilotów i mechanik - mówi Krzysztof Stasiak, jeden z pilotów.

Cała ekipa to niezwykle profesjonalni, którzy mogą pochwalić się ogromnym doświadczeniem.



Jerzy Pikulski, Krzysztof Stasiak i Piotr Rodek oraz (niewidoczny na zdjęciu) Maciej Lewandowski to piloci z wieloletnim doświadczeniem

Mają oni wypracowany system działania. Podczas akcji stawiają na szybkość i precyzję. - Startujemy w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru. W tym czasie tankujemy wodę z hydrantu. Około dwa tysiące litrów wody pompujemy w niecałe dwie minuty. Sam zrzut bomby wodnej w miejsce pożaru trwa natomiast jakieś dwie sekundy. Robimy to przy prędkości 180 km/h - mówi Piotr Rodek, kolejny z pilotów.

Warto dodać, że woda, którą zabierają Dromadery w przestrzeń powietrzną, pochodzi z rzeki.

- Woda pobierana jest z natury i do natury wraca - mówią piloci.

Dromader może zatankować 720 litrów paliwa, co pozwala mu spędzić w powietrzu powyżej 3 godzin. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze ładunek w postaci około 2 tysięcy litrów wody, to naprawdę niełatwo jest

latać z taką masą. Nie wszyscy piloci dają sobie z tym radę. - Do takiego samolotu trzeba podejść jak do „Pana Dromadera”, czyli z pełnym szacunkiem. To znaczy, że należy spełnić wszystkie reżimy. Nie można popełnić najmniejszego błędu przy starcie i podczas zrzutu wody, bo każda pomyłka może bardzo źle się skończyć... i dużo kosztować - mówi pilot Krzysztof Stasiak. Ryzyko jest duże, ale cała akcja wygląda bardzo spektakularnie.

Tysiące godzin w powietrzu

Na Dromaderach latają uznani piloci, których doświadczenie mierzy się w... godzinach.

- Ogólnie mam wylatanych ponad sześć tysięcy godzin, z czego na Dromaderze już powyżej dwóch tysięcy godzin - wylicza Krzysztof Stasiak, który pasję do lotnictwa przejął w genach. Jego ojciec był pilotem.

- Ojciec był pilotem wojskowym. Zaraził mnie tą pasją, ale kontynuuję ją na polu cywilnym.

Krzysztof Stasiak ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na kierunku lotniczym i tak od 1981 roku pracuje w firmach lotniczych. Jego praca dostarcza mu masy przygód. Dzięki niej zwiedził też cały świat. To oczywiście wiązało się z wyjątkowymi misjami. Okazuje się, że pilot Dro-

madera gasił pożary nie tylko w Polsce, ale także m.in. w Ameryce Południowej, i to przez kilka sezonów.

- Największe doświadczenie zdobyłem w Chile, gdzie pożary obejmują 300 lub 500 hektarów ziemi. Podobnie zresztą było w Portugalii, gdzie paliły się np. jednocześnie dwie lub trzy wsie. Podczas tych akcji trzeba było bardzo uważać, bo niebo przypominało wówczas prawdziwy poligon wojskowy. Pełno było na nim Dromaderów i helikopterów...

Wspomina, że podczas akcji w Chile wybrani operatorzy oceniali zrzuty wody każdego pilota. Sprawdzali poprawność ich wykonania, a później wyciągali konsekwencje.

- Gdy pilot dwukrotnie nie trafił w wyznaczone miejsce pożaru, to dziękowano mu za współpracę i kazano wracać do swojego kraju. Każde uchybienie wiązało się bowiem z ogromną stratą materialną - tłumaczy Krzysztof Stasiak, który może pochwalić się niezwykłą precyzją. Ani razu bowiem nie „spudłował” z Dromadera!

Piloci walczą z ogniem jak z największym wrogiem. Koncentrują na nim całą swoją uwagę.

- Rzucam się na pożar jak na przeciwnika, bo wiem, jaką może on wyrządzić krzywdę - mówi Jerzy Pikulski.

To kolejny pilot z Krępka, który pochodzi z Włocławka. Można powiedzieć, że współtworzy on dwie rodziny pilotów. Jedną na szczeblu zawodowym, a drugą na płaszczyźnie czysto prywatnej.

- Moja żona jest pilotem szybowcowym, a syn jest pilotem szybowcowym i samolotowym. Ja sam mam natomiast przeszłość bardziej aeroklubową. Zaczęłam się szkolić w 1974 roku. Najpierw latałem na szybowcach, później na samolotach. Byłem instruktorem w aeroklubie włocławskim i startowałem w różnych zawodach, a później byłem też szefem szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na Dromaderach. I tak przygoda ta trwa już prawie 18 lat - opowiada Jerzy Pikulski.

Jaki pożar najbardziej utkwił mu w pamięci? Nie był to pożar lasu.

- Paliło się zboże, a nieopodal znajdował się dom. Wiedziałem, że jak dobrze nie zrzucę wody, to ktoś może stracić dach nad głową.

Uroda dla amatorów

Dromadery to specyficzne pod względem wyglądu samoloty. Takie trochę pokraczne, ale mają swój urok i przyciągają uwagę.

- Dromader to brzydki samolot. Tak brzydki, że aż piękny. Wielu się jednak podoba i każdy chce go zobaczyć,



Uroda Dromaderów jest co najmniej... dyskusyjna. Sami piloci przyznają, że te samoloty są brzydkie, choć niektórzy w ich nieco pokracznej formie dostrzegają specyficzne piękno. Ale najważniejsze jest to, że są trwałe

a co najważniejsze, budzi szacunek - mówi Piotr Rodek, który w lotnictwie pracuje już od 40 lat.

Ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą i z niejednego pieca chleb jadł.

- Zaczynałem od wojska, później pracowałem w lotnictwie biznesowym i zwiedzałem świat, ale od zawsze chciałem latać na Dromaderze. Teraz spełniam to marzenie.

Ale wygląd to nie wszystko. Ważne, że Dromader jest praktycznie niezniszczalny.

- To wół roboczy. Samolot wymagający, ale naprawdę bardzo mocny i trwały, który od dekad rewelacyjnie sprawdza się nie tylko w pożarnictwie - mówi Andrzej Kasielski, który w bazie leśnej w Krępku pracuje jako mechanik.

To prawdziwa złota rączka, naprawi wszystko. W Krępku pracuje trzeci sezon, a z lotnictwem związany jest od ponad 30 lat.

- Ukończyłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu i od tego czasu cały czas działam. 25 lat spędziłem w Aeroklubie Ziemi Pileckiej. Zaczynałem od latania, a później zrobiłem uprawniającą mechanika i tak ostatnio trafiłem do firmy Aerogryf - mówi Andrzej Kasielski.

To on dba o kondycję i sprawność Dromaderów oraz Cessny, która służy głównie do patrolowania okolicy. Przede wszystkim dba jednak o bezpieczeństwo pilotów.

- Nasze samoloty to jedne z ostatnich egzemplarzy ostatniej serii produkcyjnej z początku lat 90. Od tamtej pory nie są produkowane i jest ich w Polsce jakieś kilkadziesiąt, dlatego traktuję je jak najcenniejsze perełki. Poza tym, muszą być sprawne dla bezpieczeństwa moich kolegów pilotów. Bo tych mamy najlepszych!

Czwartym pilotem w Krępku jest Maciej Lewandowski, który nie pełnił akurat dyżuru podczas naszej wizyty. To także niezwykle doświadczony profesjonalista.

Zawsze na straży

W samych superlatywach o bazie w Krępku i jej załodze wypowiadają się leśnicy. Wiele im zawdzięczają i zawsze mogą na nich liczyć.

- To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie, którzy rzeczywiście nam leśnikom pomagają w codziennej pracy. W momencie, kiedy pojawia się pożar, szybka reakcja jest najważniejsza. To właśnie dzięki nim udaje się strzec pilskich lasów - mówi Rafał Cieślak, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile.

Dodaje, że samoloty cieszą się ogromnym zainteresowaniem w różnych zakątkach świata.

- Dromadery szczególnie zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych. To naprawdę wyjątkowe maszyny.



W kabinie samolotu nie ma nic, co nie jest absolutnie niezbędne



Dromadery startują z bazy zaledwie w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru

WIERZYMY, ŻE MAKSIU ZAGRA KIEDYŚ W PIŁKĘ NOŻNĄ

Po tym, jak influencer Łatwogang zebrał 12 mln zł na pomoc 8-letniemu Maksiu, choremu na genetyczną chorobę dystrofii mięśni, w życiu jego rodziny pojawiło się światło nadziei. Chłopiec będzie mógł przejść nowatorską terapię genową w Stanach Zjednoczonych

Piotr Samolewicz

Po sukcesie pierwszego challenge'u (ang. wyzwania) Łatwoganga na rzecz dzieci chorych onkologicznie, wielu ludzi zaczęło zgłaszać się do Piotra Hanckiego o pomoc, także rodzice Maksymiliana, Anna i Robert Toccy ze wsi Dziurdziów koło Leska na Podkarpaciu. Zaledwie na kilka dni przed planowaną akcją Łatwoganga dowiedzieli się, że chce on przejechać na rowerze bez snu z Zakopanego do Gdańska w celu zebrania pieniędzy na leczenie ich synka.

- Na życzenie Piotra akcja była utrzymywana do końca w tajemnicy. Bo nie było wiadomo, czy uda się ją „spiąć” organizacyjnie - mówi mama Maksymiliana.

Państwo Toccy zegnali influencera w piątek, 22 maja w Zakopanem. Potem cała rodzina pojechała samochodem do Gdańska.

- Nie wyobrażaliśmy sobie, że może nas nie być w Gdańsku i mu nie podziękować za to, co dla nas zrobił.

Piotr Hancke pokonał ok. 660 km w 52 godziny. Jego wyczyn był transmitowany w sieci, im bardziej zmniejszał się dystans do Gdańska, tym więcej ludzi wpłacało pieniądze na pomoc dla Maksa, a później też dla drugiego chłopca chorego na tę samą chorobę, Adasia.

Piotra Hanckiego witaly tłumy

- Z Piotrem spotkaliśmy się na stacji paliw przed Gdańskiem. Już na niej były tłumy. Ludzie czekali na niego

przy drogach, witali transparentami i flagami. Najwięcej ludzi powitało go w mieście: dzieci, motocykliści, rowerzyści. Wszyscy podążali za autobusem, w którym jechał Piotrek i jego ekipa. Miało się wrażenie, jakby ludzie witali jakąś sławę, bohatera. Zresztą nie ma co ukrywać, że Łatwogang jest bohaterem - mówi pani Anna.

- Zwierzył nam się, że miał już takie momenty, że czuł się naprawdę słaby, szczególnie w ostatnią noc przed finałem przed stadionem Arena w Gdańsku. Ale dał radę, jego wyczyn jest nie do opisania. Na stacji paliw, na której spotkaliśmy się, widzieliśmy, że jest słaby, tymczasem to on się nas pytał, jak my się czujemy. „U mnie wszystko jest OK” - mówił. Niesamowity człowiek! Myślę, że witający go ludzie na finale w Gdańsku, krzyczący i machający, dodali mu energii. Wszyscy zaśpiewali mu „Sto lat!”.

We wtorek, 26 maja Łatwogang oświadczył, że dla Maksa i Adasia zebrał 15,5 mln zł. Pieniądze nadal wpływają, ale nie pomogą wszystkim dzieciom w Polsce chorym na dystrofię mięśni Duchenne'a (DMD). Dlatego streamer zaapelował do premiera i prezydenta, by - działając ponad politycznymi podziałami - obniżyli w Polsce olbrzymie koszty leczenia tej choroby.

Akcja Piotra Hanckiego przyniosła na leczenie Maksa 12 mln zł, 3 mln zł pochodzi z lokalnych charytatywnych akcji w Bieszczadach. Suma pozwoli na przeprowadzenie genowej terapii Maksa w klinice w Bostonie. Szczegóły badań

chłopca i operacji będą dopiero ustalane.

- Terapia ta została wprowadzona w USA kilka lat temu. Poprzedziły ją lata badań. Najpierw była stosowana tylko w przypadku dzieci do 4. roku życia. Potem trwały badania. Przed i po aplikacji leku będzie monitorowane serce i wątroba dziecka - wyznaje Anna Tocka. Mocno wierzy w to, że operacja uda się i syn będzie mógł zagrać w ukochaną piłkę nożną.

Maksymilian daje siły rodzicom

8-letni Maksymilian jest jedynym i długo wyczekiwany dzieckiem państwa Tockich. „Przez cały okres ciąży, a także po narodzinach, żadne wyniki badań nie wskazywały na to, że nasz syn może być tak poważnie chory. O jego chorobie dowiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. Podczas pobytu w szpitalu związanego z infekcją Maksa, zostały wykonane rutynowe badania, których wyniki okazały się mocno niepokojące. Zalecone później badania genetyczne potwierdziły tę straszną chorobę...” - piszą rodzice na stronie fundacji siepomaga.pl, na której w październiku 2025 roku założyli zbiórkę na pomoc synkowi.

Gdy mama Maksa dowiedziała się, że jej synek jest poważnie chory, zrezygnowała z pracy, by poświęcić mu więcej czasu (mąż pracuje w branży budowlanej). W tej



Burmistrz Leska Adam Snarski (obok Maksa) i jego urzędnicy założyli teatr, a dochód z granych przez siebie spektakli przeznaczili na pomoc chłopcu

chorobie ważne jest, by utrzymać sprawność fizyczną w celu zachowania mięśni. Kilka razy w tygodniu chłopiec ma zajęcia rehabilitacyjne i fizjoterapeutyczne, rodzice zabierają go też na basen. Mało tego, także w domu trzeba z nim codziennie ćwiczyć.

Od założenia zbiórki w 2025 roku życie rodziny radykalnie się zmieniło. Wszyscy włączyli się w gminie Lesko i w innych miejscowościach w organizowanie pikników i innych wydarzeń. Rozdzwoniły się telefony, Toccy zaczęli jeździć na różne spotkania i współorganizować imprezy, pomagali nawet piec ciasta.

Spółeczna mobilizacja w Bieszczadach

Największym pomocowym wydarzeniem w Bieszczadach okazał się styczniowy koncert w Lesku „Bieszczady dla Maksa na MAXA”, na którym udało zebrać się ok. 230 tys. zł. W organizację koncertu było zaangażowanych mnóstwo ludzi. Odbywały się też mniejsze koncerty w Bieszczadzkiem Domu Kultury w Lesku, pikniki charytatywne w wielu miejscowościach.

Historia Maksa zainspirowała burmistrza Leska Adama Snarskiego i jego urzędników do założenia nieprofesjonalnego Teatru Urzędowego bez Renomy. Swoją prywatny czas poświęcili na próby i wystawienie napisanej przez siebie sztuki zatytułowanej „GEN:END”. Zagrała w niej m.in. Katarzyna Dudzińska.

- Stworzyliśmy offowy, plastryczny spektakl z pytaniami, kto decyduje o tym, że jedni ro-

dzą się zdrowi, inni chorzy, że jedni rodzą się w rodzinach bogatych, a inni w biednych. W Lesku wystawiliśmy spektakl trzy razy przy pełnej sali i zebraliśmy ponad 18 tys. zł - mówi.

Maks marzy o spotkaniu z Robertem Lewandowskim

Maks uczy się w Zespole Szkół Samorządowych w Hoczwi, gdzie jest życzliwie traktowany. Gdy nie mógł zagrać na WF w piłkę nożną, nauczyciel wręczył mu gwizdek, by się dziował. W ten sposób wyróżnił chłopca, który jest wielkim fanem piłki. Uwielbia Roberta Lewandowskiego, jego marzeniem jest spotkać się z idolem.

- Jak większość chłopców w tym wieku marzy, by zostać piłkarzem. Cały pokój ma obwieszony plakatami, zbiera karty piłkarskie, piłki, na prezent zawsze coś dostaje związanego z tą dyscypliną sportu. Jest w tym wszystkim radośnym dzieckiem. Gdy spotyka się ze starszym o rok kuzynem, przebierają się w stroje piłkarskie i razem kopią piłkę, Maksiu oczywiście na tyle, na ile może, bo zna swoje ograniczenia - opowiada mama.

Maks należy do scholi kościelnej. Starsi członkowie scholi traktują go jak młodszego brata. Ładnie też czyta i inteligentnie wyraża się.

- Naszym rytuałem było czytanie Maksiu przed snem jakiejś książki. Stąd ma bogatą biblioteczkę. Cały czas dostaje nowe książki, wybór od nowinek kosmicznych, technologicznych, po historię. Bardzo lubi historię Polski, od Piastów po współczesną. Czyta też

książki o historii świata i geograficzne. Pomagamy mu w rozwoju jego pasji.

Rodzice Maksa czerpią siły do walki o jego zdrowie od niego samego.

- Cieszymy się, że znalazł się ktoś taki jak Piotrek Hancko i że mu się udało. Nie zapominamy też o mieszkańcach Bieszczadów, którzy pokazali wielkie serca. Nie było instytucji i człowieka, które by nie dołożyły swoje cegiełki, były challenge strażackie, także koła gospodyń wiejskich organizowały swoje wydarzenia. Przyjdzie jeszcze czas, by podziękować tym wszystkim ludziom. Dzięki nim zgromadziliśmy w Bieszczadach aż 3 mln złotych - mówi Anna Tocka.

Choroba dotyka głównie chłopców

Dr n. med. Katarzyna Skórka pisze na chorobyrazdanie.edu.pl, że dystrofia mięśniowa Duchenne'a (DMD) to choroba genetyczna charakteryzująca się postępującą degeneracją i osłabieniem mięśni z powodu zmian w białku zwanym dystrofina. Choroba dotyka głównie chłopców, ale w rzadkich przypadkach może wystąpić u dziewczynek. W ostatnich latach pojawiły się nowe terapie działające przyczynowo. To Ataluren oraz Exondys 51, które działają na poziomie mRNA i mają na celu poprawienie produkcji dystrofiny, co jest kluczowe w leczeniu dystrofii mięśniowej Duchenne'a. W Polsce Ataluren nie jest refundowany. Jak pisze doktor Katarzyna Skórka, wciąż trwają badania nad nowymi terapiami genowymi.

Rodzinny festyn pełen atrakcji

PIKNIK NA FEST!



Małgorzata Ostrowska



Natalia Szroeder



Zalewski

Leszno, Lotnisko
13 czerwca, start godz. 13:00



Ania Dąbrowska



Małgorzata Ostrowska



Raz Dwa Trzy



Natalia Kukulka

Poznań, Park Cytadela
20 czerwca, start godz. 12:00

WSTĘP WOLNY!



WIELKOPOLSKA



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



LESZNO
JestemTU

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość milenialsów też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwięziony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjeździe Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeskądzać, bo wtedy będą

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCZĘ ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracownik”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrabiałem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrabiałem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo było rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łątą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrzwieniem wspominał tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojedą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodził na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w nie małym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobacz, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurnant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całonocnej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpnąć, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Anka kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zastraszającym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Iksy często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Iksy są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodziny, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłącznie ze stresem, brakiem stabilności. Więc, mówią szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważni, jak bardzo dążą do stabilności,

świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Iksy rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Iksów. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Iksy stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbogatsza grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Iksów. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wnioski? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Iksy nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Iksów w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Iksy reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomnieli świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygodnie na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo własnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż nieustabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Iksy dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Iksy są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonąącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze. - Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnucami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby za nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy zrobić wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspinając się o okazałym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że pozycją początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągnął szczyt w wieku około 50 lat.

Iksy mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co marzyć - trzeba się wzięć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.

EDYTA KRZEŚNIAK: SPRAWA ANDRZEJA SAMSONA NICZEGO NAS NIE NAUCZYŁA

– Nie może być tak, że staje się po stronie kata, a zostawia się ofiary. Że wszyscy udają, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia – mówi dziennikarka Edyta Krześniak, autorka książki „Psycholog”, która po ponad 20 latach wróciła do sprawy Andrzeja Samsona

Anita Czupryn

Napisałaś książkę „Psycholog”, o głośniejszej sprawie Andrzeja Samsona. Dlaczego? Z reporterskiej potrzeby, osobistej niezgody, poczucia, że ta historia tak naprawdę nigdy nie została domknięta?

To była sprawa, która jak echo wracała do mnie przez wszystkie te lata. W różnych momentach, przy okazji innych tematów, innych rozmów. Zdarzało się, że ktoś wspominał sprawę Andrzeja Samsona i mówił: „No tak, ale przecież on leczył dzieci chore na autyzm”, „On był niewinny”, „Proces się toczył, ale nie było wyroku, bo umarł”. Takie zdania słyszałam wielokrotnie. Wracała też tamta konferencja prasowa, na której wiele osób ze środowiska psychologicznego stanęło w obronie Samsona. Dla części ludzi sam fakt, że autorytety się za nim ujęły, był dowodem, że musiał on być niewinny.

Znane osoby ze środowiska psychologicznego protestowały, że media piętnują Samsona i przesadzają o winie przed wyrokiem sądu. Dziś część uczestników tamtego apelu podkreśla, że nie bronili pedofilii, tylko zasad państwa prawa.

Tak. Tylko że przez lata funkcjonowało to także inaczej: skoro takie autorytety się za Samsonem ujęły, to znaczy, że na pewno był niewinny. Przecież nie został skazany. I to we mnie cały czas buzoowało. Nie atakowałam ludzi, którzy tak mówili. Starłam się tłumaczyć, że to nie jest takie proste, że proces był, że sprawa wyglądała inaczej, niż zapamiętano. Ale tych rozmów przez lata było naprawdę dużo. Była też druga rzecz, która nie dawała mi spokoju. Przez dwadzieścia lat w zasadzie nie powstała skuteczna ustawa regulująca zawód psychologa. A przecież po tej sprawie wszyscy mówili, że taka ustawa będzie lada dzień. Że bezpieczeństwo dzieci jest

kluczowe. Że pojawią się zabezpieczenia, lustra weneckie, procedury, że dziecko nie będzie zostawiane samo z psychologiem, a rodzic będzie mógł zobaczyć, co dzieje się podczas terapii.

Ponieważ do gabinetu Andrzeja Samsona rodzice prowadzali swoje dzieci i zostawiali je sam na sam z terapeutą.

Tak. I to był jego wymóg. Ale zobacz: dzisiaj, po ponad dwudziestu latach, jeżeli pójdziesz do psychologa czy psychoterapeuty, zamykają się drzwi i nadal dziecko zostaje w gabinecie samo, a o paragonie możesz pomarzyć. W tym sensie niewiele się zmieniło. Zaczęłam więc coraz częściej myśleć o tym, że minęło dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. A jednocześnie przez cały ten czas miałam kontakt z ludźmi, którzy uczestniczyli w procesie, z rodzinami ofiar. Któregoś dnia zapytałam jedną z matek, jak sobie dziś radzą. Było mi niezręcznie, ale uznałam, że muszę zapytać. I wtedy usłyszałam, że jest dużo gorzej niż przed 20 laty. Że zostało ogromne poczucie niesprawiedliwości. Że oni w zasadzie sobie z tą historią nie poradzili. Że rodzina jest w rozsypce, że są leki psychotropowe, stany depresyjne.

Mówisz o skrzywdzonych dzieciach, które dziś są już dorosłymi ludźmi?

Mówię o rodzicach. Oni sobie z tym nie poradzi, żyją w poczuciu winy „że to oni własne dziecko tam sami prowadzili”. A kiedy pytałam o dzieci, to też słyszałam, że jest bardzo źle. Że dziecko, już dorosłe, jest zamknięte, wycofane, nie chce rozmawiać. Zapytałam wtedy, czy oni rozmawiają o tym w rodzinie. I okazało się, że najpierw z tajemnicą żyły dzieci, a teraz ich rodzice. Że przez te lata np. jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawiali na ten temat. Proces się

skończył, a tajemnica została. Ukrywają, milczą i wszyscy cierpią w samotności. Próbowali sobie jakoś życie poukładać, ale rana każdego z nich jest bardzo głęboka. Nie do wyobrażenia. I wtedy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Skoro ja, osoba z zewnątrz, przez dwadzieścia lat przeżywałam tę historię, skoro ona wraca do mnie za każdym razem, kiedy słyszę o pedofilii, o krzywdzie, o niewłaściwym zachowaniu dorosłych wobec dziecka, to co muszą czuć ludzie, których ta sprawa dotyczy bezpośrednio?

Czyli impulsem do napisania książki było poczucie, że ofiary zostały same?

Z propozycją napisania książki przyszło do mnie wydawnictwo, ale miała to być książka na zupełnie inny temat. Odpowiedziałam, że jedyny temat, który mogę teraz podjąć, to właśnie ten. Temat, który miałam na półce. Któregoś dnia, bo przecież w Polsce „o zmarłych nie mówi się źle”. Ale oczy otworzyły mi te wszystkie rozmowy i sytuacje po drodze. Zrozumiałam, że nie można milczeć ze względu na kata, że nie można ofiar zostawiać samych i udawać, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia. Weszłam nawet z ciekawości na Wikipedię. Przeczytałam biogram Andrzeja Samsona i miałam wrażenie, że właściwie nic się nie wydarzyło. Że był jakiś epizod, ale on umarł niewinny, bo nie było prawomocnego wyroku. A kiedy podczas pracy nad książką rozmawiałam z mecenasem oskarżyciela posiłkowego i usłyszałam, że formalnie prawomocnego wyroku nie było, bo Samson zmarł, więc nie można powiedzieć, że był winny, to naprawdę mną wstrząsnęło. Pomyślałam: dość. Czas skończyć z obłudą i z powtarzaniem kłamstw, które przez cały proces były wrzucane

do obiegu. Po latach zobaczyłam tę sprawę jeszcze ostrzej. Byłam przy niej na bieżąco, ale wtedy nie widziałam wszystkiego tak wyraźnie jak dziś.

Jesteś chyba jedyną z dziennikarzy, która po prostu wróciła do źródeł, czyli wystąpiła o zgodę na przeczytanie akt sądowych.

Tak, chociaż byłam przy tej sprawie właściwie od początku. Rozmawiałam z Samsonem w areszcie. Rozmawiałam z rodzicami skrzywdzonych dzieci. A jednak nie potrafię dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałam z napisaniem do sądu wniosku o wgląd do akt.

Może wcześniej sąd i tak by tych akt nie udostępnił. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.

Może. Nie wiem. Ten tydzień, w którym czytałam akta sądowe, był czasem wyjętym z mojego życia. Po jednej z wizyt w sądzie, nie wiem kiedy pokonałam ponad 20 km pieszo i znalazłam się w domu. Byłam w strasznym stanie emocjonalnym. Uderzyło mnie coś jeszcze - wspomnienia. Zaczęłam sobie przypominać zadawane przeze mnie pytania sprzed lat: „Co było na zdjęciach?”. Pomyślałam: Boże, jakie to było infantylne. Jak mogłam o to dopytywać?

Wtedy nie wiedzieliśmy, co było na tych zdjęciach. Ja też, czytając twoją książkę, miałam poczucie ciężaru. Opisy zdjęć są trudne do udźwignięcia. W ogóle ta szczegółowość materiału dowodowego, jaką zawarłaś w książce, jest wstrząsająca.

Wiesz, dlaczego ja to zrobiłam? Żeby nie zostawić żadnej przestrzeni na niedopowiedzenie. To i tak jest zminimalizowane. W książce znalazł się tylko wy-cinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować.

Ale miałam świadomość, że czytelnik musi poczuć wagę dowodów, które były w tej sprawie. Nie mogę się pogodzić z jednym: że ten proces trwał tak długo w sytuacji, kiedy materiał dowodowy był tak mocny. Dla mnie to było czarno na białym.

Na zdjęciach krzywdzonych dzieci nie było twarzy Samsona, ale, jak piszesz o tym w książce, były elementy pozwalające zidentyfikować, że to on wykonywał te zdjęcia, uczestniczył w tych sytuacjach: jego ręka, obrączka, znamię.

Tak. Ręka, znamię. Biegli to wszystko stwierdzali. Ale wyobraź sobie, czytam akta i widzę, że mam do czynienia z hardcorową pornografią dziecięcą, a jednocześnie sąd zleca biegłym ocenę, czy można to kwalifikować jako pornografię, czy może jako coś innego. Jako co, na Boga? Jako sztukę?!

W książce pokazujesz to, jak wiele czasu zajmowały kwestie pozornie techniczne: definicje, opinie, kolejne wnioski. I to, że obrońca Samsona przesunął ciężar rozmowy z krzywdy dzieci na spory o to, czym jest pornografia, czym jest materiał dowodowy, jak go zakwalifikować. Wygląda na to, że to była skuteczna strategia?

Tak, tylko że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że on wcale nie wykazał się jakąś wyjątkową wirtuozerią. To nie była genialna linia obrony. On składał wnioski, podważał, pytał, domagał się kolejnych opinii. A sąd te wszystkie rzeczy sprawdzał.

Po lekturze książki miałam wrażenie, że ta sprawa ma dwie części. Pierwsza jest porażająca jasna: jest materiał dowodowy, są skrzywdzone dzieci, Samson się przyznał. A potem zaczyna się druga część: kłuczenie, rozmywanie sensu,

szukanie alternatywnych wyjaśnień. Pojawia się opowieść, że psycholog prowadził badania nad dziećmi autystycznymi, że gromadził materiały do książki. Kiedy zna się materiał z pierwszej części książki, to ta druga brzmi tak niewiarygodnie, a jednocześnie jest przerażająca.

No właśnie. Najbardziej uderzające jest to, że sąd w to wchodzi.

Dlaczego? Jak dziś na to patrzysz?

W moim odczuciu po to, żeby ta sprawa się ciągnęła. Samson wyszedł na wolność po odbyciu połowy kary. Materiał był jednoznaczny i jedyne, co można było zrobić, to przeciągać proces i tu to zostało zrobione.

Ostatecznie opuścił więzienie ze względów zdrowotnych.

Tak. Natomiast są jeszcze wątki internetowe, które właściwie w drodze procesu zniknęły. Ja myślę, że ta sprawa trwała tak długo również dlatego, że pewne rzeczy trzeba było poucinać. Są tam sytuacje, które mnie bardzo zastanawiają. Na przykład prokurator prowadzący sprawę, który został od niej odsunięty. Po tem gdzieś ginie wątek maili, przesyłania zdjęć. Pojawia się tylko śladowo.

Z książki wynika, że Samson nie tylko krzywdził swoich małych pacjentów, i robił im zdjęcia, ale je też wysyłał. Pojawia się wątek obrotu tymi materiałami. Czy wiadomo, dokąd te zdjęcia trafiały? Czy wiadomo, czy i za ile były sprzedawane?

Tego wątku w aktach sądowych właściwie nie ma. Ja o nim wiedziałam już dwadzieścia lat temu, bo docierały do mnie informacje z zamkniętych drzwi procesu. Wiedziałam na przykład, ile maili miało zostać wysłanych. Nie mogłam wtedy jednak dotrzeć do biegłego informatyka.



Edyta Krześniak: W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować

A chcę powiedzieć jedną rzecz: w tej sprawie przesłuchiwało najróżniejszych biegłych: seksuologów, psychologów, kolejnych specjalistów. Każdego. oprócz biegłego informatyka. A to on miał największą wiedzę o tym, co znajdowało się na zabezpieczonych nośnikach. To on przez miesiące przeglądał dyski, łamał hasła, odzyskiwał materiały. To on znalazł tam najcięższe treści, twardą pornografię dziecięcą, sceny gwałtu na dzieciach, o których podczas procesu właściwie się nie mówiło. Spotkanie z tym biegłym po latach było dla mnie wstrząsem. Kiedy mnie zobaczył, kiedy powiedziałam, w jakiej sprawie przyszedłam, jakby piorun w niego strzelił. Mówił bardzo ostro. O tym, kim był Samson. O tym, co, jego zdaniem, zrobiono z tą sprawą. Używał najmocniejszych słów. Mówił o mafii, że sprawie ukrywano łeb. Dla mnie był bardzo wiarygodny. Po dwudziestu latach opowiadał ze szczegółami o zdjęciach, które widział.

To paradoks: o linczu, o naruszenie dobrego imienia Samsona oskarżano media. A prawdziwa przemoc wydarzyła się w jego gabinecie. Dorosły, autorytet, krzywdził bezbronnych dzieci. Twoja książka oddaje głos tym, o których wtedy właściwie nie mówiono?

Nie mówiono o nich także dlatego, że rodziny miały poza-

mykane usta. Ludzie uczestniczący w procesie opowiadają, że nie wolno im było mówić. Każda rozprawa zaczynała się od przypomnienia: sprawa toczy się za zamkniętymi drzwiami, obowiązują państwa tajemnica, milczenie, groźba kary i konsekwencje. Tylko że to milczenie obowiązywało przede wszystkim rodziny ofiar. Knebel był dla nich. Nie dla oskarżonego. Bo głos oskarżonego jednak wybrzmiał rok po zatrzymaniu w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”. Dla mnie to był zaskakujący wywiad. Nie było tam refleksji. Była raczej jego linia obrony. To mnie wtedy bardzo zastanowiło.

Rodzice zaufali autorytetowi, zostali oszukani, zmanipulowani, złamani. Ale jednocześnie, jak pokazujesz w książce, po latach część z nich mówi: „Nie rozdrapujmy ran”. Jak to rozumiesz?

Najpierw tajemnicę miały dzieci. Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, zanim dzieci zaczęły być przesłuchiwane, zanim w ogóle mogły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to one nosiły tę tajemnicę same. A potem przejęli ją dorośli. Rodzice. Oni bardzo często strzegli tego, co spotkało ich dziecko, także przed własną rodziną. Były matki, które nigdy nie zgodziły się na przesłuchanie dziecka. Bały się konfrontacji. Uważały, że tak będzie lepiej. Są matki, z którymi mam

kontakt, które do dziś mówią: „Mojemu dziecku w zasadzie nic nie zrobił”. A ja widziałam zdjęcia i wiem, że było inaczej. Mam też świadomość, że rodzice nie widzieli wszystkiego. Czasem po to, żeby ich oszczędzić. Łatwiej jest żyć, kiedy człowiek może sobie powiedzieć: „Właściwie nic się nie stało”. Pamiętam rozmowę z jedną z matek. Na początku była na mnie wściekła. Pytała, jakim prawem wracam do tej sprawy, jak śmiem. A potem zeszło z niej powietrze. Obie płakałyśmy przez telefon. Rozmawialiśmy jeszcze kilka razy. W końcu mi podziękowała. Ale prosiła też, żeby nie rozdrapywać ran. W tym sensie, żeby nie ruszać dzieci. Bo one jakoś się już z tą historią ułożyły. Nie powiem, że są zdrowe. Nie powiem, że się z tym pogodziły. Bo znam historie, które pokazują coś innego. Znam przypadki, przy której rodzina przez te wszystkie lata musiała czuć, bo kładła się spać z nożem pod poduszką. Bliscy wyciągali te noże, wyobrażasz sobie ten ich nieustanny lęk, bo trauma wracała. Są sytuacje, kiedy co jakiś czas trzeba było kogoś umieszczać w szpitalu psychiatrycznym, bo przychodziły ataki, załamania, napady. To są rzeczy, których ta książka nie zmieni i to są efekty terapii znanego psychologa Andrzeja Samsona.

Co dla ciebie po tych wszystkich latach jest w sprawie

Samsona najbardziej wstrząsające?

Najbardziej wstrząsająca jest dla mnie cała otoczka tej sprawy. To, że do tego doszło, jest osobną historią, okrutną, straszną. Ale równie przerażające jest to, co wydarzyło się później. Że rodziny przez kolejne lata, zamiast móc domknąć ten koszmar, byli utrzymywani w stanie ciągłego napięcia, podejrzeń, upokorzenia. Matkom potrafiło zrzucić, że są pazerne, że chodzi im o pieniądze, o majątek Samsona, a nie o krzywdę dziecka. Dla mnie jedną z najgorszych rzeczy jest właśnie to, że tej sprawy przez tak długi czas nie zamknięto. Samson umarł. Ale to był moment, w którym, moim zdaniem, należało powiedzieć publicznie, jasno, nie za zamkniętymi drzwiami, że ta sprawa się kończy w taki sposób, że ten człowiek miał na koncie takie i takie czyny. Uważam też, że w imię elementarnej sprawiedliwości społecznej powinien on zostać wpisany do rejestru sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Dla mnie ta sprawa pokazuje też, jak niebezpieczna może być legenda autorytetu. Ktoś występuje w telewizji, jest rozpoznawalny, mówi jako ekspert, więc zaczynamy wierzyć, że naprawdę nim jest. Tymczasem piszesz, że Samson potrafił pojawiać się

w mediach pod wpływem alkoholu, często bredził.

Przebrnęłam przez archiwa, oglądałam jego wystąpienia. I kiedy zobaczyłam, co on opowiadał o autyzmie, byłam zdumiona. Pamiętam materiał w TVP, w którym mówił o autyzmie w sposób prześmiewczy, z takim tonem: „Ojej, dzieci są krzywdzone, o matko święta”. Dziennikarz próbował go ripostować, a on próbował się wygiąć, brnąć coraz dalej, to był ten autorytet, człowiek będący pod wpływem alkoholu, mówiący w telewizji o autyzmie. A potem jego koledzy czynili z niego guru od autyzmu, specjalistę, który miał rzekomo sukcesy terapeutyczne. To mi się nie klei. Jeśli ktoś rzeczywiście jest wybitnym specjalistą od autyzmu, to publikuje, występuje na konferencjach, prowadzi badania, zostawia po sobie jakiś dorobek. A tutaj mamy człowieka, który w telewizji opowiadał o wszystkim. Był takim specjalistą od wszystkiego. I nagle środowisko robi z niego wielkiego eksperta. Stawiam też taką tezę: Samson być może nie broniłby się w ten sposób, gdyby nie atmosfera, która powstała wokół niego. Było mu potem głupio stanąć w opozycji do kolegów, którzy go bronili. Skoro oni tworzyli narrację o wybitnym specjalistcie, to on w nią wszedł.

Czy po ponad dwudziestu latach można w ogóle mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu ofiarom? Czy twoja książka zamyka sprawę Samsona?

Nie. Moja książka nie zamyka sprawy Samsona. Tej sprawy nie da się zamknąć. Największą cenę zapłaciły rodziny. I właściwie tylko one. To one przyplącały tę historię rozpędami związków, lekami psychotropowymi, szpitalami psychiatrycznymi, latami milczenia. O tym się nie mówi.

Jaka jest najważniejsza lekcja z tej sprawy? Czego nauczyli się dziennikarze, rodzice, psychologowie, państwo? Czy w ogóle wyciągnęliśmy wnioski?

Chciałabym powiedzieć coś optymistycznego, ale nie mogę. Nie nauczyliśmy się niczego. Owszem, świadomość przemocy seksualnej wobec dzieci jest dziś większa. Ale zobacz, proszę, co się dzieje dzisiaj. W sieci słowo „pedofilia” stało się słowem zakazanym. Je się wypikowuje, omija. Zastępuje skrótami. Czy jeśli wypikamy słowo „pedofilia”, to znaczy, że pedofili nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Niedawno zostałam zaproszona do podcastu i poproszono mnie, żebym nie używała słów „pedofil”, „pedofilia”, bo będą cięte zasięgi. To naprawdę burzy we mnie krew. Tuż po sprawie Samsona była akcja „Zły

dotyk”, była edukacja, były zapowiedzi ustawy. Minęło ponad dwadzieścia lat. Na szczęście sprawa ustawy wreszcie drgnęła, ale nie ma dziś takiej kampanii, jaka powinna być. Za to w internecie pikamy słowo „pedofil”. Dlaczego? Chciałabym, żeby ktoś mi odpowiedział na to pytanie, dlaczego to słowo jest pikane? Dlaczego cięte są zasięgi? Nasze pokolenie wie, kim był Andrzej Samson. Ale spytaj o niego młodych ludzi. Nie będą wiedzieli. Jeśli wejdą do internetu, to nawet tam nie znajdą słowa „pedofil”, bo zastępuje się je jakimiś skrótami, na przykład „PDF”. Zastanawiam się, co właściwie robimy? O co chodzi w tym świecie?

Kto w tej sprawie najbardziej zawiódł twoim zdaniem: człowiek, który krzywdził dzieci, czy system zbudowany na ślepych zaufaniu do pseudoautorytetów?

I człowiek, i system. Bo jeśli wszyscy dookoła wiedzieli, że Samson pije, i nikt nic z tym nie robił, to znaczy, że problem był systemowy. Jeśli istnieje Polskie Towarzystwo Psychologiczne, które może zainteresować tylko wobec osoby, która należy do towarzystwa, a wobec kogoś spoza niego nie ma żadnych skutecznych narzędzi, to co to pokazuje? Że to jest atropa kontroli, atropa odpowiedzialności. Chwilami mam poczucie, że to jest atropa państwa i atropa relacji społecznych. Nie możemy udawać, że nie ma pedofili, bo przestaniemy używać słowa „pedofilia”. To tak nie działa. Niedawno mieliśmy sprawę polskiego psychiatry. Wybuchła, po czym bardzo szybko przygasła. Usunięto go ze stanowiska i zaczęto udawać, że nic się nie wydarzyło. Poczekamy, aż przyschnie, pan wróci na swoje miejsce i będzie po sprawie. Tak nie powinno być.

Były momenty, kiedy chciałaś przerwać pisanie tej książki, bo czułaś, że nie dajesz rady? Takich momentów było kilka. Ale mam w sobie coś, nie wiem nawet, jak to nazwać, że kiedy chodzi o krzywdę dzieci, nikt nie jest w stanie mnie zatrzymać.

KSIĄŻKA



Edyta Krześniak,
„Psycholog”,
Wydawnictwo Otwarte,
2026

W niewielkim Głębinowie pod Nysą dzieje się coś, co sprawia, że raz w miesiącu spokojna śląska wieś zmienia się w oblegane miejsce, do którego zdążają pielgrzymi z bliska i z daleka. Już kilka godzin przed nabożeństwem samochody ustawiają się w długich rzędach. Ludzie idą pieszo poboczem drogi, wielu trzyma w dłoniach czerwone róże

Milena Zatylna

ŚWIĘTA OSTATNIEJ NADZIEI: FENOMEN SANKTUARIUM RODZI SIĘ Z CIERPIENIA

Jedni przyjeżdżają w ciszy, inni płaczą jeszcze przed wejściem do kościoła. Wśród pielgrzymów są młode małżeństwa, starsze kobiety, rodzice ciężko chorych dzieci, ludzie po rozwodach, po stratach, po życiowych katastrofach.

Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami.

I właśnie w Głębinowie - w małym kościółku, który przed laty miał zostać zburzony przy budowie Jeziora Nyskiego - szukają ratunku.

Bo Święta Rita, patronka spraw trudnych i beznadziejnych, sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce - obok Kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Krakowie i sanktuarium w Nowym Sączu.

Jeszcze kilkanaście lat temu niewiele osób słyszało o Głębinowie. To zmieniło się pięć lat temu. 22 maja 2021 r. decyzją opolskiego biskupa, w Głębinowie ustanowione zostało diecezjalne sanktuarium św. Rity.

Dziś każdego 22. dnia miesiąca wokół sanktuarium trudno znaleźć miejsce do zaparkowania. Kościół pęka w szwach, a plac przy świątyni jest wypełniony po brzegi. Pątnicy trzymają w rękach róże - czerwone, białe, herbaciane, które są symbolem Świętej Rity. Zapach tysięcy kwiatów roznosi się wokół.

Fenomen tego miejsca rodzi się z ludzkiego cierpienia, z tajemnic bolesnych naszego życia - mówi ksiądz Przemysław Seń, kustosz sanktuarium. - Ludzie przychodzą tutaj z historiami, których często nie mają już siły nikomu opowiadać. Choroby, rozpadające się małżeństwa, uzależnienia, samotność, dramaty rodzinne. To wszystko powierzają w modlitwach.



Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami

Duchowny przyznaje, że najbardziej poruszające są chwile po nabożeństwach.

- Problem często nie znika od razu, ale widać zmianę na ludzkich twarzach. Wchodzą smutni, przygniecieni, a wychodzą z nadzieją. Jakby ktoś zabrał z ich serca część ciężaru.

Ta nadzieja ma twarz świętej, która sama doświadczyła niemal wszystkiego, co może złamać człowieka.

Kim była święta od spraw beznadziejnych?

Święta Rita urodziła się pod koniec XIV wieku we włoskiej Roccaporenie. Już jako dziewczynka marzyła o życiu zakonnym, ale rodzice zdecydowali inaczej - wydali ją za mąż. Jej mąż był człowiekiem gwałtownym i porywczym, uwikłanym w konflikty i przemoc. Rita przez lata doświadczała cierpienia, jednak nie odpowiadała na nie nienawiścią. Modliła się o przemianę małżonka. I doczekała jej. Tuż przed śmiercią jej mąż pojednał się z Bogiem.

Później Rita przeżyła kolejną tragedię - śmierć swoich synów. Wówczas postanowiła poświęcić swoje życie Bogu, wstąpiła do klasztoru augustianek w Cascii.

Była cichą i pokorną mniszką. Dnie spędzała na modlitwie i pokucie.

Według przekazów otrzymała stygmat rany na czole, jakby ciemia z korony Chrystusa. Zmarła 22 maja 1450 roku.

- Kilka miesięcy przed śmiercią Rita wyraziła pragnienie,

żeby zobaczyć w ogrodzie żywą różę - opowiada ks. Przemysław. - Okazało się, że wszystkie róże przed klasztorem zakwitły, choć wokół leżał śnieg. Dlatego właśnie róże są nieodłącznym znakiem tej świętej.

Po śmierci zaczęto przypisywać jej liczne cuda.

Do dziś wierni na całym świecie modlą się do niej wtedy, gdy po ludzku nie widzą już wyjścia.

- Rita jest świętą bardzo bliską współczesnemu człowiekowi - mówi ksiądz Paweł Chyla,

współautor książek poświęconych sanktuarium w Głębinowie. - Nie była kimś odległym. Każdy może się z nią utożsamiać i znaleźć w niej swoją orędowniczkę. Była żoną, matką, wdową. Doświadczyła przemocy, straty, cierpienia. Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała.

To właśnie dlatego do Głębinowa przyjeżdżają tłumy.

Na kartkach składanych przed figurą Świętej Rity zapisane są najbardziej intymne ludzkie dramaty.

„Pomóż uratować moje małżeństwo”.

„Spraw, żeby córka wygrała z rakiem”.

„Błagam o dziecko”.

„Nie mam już siły żyć”.

„Uwolnij mnie od alkoholu”.

- Tych spraw trudnych jest dziś ogrom - mówi ksiądz Paweł Chyla. - Ludzie mają poczucie, że wyczerpali wszystkie możliwości. I wtedy przyjeżdżają tutaj.

Wielu wraca.

Jedną z takich osób jest pan Leszek. Pierwszy raz pojawił się w Głębinowie kilka lat temu, modląc się za znajomą chorą na nowotwór.

- Lekarze nie dawali koleżance wielkich szans - wspomina. - Przyjechałem tutaj w wielkim strapieniu, po cud. Dziś koleżanka żyje, pracuje, wszystko jest dobrze. Dla mnie to był moment przełomowy.

Od tamtej pory jest w Głębinowie regularnie.

- Człowiek przyjedzie tutaj raz i chce wracać. Jest w tym miejscu coś niezwykłego. Modliłem się o zdrowie, o rodzinę, o nawrócenie syna. I powoli wszystko zaczęło się układać. Nie nagle, nie spektakularnie. Raczej krok po kroku. Jakby

PRZED ŚMIERCIĄ RITA PRAGNĘŁA ZOBACZYĆ W OGRODZIE ŻYWA RÓŻĘ. WSZYSTKIE RÓŻE PRZED KLASZTOREM ZAKWITŁY, CHOĆ WOKÓŁ LEŻAŁ ŚNIEG

Święta Rita uczyła człowieka cierpliwości i zaufania. Kiedy po ludzku wszystko się kończy, zostaje jeszcze ona.

Takich opowieści można tutaj usłyszeć setki.

Ksiądz Przemysław Seń szczególnie pamięta historię małej Hani.

Po porodzie rokowania były bardzo złe. Wszystko wskazywało na to, że dziewczynka może nie przeżyć. Rodzice modlili się tutaj o jej życie. Dziś Hania żyje i ma się dobrze. A Świętą Ritę nazywa swoją cicią - opowiada duchowny.

W sanktuarium często mówi się także o uzdrowieniach z chorób nowotworowych, ocalonych małżeństwach i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci.

W podziękowaniu wierni zostawiają świadectwa, róże i wota wdzięczności.

To właśnie dzięki takim świadectwom kult Świętej Rity w Głębinowie rozrastał się błyskawicznie.

Bo sanktuarium nie powstało wokół objawień ani wielowiekowej legendy. Narodziło się z potrzeby zwykłych ludzi.

Jesienią 2014 roku grupa parafian poprosiła księdza Przemysława o odprawienie nabożeństwa ku czci Świętej Rity. Sami modlili się wcześniej prywatnie do patronki spraw beznadziejnych i chcieli robić to wspólnie. 22 listopada 2014 roku odbyło się pierwsze nabożeństwo.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że rozpoczyna się historia miejsca, do którego będą przyjeżdżać tysiące pielgrzymów.

- Wielu ludzi zaczęło mówić o wysłuchanych modlitwach. Wieść rozchodziła się błyskawicznie - wspomina pan Franciszek. - Jedni opowiadali drugim. I tak zaczęły przybywać tłumy. Sam również doświadczyłem wielu łask za wstawiennictwem Świętej Rity. Czuję jej pomoc w codziennym życiu.

Zaledwie pół roku po pierwszym nabożeństwie do Głębinowa sprowadzono relikwie pierwszego stopnia - fragment tuniki, w której Święta Rita została pochowana. To był moment przełomowy dla rozwijającego się kultu.

Potem wydarzenia potoczyły się bardzo szybko.

Powstał nowy ołtarz, pojawiła się figura Świętej Rity ufundowana przez wiernych jako wotum wdzięczności za otrzymane łaski. Ludzi przybywało z miesiąca na miesiąc. W końcu, pięć lat temu, 23 maja 2021 roku, biskup Andrzej Czaja ustanowił w Głębinowie oficjalne sanktuarium diecezjalne Świętej Rity.

- Biskup powiedział wtedy, że to miejsce ma być duchową oazą i schronieniem dla ludzi - przypomina ksiądz Przemysław Seń. - I rzeczywiście takim się stało.

Dzisiaj przyjeżdżają tu pielgrzymi z całej Polski, a nawet z zagranicy. Wielu z nich wraca każdego miesiąca.

Wśród wiernych jest także Zuzanna Kreczmar. Jej historia również wiąże się z chorobą.

- Mój syn miał nowotwór mózgu - mówi. - Modliliśmy się żarliwie o jego uzdrowienie i zostaliśmy wysłuchani. Dlatego opowiadam ludziom o Świętej Ricie. Chcę, żeby wiedzieli, że naprawdę można tutaj odzyskać nadzieję. Rita i to sanktuarium są dobrodziejstwami, z których powinniśmy korzystać.

Zdaniem księdza Pawła Chyły właśnie w tym tkwi sekret fenomenu Świętej Rity.

- Żyjemy w świecie ogromnego lęku i samotności. Ludzie często nie mają już gdzie szukać ratunku. Rita pokazuje, że nawet najbardziej pokrzyżowane życie może stać się drogą do dobra.

I może dlatego Głębinów działa na pielgrzymów tak mocno.

To miejsce jest proste, niewielkie, pozbawione przepychu. Nie ma tu monumentalnych bazylik ani wielkich placów. Jest mały neogotycki kościół nad wodą, szum jeziora i róże przynieszone przez ludzi.

A jednak właśnie tutaj wielu odzyskuje spokój.

- Osmieję się nazwać to miejsce skrawkiem nieba na ziemi - mówi ksiądz Paweł. - Tym bardziej, że ten kościółek miał kiedyś zostać zburzony przy okazji budowy Jeziora Nyskiego. Trudno dziś sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być.

To chyba najbardziej symboliczne w historii Głębinowa. Świątynia, która miała zniknąć, stała się miejscem, z którego płynie ogrom dobra.

Kiedy nabożeństwo dobiega końca, ludzie długo jeszcze zostają w ławkach. Niektórzy siedzą w ciszy z zamkniętymi oczami. Inni klękają przed figurą świętej. Ktoś dotyka relikwiarza, bo głęboko wierzy w to, że tutaj Rita jest na wyciągnięcie ręki. Ktoś ociera łzy. Ktoś ścisną różę tak mocno, jakby była ostatnią rzeczą, której może się uchwycić.

Powoli zapada zmrok. Jezioro Nyskie cichnie. Pielgrzymi wracają do swoich domów, do chorób, udreń, codziennych zmagani. Ale wielu z nich wyjeżdża stąd z czymś, czego wcześniej już prawie nie mieli.

Z nadzieją.



Święta Rita sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce



Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała



W sanktuarium często mówi się o uzdrowieniach z chorób i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci

Marielle – dziewczynka z Filipin i jej polska rodzina z Sieradza

Hanna Świtkowska, znana i ceniona w Sieradzu lekarka, adoptowała na odległość dziewczynkę z Filipin, którą zobaczyła dopiero po kilkunastu latach

Dariusz Piekarczyk

Adoptować dziecko - łatwo powiedzieć. Ale żeby zrobić to na odległość wielu tysięcy kilometrów i na dodatek z kraju na innym kontynencie i o innej kulturze. Do tego trzeba nie tylko odwagi, ale także samozaparcia i wiary w swą decyzję. Hanna Świtkowska, znana, lubiana i ceniona sieradzka lekarka kilkanaście lat temu zdecydowała się na taki krok i jak dziś mówi, zrobiłaby to raz jeszcze. Co więcej, jedna z jej córek zamierza zrobić to samo. Sieradzka rodzina dopiero niedawno po raz pierwszy zobaczyła swoją „córkę” z Filipin.

Marielle - filipińska „córka” sieradzian

Jak to się zaczęło z tą adopcją - zastanawia się Hanna Świtkowska. - Jak to się mówi, zmówiliśmy się. Często bywam w naszym sieradzkim klasztorze sióstr urszulanek. Jedna z sióstr wspomniała o adopcji na odległość dziecka z Filipin. Dlaczego akurat tam? Urszulanki mają właśnie w tym kraju swoją placówkę i to one wymyśliły taką akcję. Siostry, a zwłaszcza zakonnica Alina, opowiedziały o akcji. Ten klasztor nie jest mi obcy, bo od wielu lat śpiewam tam w chórze i właśnie podczas jeden z prób zaczął się ten temat. Przekazałam to moim córkom. Jedna z nich Sylwia mówi - mamusi koniecznie, nawet się nie zastanawiaj, nie ma o czym mówić. Powiedziałam dwóm córkom, że jak nas z mężem zabraknie, to mają akcję kontynuować. Przyjęły to z entuzjazmem. To było jakieś 11 lub 12 lat temu.

- Jak już zapadła decyzja w sprawie adopcji, siostry same nam wybrały „córkę” - dodaje Tadeusz Świtkowski, mąż Hanny. - Po raz pierwszy zobaczyliśmy Marielle na zdjęciu. To był świadomy wybór, bo one tam doskonale znają tamtejsze środowisko, przecież są, posługują, od wielu lat. Adopcja polega na wpłaceniu pieniędzy i zaskoczanie pana, nie są to wcale, jak



Hanna Świtkowska i wesole siostry szarytki z Filipin

na nasze polskie warunki, duże kwoty. Dla nich, to dużo. Najważniejsze, żeby wpłacać pieniądze regularnie. To podstawa. Pieniądze przez nas wpłacane idą głównie na zapewnienia nauki naszej adoptowanej córce. Siostry z tych pieniędzy opłacają szkołę, kupują przybory szkolne. Dodam, że to akcja urszulanek jest na całym świecie, nie tylko na Filipinach. Trudno nawet powiedzieć, jaki ma zasięg.

- Pyta pan, czy nie mieliśmy wątpliwości na co nasze pieniądze idą? - Nie - mówi z pełną świadomością pani Hanna. - Dlatego, że ufamy naszym urszulankom. Zdarzało się jednak, że któraś z koleżanek, zwłaszcza przed naszym wyjazdem na Filipiny zażartowała, że pojedziemy, a tam nikogo nie będzie.

Filipińskie urszulanki pod batutą Polki

Misje urszulańskie na Filipinach będą świętować w przyszłym roku 25 lecie swojej obecności. Pracę na Filipinach - w Tagaytay, 65 km na południu od Manili, podjęły w 2002 roku. Pojechały tam wtedy trzy siostry Włoszka, Brazylijka i Polka. Od 2005 roku siostry zaangażowały się w adopcję na odległość. To pomoc dla dzieci, które powinny chodzić do szkoły, a ich rodziny ze względu na biedę i inne trudności życiowe nie mogą zapewnić warunków do nauki i godzi-

wego życia. W 2012 roku została otwarta nowa wspólnota w Pangil-Amadeo, oddalona od Tagaytay o 20 km. Obecnie wspólnota urszulańska na Filipinach liczy osiem osób: trzy siostry zakonne, pięć młodych Filipinek, z których cztery to postulantki i jedna kandydatka do zgromadzenia zakonnego. Kieruje nią Polka Wioletta Sobiesiak.

Na Filipinach urszulanki wspierają także projekt pomocy żywnościowej, w dzięki któremu wsparcie otrzymuje około 500 osób, w tym co najmniej 150 dzieci mieszkających na wysypisku śmieci w pobliżu miast Trece Martires i Tanza, a także 500 niedożywionych dzieci z parafii pw. św. Jana Pawła II w Tanza. Jednak pomoc nie ogranicza się tylko do rozdawania żywności. Mówi s. Wioletta Sobiesiak, koordynatorka projektu na Filipinach: - Raz lub dwa razy w miesiącu siostry rozwożą mleko w proszku dla najmniejszych i najbardziej potrzebujących dzieci, a dystrybucja odbywa się w kaplicach należących do parafii. Każde dziecko otrzymuje kilogram mleka. Jest ono tu rytusem, do tego bardzo drogie. Obecnie pomagamy około tysiącu dzieciom. W ramach projektu zakupiliśmy również maszynę do szycia, którą obsługują cztery osoby szyjąc głównie maty.



Hanna i Tadeusz Świtkowscy ze swoją „córką” z Filipin Marielle (druga od lewej) i jej siostrą



Furta klasztorna do filipińskich sióstr urszulanek

Oczywiście urszulanki nie zaniebują szeroko zakrojonej działalności misyjnej. Około 90 procent Filipinczyków jest ochrzczonych. Kościoły pełne są w każdą niedzielę. W większości domów, ale też sklepów znajdują się święte figurki.

Spełniony sen

Marzeniem pani Hanny był wyjazd na Filipiny i zobaczenie Marielle. - Ale to koniec świata, więc nie myślałam, że marzenie się spełni, nie to nie realne - mówi. Okazuje się jednak, iż to marzenie może się spełnić.

- Mój mieszkający w Rzeszowie brat jest podróżnikiem - kontynuuje swoją opowieść pani Hanna. - Często wyjeżdża. On czasami zabiera nas z mężem na wyjazdy. Brat wiedział o Marielle. I prosił siebie wyobrazić, że rozpisal nam co dnia i godziny wyjazd i to aż na dwa tygodnie. Ale gdzie tam dwa tygodnie, jak tu przychodzi lekarską zostawić. Nie, nie i jeszcze raz nie. Ale tak nas nakręcił, że się zgodziłam. Powiedziałam matce przełożonej z naszego klasztoru Annie Papierz, że chcemy zobaczyć Marielle. Ona nam zdobyła adres mailowy sióstr w Filipin i z nimi już się dalej kontaktowałam. Zresztą reakcja była od razu, odpowiedź, że serdecznie zapraszają i czekają.

- Samo spotkanie? - Zaczęło może tak, wszyscy byli wzruszeni, wręcz oczarowani. Dla

nas i dla sióstr było to wszystko poruszające. Było widać, że zakonnice cieszą się ze spotkania. Dom sióstr skromny, ale za dbany. Tam też zobaczyliśmy po raz pierwszy Marielle i jej siostrę. Zaniemówiłam, ona chyba też, byliśmy bardzo wzruszone. Nasza „córka” chodzi do prywatnej szkoły. Wzięła z sobą także świadectwo ze szkoły. Uczy się dobrze, stara się, docenia naszą pomoc. Mamy nadzieję, że na tym nie poprzestanie, że będzie się dalej uczyć i wyrwie się dzięki temu z biedy. Bez naszej pomocy nie miałyby na to najmniejszych szans. Ja do dziś jestem w szoku po tym wszystkim. Jej rodzice pracują, widzieliśmy zresztą ich na zdjęciu, ale pewnie zarabiają marnie grosze. Nadal mi się wydaje, że to sen.

Ogromne wrażenie na naszych rozmówcach zrobiły mieszkania na wysypisku śmieci, bo i tam mieli okazję pojechać. - Oni miesięcznie zarabiają tam jakieś 30 złotych - mówi Tadeusz Świtkowski. - To wystarcza na opłacenie prądu, wody.

Wolontariat na Filipinach

Moi rozmówcy wcale nie wykluczają, że nie pojawią się jeszcze na Filipinach. - Siostra po wielokroć nas zapraszała - mówi pani Hanna. - Przyjeżd-

cie do nas znów, zapłacicie jedynie podróż - mówiła matka przełożona. - Nocleg, pobyt macie za darmo. Pani jest lekarzem, to coś tam nam pomoże. Miejsce do spania jest, do plaży niedaleko, zachęcam.

Zakonnica mówiła także, że przyjeżdżają do nich z Polski wolontariusze, pomagający im w różnoraki sposób. - Jakis czas temu pojawił się pan i stwierdził, że chce komuś wybudować dom, a raczej domek. Nie jakiś wielki, ale taki ot prosty dla rodziny. Kupił potrzebne materiały i dopiął swego.

- Gdyby nie trzymała mnie praca w Sieradzu, to chętnie pojechałabym tam na wolontariat - podsumowuje spotkanie nasza rozmówczyni. - Mogłabym tak spokojnie być i pomagać, a już nasza córka Sylwia, to ona pewnie by się tam wyprawała. Pracuje z niepełnosprawnymi dziećmi, kocha je. Ona by się tam odnalazła.

Pani Hanna

Sieradz nie jest wielkim miastem. Osoby, które są tu od lat znają się. Nasza rozmówczyni jest lekarką, więc tym bardziej jest rozpoznawalna. Na dodatek śpiewa w klasztornym chórze prowadzonym przez siostrę Alinę Kulik. Przez pacjentów jest uwielbiana - głównie za ciepło, spokój oraz takie matczyne podejście. Adopcja z Filipin - jeśli nie ona, to kto?

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Koziński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orzędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głaszają co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orzędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” - podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przódzie wszelkich zmian. To środowisko

szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazań kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>. Kandydatów mogą zgła-

ścić:

- kolegia redakcyjne mediów
- władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
- pełnoletni obywatele Polski

Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

AUTOREKLAMA

0111521052



ENERGIA
Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Twoja firma może stać się dostawcą w przemyśle energetycznym i obronnym. Wielkie inwestycje czekają także na Ciebie.

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

strefa
BIZNESU.pl

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

WOJEWODA PODKARPACKI

MIETEK SZCZEŚNIAK: SKŁADAMY SIĘ Z CIAŁA I DUSZY, TRZEBA WIĘC NAKARMIC JEDNO I DRUGIE

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Teraz przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Parwel Gzyl

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiej) Lub inaczej - kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiej). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie - zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenioną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie?

Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop podszty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalisci i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę sprawnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy, z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiej)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami - to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami - też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie,

ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną młodość - pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skorupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy - The Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” - pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczył pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnuć energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słycać w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach rzadziej reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiej) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem - doznałem

ośnienia. Że jest taka wspólna muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka - pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła z czarnych kościołów do popu i protestancy pastorzy mieli o to pretensje, że stała się świecka. A to przecież oni zaczynali rap podczas swych kazań. (śmiej) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygod mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żebyś chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiej) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście - jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko

Głos Wielkopolski
Piątek, 5.06.2026

dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozic do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi - mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skaśować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy - trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by poszukać się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwojerek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiej) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy. Nie ważne, czy płyta jest po angielsku, czy o ciebie, czy o duszy, czy może razem wziętych. To kwestia niesprawnie działającego systemu.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody czterdziestolecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać - czyli uwagę publiczności. Zagościłem na dobre w jej wyobraźni. Mimo dziur w swojej obecności w polskim życiu artystycznym, ludzie chcą mi towarzyszyć. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcuje z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku. Chciałem raczej wspierać i pomagać. I myślę, że mi się to po części udało. Mam tego przykłady w pięknych listach i rozmowach podczas podpisywania płyt po koncertach.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 roku. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tekstem Jacka Cygana - „Przyszli o zmroku”.

Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany - tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Ciepło przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komunizmu. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznanemu człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić biesem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skróty, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójną i to docenią. I za to bardzo dziękuję publiczności.



FOT. PAWEŁ TRZĘŚNIEWSKI

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Ot, nikomu nieznanymi młodzian zaśpiewał na jednej z najważniejszych scen w całej Europie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 roku wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie. Zacząłem wtedy nazywać

siebie śpiewakiem, bo to dla mnie najlepsze określenie. Śpiewałem bowiem na festiwalach popowych, jazzowych, religijnych, poetyckich i muzyki współczesnej.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wnieśli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zaskąga wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubię również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikatorach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu

„Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

Podobno nagrywaliście tę piosenkę z Edytą osobno. To prawda?

Nie. Nagrywaliśmy razem. Poprawki tylko były nanoszone osobno.

W 1999 roku reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować. Wcześniej wygra-

łem cztery duże europejskie festiwale, ale nie było tam półkamery i nikt tego nie pokazał. Na Eurowizji było za to mnóstwo kamer – a ja akurat zająłem niespektakularne miejsce. (śmiech)

Nie odpowiadała panu ta piosenka?

Piosenka jest fajna, w stylu Seweryna Krajewskiego. Ale nie na takie czasy i nie na Eurowizję. Tam inne rzeczy są w cenie. Zresztą wszyscy wiedzą, że to manipulowany konkurs. Nie mówię tu o sobie. Ciągłe nie wierzę, że Alicja Szemplińska dostała od widzów tylko siedemnaście punktów. (śmiech)

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkałem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Oczywiście. Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydać, a radio nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się starałem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i staryś się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie,

być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem niegdyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad czterdzieści lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedziła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrosnie dziesięć chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem: „Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Nigdy nie myślał pan, żeby nagiąć się do wymagań i trendów rynku, żeby lepiej się panu powodziło?

Patrząc na gusta publikatorów, to nie bardzo. (śmiech)

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym

wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrosnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wygląda jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiatkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem poucztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przygoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustaliam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy.

Kiedyś zadeklarował pan: „Dopóki oddycham, będę śpiewać”. Zamierza pan dotrzymać tej obietnicy?

Oczywiście. Na pewno będę zawsze śpiewał dla siebie. Bo jak będzie marnie, to nie będę tego upubliczniał. (śmiech) Ale tak na serio: śpiew to moja życiowa pasja, coś jak oddychanie. Kocham to – i pewnie będę to robił, podobnie jak uprawiał ogród i malował obrazy, dopóki pozwoli mi na to ciało, czyli na moja marna skorupka.

MELI JUŻ NIE MA. UNIwersYTET ODDAŁ SKARB

W Muzeum UMK w Toruniu znajduje się unikalna kolekcja obrazów światowej sławy artystki Meli Muter. Tak przynajmniej można wyczytać w przewodnikach. Ale obrazów już dawno tu nie ma. Jak to możliwe, że ze zbiorów po cichu znikła unikalna kolekcja?

Adam Willma

Byla nie tylko wybitną malarką, ale i postacią z kulturalnego świecznika, która obracała się w środowisku poetów, kompozytorów i malarzy. W jej mieszkaniu bywali artyści z Montparnasse'u, emigranci, intelektualisci, polityczni uciekinierzy. Ironią losu jest, że dopiero w ostatnich dekadach powróciła pamięć o Meli Muter. Ironią losu jest również to, że stało się to za sprawą Torunia.

Z Reymontem przy stole

Ojciec przyszłej malarki miał talent do skupiania wokół siebie ludzi utalentowanych. Wśród znajomych rodziny przewijali się Reymont, Staff, Kasprówic. Zamożny żydowski dom był mocno zanurzony w polskiej kulturze. Na starych fotografiach jest dziewczynką z dobrej warszawskiej rodziny - w długich eleganckich sukniach na tle eleganckich wnętrz.

Do Paryża, miasta, które działało wtedy na wyobraźnię całej europejskiej inteligencji, wyjechała niedługo po ślubie z Michałem Mutermilchem. Muter bardzo szybko przestała być anonimową przyjezdnią. Wchodziła w środowisko paryskie naturalnie, bez prowincjonalnej nieśmiałości, pomagały jej języki i łatwość nawiązywania relacji. Wokół niej pojawiali się ludzie z bardzo różnych światów - poeci, malarze, muzycy, polityczni idealisci, m.in. Rilke, Romain Rolland i Henri Barbusse. Jej nazwisko również coraz częściej pojawiało się w recenzjach.

Życie jak obraz

Najbardziej przyciągają ją ludzie, których życie nie oszczędzało: starcy, dzieci z ubogich rodzin, rybacy, uliczni handlarze, kobiety o zniszczonych twarzach. Nie ufa temu, co gładkie i dekoracyjne, krytycy piszą wręcz o fascynacji cierpieniem. Ale piszą z uznaniem,



Obraz Meli Muter autorstwa Bolesława Nawrockiego

więc w latach międzywojennych można mówić o rzeczywistym sukcesie. Mela często wystawiała swoje obrazy, dostaje zamówienia na portrety. Stać ją na nowoczesną willę - pracownię zaprojektowaną przez Auguste'a Perreta. Na fotografiach z tamtych lat sprawia wrażenie artystki, która znalazła swoje miejsce.

Ta sielanka nie trwa długo. Najpierw nadchodzą osobiste tragedie. Raymond Lefebvre, z którym była związana, ginie w niejasnych okolicznościach. Niedługo później umiera z powodu gruźlicy kości jej jedyny syn Andrzej. Wielki kryzys zamyka rynek sztuki. Muter musi oddać w najem własny dom, bo nie stać jej już na jego utrzymanie. Na koniec wojna. Muter wyjeżdża na południe Francji, utrzymując się między innymi z lekcji rysunku. Obrazy oddaje w różnych miejscach na przechowanie. Część ginie bezpowrotnie.

Kiedy wraca do Paryża, jest już cieniem dawnej artystki z czasów międzywojnia. Mieszka skromnie, borykając się z coraz większymi problemami ze wzrokiem. Świat sztuki, przejęty nowymi trendami, przestaje ją dostrzegać.

Pani w kapeluszu z piórami

Był rok 1958, gdy w ciasnej zawilgoconej pracowni przy rue Pascal odnalazł ją Bolesław Nawrocki. Z wykształcenia był prawnikiem i muzykologiem, zajmował się też działalnością społeczną, kolekcjonerstwem i dokumentowaniem sztuki emigracyjnej. Postać Muter zafascynowała go jeszcze w dzieciństwie - w rodzinnym domu wisi namalowany przez jego ojca portret młodej malarki w kapeluszu z piórami. Współcześni opisywali go jako człowieka owładniętego sztuką. Nie miało dla niego znaczenia, że dla świata

paryskich galerii Muter była już wówczas postacią z przeszłości.

Nawrocki zaczął z uporem, wręcz obsesyjnie szukać obrazów Muter. Docierał do prywatnych mieszkań i kolekcji, odkupował, odzyskiwał dokumenty, zbierał fotografie i listy, szukał prac rozproszonych po wojnie. Z czasem stał się jedną z najbliższych osób w otoczeniu malarki. Wraz z żoną pomagał jej organizować codzienne sprawy, zajmował się dokumentacją, kontaktował z katalogami wystaw, listy, fotografie. Odtwarzał historię życia Muter niemal kawałek po kawałku, rozumiejąc, że po jej śmierci spuścizna po malarce może rozproszyć się ostatecznie. Interesowali go rów-

Głos Wielkopolski
Piątek, 5.06.2026

niez inni artyści emigracyjni - ludzie rozsiani po Europie, najczęściej nieobecni już w polskiej pamięci.

Od Paryża do Torunia

Za sprawą mrówczej pracy Nawrockiego powstała jedna z największych prywatnych kolekcji dzieł i dokumentów związanych z Melą Muter. W latach 90. kolekcja Nawrockich zaczęła być szerzej pokazywana publicznie, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano dużą wystawę prac Muter z ich zbiorów.

W tym samym czasie w Toruniu powstawało Muzeum Uniwersyteckie UMK. Kolekcja budowana jednocześnie z Archiwum Emigracji była nie tylko wokół historii uczelni - jej rdzeniem stała się sztuka Polaków za granicą. Za sprawą starań prof. Mirosława Supruniuka do przejętego od Narodowego Banku Polskiego gmachu Collegium Maximum trafiły zbiory przywożone z całego świata. Kolekcja Muter pasowała tu idealnie. Spadkobierczyni Bolesława Nawrockiego zgodziły się przekazać kolekcję Uniwersytetowi

- Wzorowałem się na instytucjach w Yale i Londynie, znacznie większych, znacznie starszych, które swoimi zbiorami wspierały splendor instytucji, ale też spełniały pewien obowiązek obywatelski wobec współczesnych i przyszłych - wspomina Mirosław Supruniuk. - Było dla mnie zrozumiałe, że obok spuścizny archiwalnych, książek czy pamiętek osobistych, będziemy musieli zbierać także dzieła sztuki. Szczęśliwie, zrozumiał to również Rektor prof. Jan Kopcewicz, biolog o artystycznej duszy, muzyk. Wspólnie omawialiśmy sens istnienia muzeum, które zbierać będzie dzieła sztuki polskich emigrantów i zdaje mi się, że uwierzył, że unikatowość kolekcji muzealnej gwarantuje ciekawość, ale też dobre muzeum może być narzędziem promocji całego Uniwersytetu.

Z początku do Muzeum trafiła spuścizna archiwalna, a później również zespół ponad 100 obrazów olejnych i drugie tyle rysunków, akwarel. Kolekcja Meli Muter szybko stała się jednym z najcenniejszych elementów tego miejsca.

- Wartość rynkowa malarstwa Muter jest zbyt wielka, by właściciel mógł ją ofiarować Uniwersytetowi bezwarunkowo - przyznaje prof. Supruniuk. - Jednak z depozytu mogliśmy korzystać bez przeszkód. I korzystaliśmy - obrazy pokazywane były fragmentami w całej Polsce, udostępniane były zagranicą, a w roku 2009 pokazaliśmy całość w Muzeum Uniwersyteckim, wydając przy okazji album. To była bodaj najbardziej oblegana wystawa w całej historii Muzeum.

Pożegnanie z Toruniem

W 2013 roku spadkobierczyni zwróciły się do uczelni z prośbą o ubezpieczenie kolekcji oraz pełniejszy wgląd w prace badawczo-konserwatorskie. Ku zaskoczeniu wszystkich odpowiedzią władz UMK było wypowiedzenie umowy depozytu.

Zdaniem Patryka Tomaszewskiego, jednym ze źródeł problemów dla UMK było paradoksalnie ogromne zainteresowanie pracami Muter po zorganizowanej w Toruniu wystawie.

- Katalog wystawy i nagłośnienie kolekcji spowodowało podniesienie wartości kolekcji Nawrockich. Powodowało to konieczność ponownej wyceny dzieł i zapłacenia wyższego ubezpieczenia - tłumaczy rzecznik UMK.

Dr Tomaszewski podkreśla, że w tym samym czasie uczelnia przeżywała poważne problemy finansowe, a na uniwersytecie wprowadzono politykę cięć kosztów utrzymania: - Depozyt został zwrócony rodzinie ze względu na bardzo wysokie koszty ubezpieczenia i konserwacji. Uczelnia była wówczas w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Przez pewien czas pojawił się cień szansy, że kolekcję Muter uda się ocalić dla Torunia dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego, który dysponował budynkiem przy ul. św. Jakuba. Okazało się jednak, że przerobienie zabytkowego obiektu dla celów ekspozycyjnych byłoby zbyt skomplikowane.

Uchylone drzwi

Prof. Mirosław Supruniuk nie kryje żalu: - Kolekcja stała się też podmiotem badań konserwatorskich finansowanych z grantu UE. Powstawały prace magisterskie i doktorskie. To miał być magnes dla kolejnych kolekcji z tego kręgu, warsztat do badań naukowych nad polskim malarstwem XX wieku. I była taka szansa. Prowadziliśmy rozmowy z kolekcjonerami i właścicielami prac artystów szkoły paryskiej. Zwrot depozytu spowodował, że marzenia trzeba było zredukować i skupić się na możliwym.

Problem spuścizny po Meli Muter jest częścią szerszego zjawiska. Wiele muzeów niechętnie bierze w depozyt nawet wysokiej klasy dzieła. Z kolei właściciele prywatni, którzy dysponują tymi dziełami, nie mogą liczyć na żadną pomoc państwa.

Maria Nawrockia-Mierzwa, współwłaścicielka obrazów, chciałyby uniknąć ryzyka sprzedaży i rozproszenia kolekcji po Bolesławie Nawrockim: - Dlatego pozostawiam uchylone drzwi na propozycje z Torunia, jeśli takie się pojawią w przyszłości i nadal jestem otwarta na rozsądne propozycje.

©©

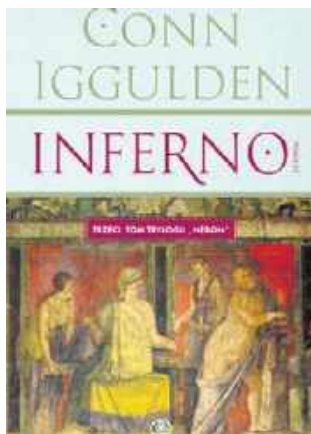
KSIAŻKI



Szymon Zdziebłowski „Bogowie Polski”

Ostatnie tysiący lat historii Polski i jej państwowość są nierozdzielnie związane z chrześcijaństwem. Ale przecież na długo przed powstaniem państwa żyli tu ludzie i kulturowali swoje wierzenia. Szymon Zdziebłowski w swojej książce zaprzecza obiegowej opinii jakoby to chrześcijaństwo było najdłuższym wyznawaną religią na terenie dzisiejszej Polski i wprowadza czytelników w świat dawnych religii i kultów. Wyprawa zaczyna się ponad 100 tysięcy lat temu, a kończy na próbie zrozumienia religii wczesnych Słowian. Czytelnik pozna zdumiewające artefakty i obiekty, takie jak wizerunki „Wenus” sprzed kilkunastu tysięcy lat, gigantyczne konstrukcje ziemno-drewniane starsze od egipskich piramid (tzw. polskie Stonehenge), figurki starożytnych bóstw i amulety.

Rebis



Conn Iggulden „Inferno”

Po pełnym zagrożeniu dzieciństwa, burzliwej młodości i zgładzeniu własnej matki Agrypiny młody Neron niepodzielnie włada Rzymem. Odurzony władzą, wielbiony jest za wygląd i błyskotliwy umysł, jednak budzi strach z powodu nieprzewidywalnego temperamentu. Jego imperium rozciąga się od Brytanii po pustynie Partii, lecz wrogowie zawsze czają się gdzieś blisko – dowódcy legionów, senatorowie, lud, który oklaskuje go w cyrku, ale przeklina na ulicach. Usunął już niejednego wroga, ale wciąż ma nowych. Boudika, królowa plemienia Icenów, który oklaskuje go w cyrku, ale przeklina na ulicach. Usunął już niejednego wroga, ale wciąż ma nowych. Boudika, królowa plemienia Icenów, która wszczęła rewoltę przeciwko Rzymowi. W Galii Gajusz Juliusz Windeks, wyższy urzędnik rzymski, jawnie potępia zepsucie Neroną i staje na czele galijskiego powstania przeciwko cesarzowi.

Rebis



Paul Bloom „Psychika: Historia ludzkiego umysłu”

W jaki sposób w mózgu rozwijają się inteligencja i świadome przeżycia? Czy Freud miał rację, uważając, że wszystkich nas dręczą zakazane pragnienia seksualne? Jak działa świadomość? Jaką rolę odgrywają emocje, takie jak np. wstręt, wdzięczność i wstyd? Co z naszą pamięcią i uczeniem się? Dlaczego tworzymy grupy i jak w nich funkcjonujemy? Paul Bloom w książce poświęconej wiedzy naukowej na temat umysłu odpowiada na kluczowe pytania dotyczące ludzkiej psychiki. Co więcej, robi to w sposób zabawny i zajmujący. Pełna niezapomnianych anegdot „Psychika” to wciągający przewodnik po najważniejszym temacie, jaki istnieje – nas samych. Także dla tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z psychologią.

Rebis



Tatiana de Rosnay „Na zawsze Manderley”

Napisana z rozmachem biografia jednej z najważniejszych pisarek XX wieku, muzy Alfreda Hitchcocka (na podstawie jej opowiadania powstały „Ptaki”, a „Rebeka” jest inspirowana jej powieścią o tym samym tytule) i ulubionej autorki Stepheny Kinga. Autorka specjalizująca się w angielskiej literaturze, składa hołd Daphne du Maurier, której książki przeczytała jako trzynastolatka i zafascynowana nimi, sama zapragnęła zostać pisarką. „Na zawsze Manderley” to zaskakujący i czuły portret artystki stworzony przez drugą artystkę. De Rosnay barwnie odtwarza dzieciństwo du Maurier, okres jej nastoletniego buntu i lata pisarskiego rozwoju, a następnie skupia się na zawiłościach jej życia uczuciowego i starości.

Albatros



Jenny Blackhurst „Ostatnia żona”

Luke Whitney został zamordowany. Wielokrotnie dźgnięto go nożem. Do popełnienia zbrodni przyznała się jego żona Anna, znaleziona na miejscu zdarzenia. Ale skoro jest winna, dlaczego nie potrafi potwierdzić żadnych szczegółów? W miarę jak policja bada okoliczności zabójstwa, wychodzi na jaw, że ofiara była kłamcą i oszustem o osobowości narcystycznej i bogatym życiu uczuciowym. Z pewnością więcej niż jedna osoba miała powód, by chcieć jego śmierci: wzgardzona eks, zaniedbana kochanka i Anna – która dobrze wie, co działo się z kolejnymi paniami Whitney, gdy Luke się nimi nudził. Luke Whitney sam się o to prosił. Ale kto skutecznie zadbał o to, by dostał dokładnie to, na co zasłużył?

Albatros

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa otworzy dziś drzwi do ciekawej współpracy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie atutem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłą niespodziankę.

Baran (21.03 - 19.04)

Nowe informacje zmienią perspektywę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zadawać pytania i uważnie słuchać odpowiedzi...

Byk (20.04 - 20.05)

Potrzeba bliskości wzrośnie. Horoskop dzienny wróży, że czas dla rodziny pozwoli Ci odzyskać równowagę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by zostawić również miejsce na dialog.

Rak (22.06 - 22.07)

Precyzja zaprocentuje. Horoskop dzienny na piątek mówi, że detal okaże się kluczem do rozwiązania problemu.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii zamiast pośpiechu. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego napięcia. Zachowaj rytm.

Panna (23.08 - 22.09)

Emocje będą intensywne, lecz konstruktywne. Skieruj je na ambitny i twórczy cel. Horoskop na dziś mówi, że efekt przyjdzie wkrótce.

Waga (23.09 - 22.10)

Ciekawość świata poprowadzi do inspiracji. Horoskop dzienny na piątek radzi nie odrzucać propozycji spontanicznego spotkania.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś ważny zauważy Twoje starania...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł zasługuje na uwagę. Horoskop na dziś radzi zaufać kreatywności i wykonać pierwszy krok. Rozwijaj śmiało wizję.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szcera rozmowa poprawi relacje i nastrój.

CZYTELNIA

Zwierzęta w Boskim planie, czyli kwestia wielbłądzia w Nowym Testamencie

Rozdział 23 Fabrice Hadjadj, autor „Boga i jego menażerii. Summy zooteologicznej”, poświęcił wielbłądowi z Biblii. Już z samych zainteresowań autora widać, że to bardzo ciekawy człowiek. 55-letni Żyd z rodziny komunistów fanatyków, którzy aktywnie brali udział w rewolucji 1968 roku. W młodości Hadjadj był ateistą i anarchistą, później nawrócił się na katolicyzm i przyjął chrzest. Stało się to w opactwie Saint-Pierre z Solesmes w 1998 r. Uważa się za „Żyda z arabskim nazwiskiem katolickiego wyznania”.

Wszędzie zwierzęta

Na stronach „Boga i jego menażerii” od zwierząt aż gęsto.

Ale to nie tylko opowieść zoologiczna, ale przede wszystkim o ludzkim powołaniu i odpowiedzialności. Hadjadj przypomina, że człowiek został ustanowiony strażnikiem tego niezwykłego świata, odpowiedzialnym za troskę o każde żyjące stworzenie. Wskazuje, że – jak pisze – „w prostej obserwacji natury, w śpiewie słowika czy w tajemniczym milczeniu karpia kryje się zaproszenie do uwielbienia i kontemplacji Stwórcy”. Zwierzęta stają się naszymi przewodnikami, nauczycielami pokory, wdzięczności i uważności, pomagając odkryć piękno i sens naszego istnienia w kontekście stworzenia. Hadjadj dowodzi, że od ofiarnego barana, który za-

stąpił Izaaka, przez przemawiającą oślicę Balaama, kruki karmiące Eliasza, aż po wierzonego psa Tobiasza – każde z tych stworzeń staje się żywym znakiem Bożej obecności. Jego fantazji i niewyczerpanej szczodrości. Bóg bowiem objawia się w całym swoim stworzeniu, w każdym, nawet najmniejszym detalu.

Wielbłąd? Nieprzypadkowo

No dobrze, a wielbłąd? Dlaczego to wielbłąd stał się tym bytem, który ma się precyzować przez ucho igielne, a nie na przykład baran, wół czy osioł? Wielbłąd w Nowym Testamencie pojawia się przecież zaledwie sześć razy. Słowa

Chrystusa o wielbłądzie i uchu igielnym z Ewangelii św. Mateusza są hiperboliczne, kontrastujące największe według ówczesnych wyobrażeń zwierzę z przysłowiowo małą igłą. Nie trzeba wcale łagodzić tego porównania, jak czyniono to w przeszłości, czego ślady znajdujemy w starożytnych manuskryptach.

Zastępowano np. słowo „wielbłąd” z identycznie brzmiącym słowem „sznur” albo odnoszono określenie „ucho igielne” do wąskiego przejścia obok szerokiej bramy miejskiej, przez które wielbłąd mógł się precyzować na kolanach po zdjęciu z niego ciężarów. Wedle Hadjadj Jezus świadomie użył takiej hiperboli.



Fabrice Hadjadj, „Bóg i jego menażeria. Summa zooteologiczna”, wyd. W drodze, Poznań 2026,

Gdy uczniowie pytali zdziwieni: „Któż więc może się zbawić?”, Jezus wskazuje na moc Bożej łaski. Z ludzkiego punktu widzenia to niemożliwe, ale nie z Boskiego. Ostatecznie, „dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”. margara

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852, 61 86 94 143
Przez internet: ivo.polskapress.pl

Biurow Ogłoszeń: ul. Grunwaldzka 19, 60-782 Poznań
tel. 61 869 41 43, 502 499 742, e-mail: drobne@glos.com
pon.-pt. w godz. 8.00-16.00, sob. nieczynne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

DZIAŁKA 0,38 ha, pełne uzbrojenie,
WZ, Lednogóra 120zł/m², 883 635 324

DZIAŁKI uzbrojone nad jeziorem,
35km od Poznania, 600-438-933

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenol.
com.pl

POŚREDNICTWO

**BIURO nieruchomości Hanna
Dutkiewicz zapraszam
501289512**

DORADZĘ przy SPRZEDAŻY,
mieszkania, domu, działki. Agencja
ADRES 509 095 350

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Cyklinowanie bezpył. 602582486

ODNAWIANIE wanien, 600 979 826

UKŁADANIE POZ-BRUKu 690 602 679

PORZĄDKOWE

MYCIE okien 602-511-358

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.**

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem dla Seniorów.
601-585-510 www.danaustronie.pl

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

KOŁOBRZEG!!! Wczasy-Tanio. Tel.
94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Matrymonialne

PANI pozna Pana 65+. Oferty BO
Grunwaldzka 19 dla 11534048

WDOWIEC po 70-tce, zadbany,
kulturalny, średniego wzrostu, złota
rączka, pozna Panią od lat 65. Oferty
BO, Grunwaldzka 19 dla 11533413

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia
drobne

w Twojej
gazecie
zlecisz bez
wychodzenia
z domu
przez
Internetowe
Biuro
Ogłoszeń

ivo.polskapress.pl

REKLAMA

0010703171

POGOTOWIE

Wypadki 999, 112

WAŻNE TELEFONY

Policja 997

Straż Pożarna 998

Straż Miejska 986

Pogotowie Energetyczne 991

Pogotowie Gazowe 992

Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne 994

Pogotowie Ciepłownicze 993

UM Poznań

Informacje ważne dla mieszkańców
miasta

tel. 61 834 61 26

Gospodarka Odpadami Aglomeracji
Poznańskiej

tel. 61 624 22 22

MPK Poznań,
ul. Głogowska 131, 60-224 Poznań,

tel. 19 445

Informacja PKP

tel. 19 757

Informacja – Dworzec Główny Poznań

tel. 61 63 31 659

Biurow Rzecznika Praw Obywatelskich,
aleja Solidarności 77, 00-090 Warszawa,

tel. 22 551 77 00

Bezpłatna Infolinia Obywatelska

800 676 676

Federacja Konsumentów Klub Poznański,
ul. 27 Grudnia 17/19, 61-737 Poznań,

tel. 61 851 61 52

Powiatowy Rzecznik Konsumentów
Marek Radwański,

ul. Słowackiego 8, 60-823 Poznań,

tel. 61 841 88 30

Miejski Rzecznik Konsumentów
(dla Poznania) dr Marek Janczyk,

ul. Libelta 16/20, Poznań,

tel. 61 878 58 70

ZUS Centrum Obsługi Telefonicznej

tel. 22 560 16 00

Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie
„Niebieska Linia”

(czynny 24 godziny) tel. 61 814 17 17

Zgłoszenia przemocy w rodzinie:
niebieska.skrzynka@poznan.policja.gov.pl

Katolicki Telefon Zaufania, Poznań

tel. 61 865 10 00

Telefon zaufania dla osób z problemem
alkoholowym i ich rodzin

(czynny 24 godziny) tel. 61 843 01 01

Anonimowi Alkoholicy

(czynny w godz. 18-22) tel. 61 853 16 16

MONAR Poznań

tel. 61 868 72 27

(czynny pon.-pt. w godzinach 9-15)

Infolinia WOW NFZ Poznań

800 190 590

(czynna pon.-pt. w godzinach 8-16)

Krajowa Informacja Skarbowa

801 055 055

Wojewódzki Inspektorat Inspekcji
Handlowej w Poznaniu,

al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań,

tel. 61 852 09 77

Polubowny sąd konsumencki w Poznaniu,
al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań,

tel. 61 852 35 07

Wojewódzki Inspektorat Farmaceutyczny,
ul. Szwajcarska 5, 61-285 Poznań,

tel. 61 875 95 75

Wojewódzki Inspektorat Weterynarii,
ul. Grunwaldzka 250, 60-166 Poznań,

tel. 61 868 93 47

Całodobowa infolinia w sprawach
kwarantanny i zdrowia - Sanepid

tel. 222 500 115

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**
motofakty.pl

REKLAMA

0011534624

BURMISTRZ MIASTA I GMINY KÓRNIK
INFORMUJE

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Kórnik od dnia 2 czerwca 2026 roku do dnia 23 czerwca 2026 roku wywieszony został wykaz dotyczący oddania w najem następującej nieruchomości lokalowej:

1) Nieruchomość lokalowa:
- lokal o pow. 130,20 m² położony w miejscowości Dachowa, ul. Okrężna
34 przeznaczony do realizacji zajęć jogi i pilatesu prowadzonych przez
dotychczasowego najemcę.

Bliższe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu
Miasta i Gminy Kórnik, Pl. Niepodległości 1, tel. (61) 8170-411 wew. 675.

REKLAMA

0011534243

OGŁOSZENIE
Burmistrza Obornik

Burmistrz Obornik informuje, że przeznaczone zostaną do oddania
w dzierżawę nieruchomości położone na terenie miasta i gminy
Oborniki.

Wykazy ze szczegółowym opisem nieruchomości zostaną
umieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego
w Obornikach oraz na stronie internetowej bip.umoborniki.nv.pl
od dnia 1 czerwca 2026 roku do 30 czerwca 2026 roku.

REKLAMA

0011532360

FUNDACJA TAURUS
**Fundacja
TAURUS**

Zapisy
telefoniczne:
61 646 33 44

**NIEODPŁATNE
porady prawne,
obywatelskie
oraz mediacje**

Więcej informacji:
www.poradyprawne-taurus.pl

REKLAMA

0011459127

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności zafatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011492020

maki
www.makiman.pl

SZCZEGÓŁY NA STRONIE:
www.makiman.pl



A U CIEBIE
BYŁ JUŻ **MAKI MAN!?**

3 x 3 x SPRZEDAŻ = PLUSZOWY MAKI MAN

SKUP TUCZNIKÓW
MACIOR KNURÓW
KAŻDA STREFA ASF

tel: **601-19-19-44**

REKLAMA

0011532788



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW W POZNANIU
ZAPRASZA NA PRZETARG

W OFERCIE MIĘDZY INNYMI:

KAJAKI I ROWERY WODNE ■ HONKERY I STARY ■ AUTOBUSY
PASAŻERSKIE ■ MASZYNY DO SZYCIA ■ SPRZĘT GASTRONOMICZNY
KOSY SPALINOWE ■ STÓŁ DO TENISA STOŁOWEGO ■ SYMULATOR
ZDERZENIA DROGOWEGO

ZŁÓŻ OFERTĘ DO 11.06.2026 DO GODZ. 12:00

Oddział Regionalny w Poznaniu
60-631 Poznań • ul. Dojazd 30
tel. 61 660 67 00 • fax 61 660 67 01
e-mail: poznan@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

0011535740

Z ogromnym smutkiem informujemy,
że 2 czerwca 2026 roku zmarł

ś†p

ks. kanonik

Paweł Pawlicki

Prawdziwy Duszpasterz,
wychowawca wielu pokoleń młodych ludzi,
organizator ruchu trzeźwościowego,
wybitny terapeuta.

Wieloletni Dyrektor Fundacji „Wybór”.

Człowiek uczciwy, odważny, skromny,
zawsze bezwarunkowo skory
do pomocy potrzebującym.
Przyjaciel ludzi.

Człowiek, który nikogo nie wykluczał.
Człowiek, który nikogo nigdy nie skreślał.
Człowiek, na którego zawsze mogliśmy liczyć.
Człowiek, który był – i pozostanie – Wzorem.

Pawle, Kapitanie, Przyjacielu!
Odchodzisz na wieczną wachtę.
Czuwaj nad nami tam z góry.

Pogrzeb ks. Pawła Pawlickiego odbędzie się
w Chojnie n. Wartą
w dniu 8 czerwca 2026 roku o godzinie 11.

Fundatorzy i Zarząd
Fundacji Profilaktyki i Leczenia Uzależnień
WYBÓR

0011535607

*Byłem głodny, a daliście Mi jeść;
Byłem spragniony, a daliście Mi pić;
Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
Byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie.
Wszystko co uczyniliście jednemu
z tych braci moich najmniejszych,
Mnieście uczynili.*

(Mt 25:35,36,40)

Przyjąłeś te słowa Chrystusa
za swoje credo życiowe.
Śmierć Twoja jest wielką stratą
dla tych wszystkich „najmniejszych”
- nas wszystkich.

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 2 czerwca 2026 r. roku
odszedł do Pana

Ksiądz Kanonik

Paweł Pawlicki

prawdziwy Pasterz, wspaniały Człowiek,
Żeglarz, Narciarz, nasz Przyjaciel.

Pogrzeb odbędzie się 8 czerwca 2026 r.
o godz. 11 w Chojnie.

Małgorzata i Marcei z rodziną

0011534664

Wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Mamy

Panu

dr. Robertowi Goderskiemu

Kierownikowi Oddziału Ginekologiczno-Położniczego
SP ZOZ w Szamotułach

oraz

Rodzinie i Bliskim

składają

Dyrekcja i pracownicy
Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej
w Szamotułach

REKLAMA

0011496116

NAGROBKI
ZAPEWNIAMY NAJWIĘKSZY WYBÓR!
Poznań, ul. Dąbrowskiego 139 (przed pętlą tramwajową Ogrody),
tel.: 61 843 62 37, kom.: 781 999 551, 601 999 551, www.nagrobki-wicherek.pl
Oborniki, ul. Kasztanowa 4 (za Urzędem Miejskim),
tel.: 601 999 551; www.nagrobki-oborniki.pl,
czynne od 9.00 do 17.00, sobota 9.00 - 13.00

AUTOPROMOCJA

gloswielkopolski.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są:

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Poznań, ul. Grunwaldzka 19,
czynne **pn. - pt. 8.00 - 16.00**
tel. **61 866 66 81, 502 499 742**
- drogą mailową: nekrologi@glos.com
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracujących z „Głosem Wielkopolskim”



www.nekrologi.net

AUTOPROMOCJA

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i gloswielkopolski.pl/nekrologi

SPORT

www.sportowy24.pl

Rozwój młodego sportowca według Marcina Kikuta, czyli rady byłego piłkarza Lecha

Radosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Marcin Kikut to były kadrowicz i były piłkarz Amiki i Lecha. Od kilku lat zajmuje się tematyką rozwoju młodych sportowców. W Dniu Dziecka odbyła się premiera jego najnowszego pomysłu.

Mowa o ebooku pod tytułem „Rozwój mentalny młodego sportowca”. Jest on odpłatnie dostępny na stronie marcinkikut.pl. To obowiązkowa lektura nie tylko dla młodych zawodników, ale także ich rodziców.

I rozdział jest poświęcony specyfice sportu oraz ambicjom i emocjom początkujących sportowców. W II rozdziale jest sporo rad dla rodziców dzieci uprawiających sport. Najciekawiej brzmi podrozdział „jak rozmawiać z dzieckiem po meczu - słowa, które budują i niszczą. Natomiast III rozdział to analiza relacji w zespole na linii trener - rodzice. Wreszcie rozdział IV został poświęcony kategorii radości jako podstawy w uprawianiu sportu. Jego hasło przewodnie to „dziecko nie musi być zawodowcem, żeby wygrać w życiu”.

- To ważna tematyka, bo pamiętam, że będąc zawodnikiem nie znałem czegoś takiego jak prawo do porażki. Wydawało mi się, że ono nie istnieje

w zawodowej piłce, bo przez całe życie wmawiano mi, że muszę być wciąż lepszy. Jako sportowiec wyobrażałem sobie, że nie mogę przegrać, bo będę zerem i świat mi się zawali. Tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna i od początku pracy z młodymi ludźmi powinniśmy oswajać ich z porażką - mówił Marcin Kikut w niedawnym wywiadzie dla Polsatu Sport.

We wstępie do ebooka był piłkarz Lecha napisał też o tym jak obecne realia piłki nożnej różnią się od tego, co towarzyszyło jemu jako młodemu zawodnikowi.

- Gdyby sportowiec wychowany w dzisiejszych realiach przeniósł się w tamte czasy, prawdopodobnie poczułby się jak na surowym obozie przetrwania. Właśnie te trudności często kształtowały charakter. Uczyły wytrwałości, odporności i nieustannego dążenia do tego, aby znaleźć się w miejscu, gdzie braki stają się jedynie wspomnieniem. Mnie te niedogodności nie zniechęcały. To była szkoła życia, którą dziś wspominam z wdzięcznością, bo nauczyła mnie doceniać zarówno drogę, jak i każdy krok naprzód - napisał mistrz Polski z Kolejorzem z 2010 r.

Jeśli chcecie poznać więcej przemyśleń i rad byłego lechity koniecznie zajrzyjcie na stronę marcinkikut.pl



Marcin Kikut to były piłkarz kadry i Lecha. Po karierze zajął się biznesem i treningiem mentalnym młodych graczy

REMIS Z NIGERIA, ALE KADRA ZNÓW ROZCZAROWAŁA
Reprezentacja Polski w towarzyskim meczu w środę w Warszawie zremisowała z Nigerią 2:2 (1:1) po golach Kacpra Potulskiego (45+1) i Przemysława Wiśniewskiego (90+5).

Warto dodać, że Nigeryjczycy wystąpili bez swoich największych gwiazd, czyli Victora Osimhena i Ademoli Lookmana. Polacy uratowali remis fantastycznym strzałem z ponad 30 metrów Wiśniewskiego (na zdjęciu), ale mieli duże problemy z konstrukcją akcji i odbiorem piłki lepiej wyszkolonym rywalom. **PAT**



FOT. LESZEL SZYMAŃSKI/PAP

MP W RUGBY NA POSNANI
Finał MP w Rugby 7 odbędzie się w sobotę na stadionie Poznania przy ul. Słowiańskiej. Początek turnieju o godz. 10.30, a początek fazy finałowej o godz. 13. Tytułu bronią gospodarze, czyli podopieczni Dominika Machlika. **PAT**

Rekord transferowy pobity, Luis Palma pozostaje w Lechu!

Maciej Lehmann
sport@glos.com

Luis Palma będzie nadal cieszył swoją grą kibiców Lecha Poznań. Kolejorz wykupił Honduranina z Celtiku Glasgow i pobił swój rekord transferowy

Lech Poznań znów dostarczył mnóstwo radości swoim sympatykom. Po obronie mistrzostwa Polski, przedłużeniu kontraktu z Alim Gholizadehem oraz trenerem Nielsem Frederiksenem, zatrzymał kolejną gwiazdę zespołu. W środę Kolejorz poinformował, że aktywował klauzulę pierwokupu Luisa Palmy ze szkockiego Celtiku i podpisał z Honduraninem nowy kontrakt, który będzie obowiązywał do 30 czerwca 2029 roku. Piotr Rutkowski zapowiadał po zdobyciu mistrzostwa, że nie zamierza się zatrzymać i chce zbudować drużynę, która może walczyć o zakwalifikowanie się do Ligi Mistrzów. I tym ruchem pokazał, że nie rzuca słów na wiatr.

Lech Poznań rozpoczął negocjacje z Celtikiem w sprawie wykupienia Luisa Palmy już w maju. Wszystkie oferty Kolejorza - jak podawały źródła w Szkocji oraz Polsce - zostały przez Celtica odrzucone. Niektórzy przewidywali, że to koniec nadziei na to, by ten świetny piłkarz pozostał przy Bułgarskiej. Mistrzowie Polski mogli do 8 czerwca aktywować klauzulę pierwokupu Honduranina, która wynosiła 4 mln euro. Nawet prezes Karol Klimczak stwierdził, że są to ogromne pieniądze.

Lech jednak pokazał, że chce wejść na wyższy poziom. Nie czekał do poniedziałku czyli ostatniego dnia umowy Palmy z Celtikiem. Wykupił gwiazdę kilka dni przed terminem. Kontrakt Palmy będzie obowiązywał do 30 czerwca 2029 roku.

W momencie ogłoszenia tego transferu Luis Palma wraz z reprezentacją Hondurasu przebywał w Teksasie, gdzie zagra sparing z Argentyną. Ale szybko podzielił się z kibicami swoimi wrażeniami.

- To dla mnie wielka radość, niezmiernie się cieszę z tego ruchu! Jestem bardzo szczęśliwy



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Luis Palma to nie tylko gwiazda Lecha, ale też swojej reprezentacji, dla której w 34 meczach strzelił siedem goli.

w Lechu, a wraz z rodziną świetnie czujemy się w Poznaniu. Za pierwszy rok tutaj chcę podziękować także kibicom, to również wy uczyniliście ten czas wyjątkowym. Przed nami walka o dalsze cele, Ligę Mistrzów i ponowną obronę tytułu, a ja postaram się pomóc dobrymi występami, golami oraz asystami! - powiedział 26 latek.

Lech wie kogo ma

W4 mln euro jakie trzeba przelać na konto Celtiku, to nie jedyne środki jakie Lech Poznań musiał przeznaczyć na zatrzymanie Palmy. Skrzydłowy otrzyma gwiazdorski kontrakt, premię za podpis więc kwota brutto przekroczy zapewne 20 mln złotych. To niespełna 10 procent spodziewanych przychodów za ten sezon. Na jednego piłkarza! Więc trzeba pochwalić władze klubu i za odwagę, i za to, że wreszcie Lech Poznań może sobie na to pozwolić.

Kolejorz wie jednak, że nie kupił „kota w worku”. Słowo kot jest tu jak najbardziej na miejscu, bo Palma jak mało kto w Ekstraklasie potrafi czarować. Bez jego goli nie byłoby mistrzostwa Polski w 2026 roku. W siedmiu ostatnich meczach strzelił pięć

bramek i dodał dwie asysty. Po kontuzji Ali Gholizadeha to on przejął na swoje barki ciężar lidera ofensywy.

Świetny piłkarz zostaje w Poznaniu, ale to nie koniec letnich transferów. Lech chce latem wydać 10 mln euro, więc będzie nadal się wzmacniał. 2 mln euro ma kosztować nowy bramkarz Mateusz Lis. 29-latek zanotował bardzo dobry sezon w szeregach Góztepe i teraz chętnie wróciłby do Ekstraklasy.

Urodzony w Żarach piłkarz rozegrał w tym sezonie łącznie 35 meczów. W szesnastu z nich był w stanie zanotować czyste konto. Jego umowa wygasa 30 czerwca 2027 roku.

To nie koniec

Świetny piłkarz zostaje w Poznaniu, ale to nie koniec letnich transferów. Lech chce latem wydać 10 mln euro, więc będzie nadal się wzmacniał. 2 mln euro ma kosztować nowy bramkarz Mateusz Lis. 29-latek zanotował bardzo dobry sezon w szeregach Góztepe i teraz chętnie wróciłby do Ekstraklasy.

Urodzony w Żarach piłkarz rozegrał w tym sezonie łącznie 35 meczów. W szesnastu z nich był w stanie zanotować czyste

konto. Jego umowa wygasa 30 czerwca 2027 roku.

Celem mistrza Polski jest też wzmocnienie środka pola i zabezpieczenie tej pozycji na wypadek sprzedaży Antoniego Kozubala. Pojawił się informacja, że jednym z obserwowanych przez Lecha pomocników jest Tamar Svetlin z Korony Kielce. Debiutancki sezon w Ekstraklasie był dla niego bardzo udany, a teraz może postawić kolejny krok w swojej karierze i dołączyć do drużyny walczącej o Ligę Mistrzów.

W zeszłym roku Korona wydała na Svetlina 800 tysięcy euro. Teraz jest oczywiście wart więcej. Jakże szanse ma Lech na powodzenie tej transakcji? Szymon Janczyk z portalu Wszlo.com sugeruje, że bardzo dobre. Do transferu ma bowiem dążyć sam reprezentant Słowacji, który nie chce przepuścić takiej okazji.

Wstępnie Lech miałby zaoferować za niego milion euro, ale ta kwota nie przekona Korony do sprzedaży. W Kielcach Svetlin jest wyceniany na minimum 1,5 mln euro. Jeśli propozycja przekroczy tę granicę, szanse na transfer 24-latkę zdecydowanie wzrosną.

©



PIĄTEK
5.06.2026

Z I E M I A kaliska

www.naszemiasto.pl

Nr 128

KALISZ
NAJNIŻSZE
EMERYTURY
TO GROSZE.
SĄ EMERYCI
CO MIESIĄC
ZGARNIAJĄCY
29 TYSIĘCY!
str. 6

KALISZ

Minister Waldemar Żurek odwołał rektora Akademii Wymiaru Sprawiedliwości

Michał Sopiński uważa, że odwołanie jest nieskuteczne i nadal zarządza uczelnią. **str. 9**



KALISZ



FOT. KMP W KALISZU

17 razy pchnął kobietę nożem. Odór zwłok zaalarmował sąsiadów

Kaliszanin już wcześniej był karany za... zabójstwo. Teraz grozi mu dożywocie. **str. 4**

REGION

Kobieta utknęła na drzewie 15 m nad ziemią. Nietypowa akcja strażaków. **str. 4**

KALISZ

14 miesięcy więzienia za jazdę autem bez uprawnień! Dodatkowo kierowca musi zapłacić 20 tysięcy złotych. **str. 5**

REGION

Kaliszanin popisał się serią kradzieży i jazdą mimo dożywotniego zakazu. **str. 5**

KALISZ

Nie chcą oddać karetki! Kaliscy radni są wyjątkowo jednomyślni. **str. 8**

Mariusz Kurzajczyk



MAMY SIĘ ZRZUCAĆ NA... TFURCÓW

Jako człowiek w wieku przedemerytalnym i liczonym w dziesiątki lat stażem pracy coraz częściej myślę o emeryturze. Moi wrogowie - nie cieszą się przedwcześnie, wcale nie myślę o odłożeniu pióra, czy wyłączeniu laptopa. Wprawdzie lubię pracę we własnym ogrodzie i zielniku, ale tylko jako przerywnik w pracy dziennikarskiej i innej, także ściśle związanej z pisaniem.

W związku z powyższym coraz częściej zwracam uwagę, na to, co się pisze się o emerytach i emeryturach i właśnie znalazłem ostatnie znalezione w internetowej Strefie Biznesu doniesienia z ZUS: „Można stracić 3 lata emerytury”.

No ładnie - pomyślałem i wczytałem się głębiej. Okazuje się, że od 1 czerwca emeryci i renciści objęci limitami mogą dorobić do 6 694,10 zł brutto miesięcznie bez wpływu na wysokość świadczenia. Jeśli zarobią więcej, dostaną z ZUS-u mniej o kwotę przekroczenia. Po przekroczeniu 12 431,80 zł brutto Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawiesi wypłatę świadczenia.

Niby mnie to nie dotyczy. Jeszcze. Z drugiej strony państwo, to pisane często przez duże „P”, zachęca do kontynuowania pracy, straszy, że nie starcza nam już Ukraińców i jeśli zabraknie Polaków, to trzeba będzie sięgnąć nie tylko za granicę, ale nawet za morze. Tymczasem żaden myślący człowiek nie dorobi ponad limit, bo niby dlaczego miałby oddawać państwu to co mu (podatnikowi) się z mocy prawa i pracy należy. Tym bardziej że to samo państwo zamierza wspierać osoby z drugiej strony piramidy wiekowej, czyli młodych tfurców (proszę nie poprawiać, to nie błąd).

Wyzłościłbym się, ale trudno, żeby było inaczej. Pani minister Cienkowska z przyzwoleniem premiera Tuska chce dopłacać tzw. artystom z pieniędzy odbieranych m.in. dorabiającym emerytom. Artyści są „tak zwani”, bo jeszcze się nikt na ich sztuce nie poznał, więc nie zarabiają wiele, ich składki emerytalne nie są duże, stąd planowane wsparcie dla nich z naszego wspólnego budżetu. Czytam i słucham różnych pokrętnych tłumaczeń i nie mogę uwierzyć, że ktoś taki proceder wymyślił i zupełnie serio chce go wprowadzić w życie.

Podobno tych niedomagających tfurców jest 20 tysięcy, więc uprzejmie przypominam, że raczej nie pomogą w wygranu wyborów. Rafałowi zabrakło kilkanaście razy tyle głosów. Chyba że przed wyborami przygotowywane jest wsparcie dla kolejnych grup zawodowych. Rząd, jeśli ma interes, pomoże każdemu za... nasze pieniądze.

POWIAT KALISKI

Wypadek busa przewożącego dzieci między Brzezunami a Błaszczkami

Niebezpieczne zdarzenie drogowe w gminie Brzeziny. Na drodze wojewódzkiej między Brzezunami a Błaszczkami doszło do wypadku busa, przewożącego dzieci. Były dwie osoby poszkodowane.

Do zdarzenia doszło w miniony poniedziałek, 1 czerwca w godzinach popołudniowych.

Trwają działania ratowniczo-gaśnicze związane z wypadkiem drogowym busa przewożącego dzieci na drodze wojewódzkiej nr 449 między Brzezunami a Błaszczkami.

Na miejscu pracują zastępy PSP, Państwowe Ratownictwo Medyczne oraz policja - informował w poniedziałek mł. kpt. Jakub Pietrzak, oficer prasowy KM PSP w Kaliszu.

W wypadku zostały poszkodowane dwie osoby dorosłe. Szóstka dzieci po segregacji Triage została oznaczona kolorem zielonym, a więc nie wymagała transportu do szpitala.

Droga w miejscu zdarzenia była nieprzejezdna.

Ewelina Samulak-Andrzejczak

Święcenia w kaliskiej katedrze. Diecezja ma nowych kapłanów

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskappress.pl

Diecezja kaliska ma czterech nowych kapłanów. Święcenia prezbiteratu odbyły się w sobotę, 30 maja w katedrze pw. św. Mikołaja w Kaliszu.

Sakrament święceń w stopniu prezbiteratu w kaliskiej katedrze przyjęło czterech diakonów diecezji kaliskiej. Diecezja Kaliska podała, że są to: ks. Alan Czerwiński z konkatedry w Ostrowie Wielkopolskim, ks. Kamil Kudrykiewicz z parafii św. Antoniego w Ostrowie Wielkopolskim, ks. Konrad Miluński z parafii św. Jana Ewangelisty w Koźminku, ks. Jakub Wasiela z parafii św. Józefa w Jankowie Przygodzkim.

– U początku tej drogi kapłańskiej bardzo proszę zaangażujcie się mocno, jednoznacznie, bezkompromisowo. Nasza wspólnota diecezjalna potrzebuje kapłanów, ale świętych kapłanów, gorliwych kapłanów, oddanych kapłanów – mówił biskup kaliski Damian Bryl. Katolicka Agencja Informacyjna podaje, że w homi-



Diecezja Kaliska ma czterech nowych kapłanów. Święcenia odbyły się w katedrze pw. św. Mikołaja w Kaliszu.

lii biskup kaliski akcentował, że kapłaństwo przyjmuje się po to, żeby służyć wspólnocie, żeby Jezus mógł posługiwać się kapłanami dla dobra wspólnoty.

– Dzisiaj Panu Bogu dziękujemy, że tych czterech diakonów kilka lat temu miało tak wrażliwe serce, żeby rozeznac to Boże ciche powołanie. Jednocześnie dziękujemy Panu Bogu,

że mieli odwagę je podjąć, bo powołanie jest zaproszeniem i jest zawsze uszanowaniem wolności. Wobec Bożego daru trzeba się opowiedzieć, trzeba być odważnym, żeby powiedzieć tak, idę, ale też trzeba odwagi na to, żeby zgodzić się na wszystkie konsekwencje. Dziękujemy Panu Bogu, że kilka lat temu ci nasi bracia ruszyli

w drogę powołania – powiedział biskup Damian Bryl.

W uroczystości, która odbyła się w kaliskiej katedrze uczestniczyli m.in.: bp pomocniczy diecezji kaliskiej Łukasz Buzun, ks. dr Waldemar Graczyk, wicerektor seminarium, moderatorzy, duchowieństwo, alumni, rodzice i krewni nowo wyświęconych kapłanów.

ANDRUTALIA PRZEJĘŁY MIASTO



Przemarsz studentów przez centrum miasta zainaugurował tegoroczne Andrutalia. W sobotnie popołudnie uczestnicy wydarzenia zgromadzili się przed budynkiem rektoratu Uniwersytetu Kaliskiego przy Placu Wojciecha Bogusławskiego, skąd wyruszyli na Główny Rynek. Kulminacyjnym momentem oficjalnej części wydarzenia było przekazanie studentom symbolicznego klucza do miasta. Na płycie kaliskiego rynku dokonał tego wiceprezydent Kalisza Mateusz Podsadny. Gest ten oznacza symboliczne przejście przez studentów władzy nad miastem na czas juwenaliowej zabawy. Andrzej Kurzyński

Czy rektor AWS został skutecznie odwołany?



Michał Sopiński uważa, że nadal jest rektorem-komendantem AWS.

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Minister Sprawiedliwości odwołał dr. Michała Sopińskiego z funkcji rektora-komendanta Akademii Wymiaru Sprawiedliwości. Sam rektor uważa, że odwołanie jest nieskuteczne.

W piątek, 29 maja na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości pojawił się w komunikat, w którym poinformowano o odwołaniu rektora-komendanta Akademii Wymiaru Sprawiedliwości, której kampus mieści się w Kaliszu. Jak podano w komunikacie, „decyzja została podjęta po przeprowadzeniu postępowania administracyjnego wszczętego z urzędu oraz po zasięgnięciu wymaganych prawem opinii Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich”.

W informacji zaznaczono, że minister wszczął postępowanie w związku z informacjami wskazującymi na możliwość wystąpienia kwalifikowanych naruszeń prawa w działalności rektora-komendanta. Zgromadzony w sprawie materiał obejmował trzy zasadnicze obszary: poważne nieprawidłowości przy doktoratach - Rada Doskonałości Naukowej (RDN) stwierdziła możliwość wystąpienia kwalifikowanych wad

prawnych w kilku postępowaniach o nadanie stopnia doktora; demonstracyjna aktywność polityczna, a taki sposób działania pozostawał w sprzeczności ze szczególnym statusem uczelni Służby Więziennej oraz z wymogiem apolityczności tej formacji; zagrożenie dla aplikacji kuratorskiej - oceniono, że odmowa podpisania umowy z prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, motywowana kwestionowaniem jego umocowania, nie miała podstaw prawnych, a działanie to prowadziło do realnego zagrożenia dla prawidłowej organizacji aplikacji.

- Każdy z tych obszarów miał istotne znaczenie, jednak rozstrzygające było ich łączne znaczenie. Sprawa nie dotyczyła odosobnionych błędów, lecz powtarzalnego sposobu działania naruszającego standardy legalności, apolityczności i odpowiedzialności - informuje Ministerstwo Sprawiedliwości.

Jak podaje resort, podstawą rozstrzygnięcia był „całokształt zgromadzonego materiału dowodowego, który wskazywał na powtarzalny i wieloaspektowy problem w wykonywaniu funkcji kierowniczej”.

- Minister Sprawiedliwości uznał, że rektor-komendant, jako osoba reprezentująca uczelnię na zewnątrz i odpowiedzialna za jej prawidłowe funkcjonowanie, nie może

uchylać się od odpowiedzialności za sposób działania akademii w obszarach o zasadniczym znaczeniu dla jej legalności - napisano w komunikacie.

Minister podkreślił również, że autonomia uczelni nie oznacza wyłączenia jej spod nadzoru legalności. Uczelnia publiczna korzysta z autonomii wyłącznie w granicach prawa. Nie może być ona rozumiana, jako uprawnienie do ignorowania ustawowych kompetencji organów nadzorczych ani do tworzenia obszaru działalności pozostającego poza jakąkolwiek kontrolą.

- Osoba stojąca na czele uczelni służb państwowych, funkcjonującej w bezpośrednim związku z wymiarem sprawiedliwości, musi zachowywać szczególną neutralność. Jej rektor-komendant nie może wykorzystywać autorytetu funkcji do prowadzenia bieżącej aktywności politycznej - zaznacza ministerstwo.

Jak czytamy w komunikacie, „uczelnia służb państwowych musi być miejscem kształcenia, służby i odpowiedzialności. Nie może stać się przestrzenią, w której autonomia akademicka jest traktowana jako osłona przed ustawowym nadzorem, a funkcja publiczna jako narzędzie aktywności politycznej.

- Decyzja ministra Sprawiedliwości jest wyrazem przekonania, że instytucje publiczne

muszą działać w granicach prawa, a osoby stojące na ich czele ponoszą odpowiedzialność za sposób, w jaki korzystają z powierzonych im kompetencji. Ministerstwo Sprawiedliwości podkreśla, że celem decyzji nie jest ingerencja w wolność badań naukowych, autonomię akademicką ani wewnętrzną debatę uczelni. Celem jest ochrona legalności działania uczelni służb państwowych, standardów służby publicznej oraz zaufania do instytucji państwa - informuje Ministerstwo Sprawiedliwości.

Tymczasem na stronie internetowej Akademii Wymiaru Sprawiedliwości pojawiła się informacja, że Trybunał Konstytucyjny wezwał ministra Sprawiedliwości do powstrzymania się od realizacji działań zmierzających do zawieszenia albo odwołania z funkcji rektora - dr. Michała Sopińskiego, a także do zawieszenia wszczętych postępowania administracyjnych w przedmiocie odwołania lub zawieszenia w pełnieniu funkcji Sopińskiego do czasu wydania przez trybunał ostatecznego postanowienia.

Uczelnia podkreśla, że komunikat internetowy nie stanowi źródła prawa, a decyzja ws. odwołania dr. Sopińskiego nie została mu skutecznie doręczona.

Apteka za 9 milionów złotych

Piotr Fehler
piotr.fehler@polskapress.pl

W Pleszewskim Centrum Medycznym dobiega końca budowa nowej, szpitalnej apteki. To jedno z najważniejszych miejsc w lecznicy. Koszt budowy i przebudowy inwestycji to blisko 10 mln zł.

Nowe komory laminarne już stoją w pomieszczeniach pracowni i czekają na uruchomienie. To urządzenia, które zapewniają sterylne środowisko podczas sporządzania leków recepturowych, czyli tzw. robionych.

Poza tym zaawansowane systemy wentylacji i dedykowane meble medyczne zagwarantują najwyższy poziom sterylności i bezpieczeństwa - zarówno dla personelu przygotowującego toksyczne substancje, jak i dla pacjentów, do których trafią gotowe, spersonalizowane dawki leków.

Szpitalna apteka to miejsce, nad którym pacjenci rzadko się zastanawiają. A to jest tak naprawdę jedno z najbardziej str-

tegicznych miejsc w placówce. To tam rozdysponowuje się wszystkie leki na oddziały, przygotowywane są również te recepturowe oraz żywnie poza-jelitowe.

Nowa apteka w szpitalu w Pleszewie oznacza koniec z technologicznymi barierami w walce z rakiem. Inwestycja, polegająca na przeniesieniu placówki do nowego miejsca oraz jej kompleksowej rozbudowie skróci czas oczekiwania na leki onkologiczne i żywieniowe.

- W nowym miejscu powstają aż dwie niezależne izby recepturowe leków cytostatycznych, nowoczesna pracownia przygotowania jałowego oraz stanowiska do przygotowania żywnie pozajelitowego. Wszystkie te strefy zostaną wyposażone w słuzy osobowo-materiałowe oraz niezbędne zaplecze logistyczne. Łącznie zmodernizowano i przebudowano ponad 30 pomieszczeń. Czyli reasumując - będzie więcej miejsca, więcej sprzętu i tym samym więcej możliwości. - podkreśla Błażej Górczyński, prezes szpitala w Pleszewie.



W Pleszewskim Centrum Medycznym dobiega końca budowa nowej, szpitalnej apteki.

19-latek zginął w wypadku

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

W piątek, 29 maja po godzinie 10:00 w miejscowości Zbiersk-Kolonia (gmina Stawiszyn) samochód osobowy uderzył w drzewo. Na miejscu śmierć poniósł 19-letni kierowca auta.

Zgłoszenie o wypadku na drodze powiatowej w gminie Stawiszyn wpłynęło do służb ra-

tunkowych kilka minut po godzinie 10. Na miejsce skierowano cztery zastępy Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Strażacy potwierdzili, że samochód zjechał z drogi i z ogromną siłą uderzył w drzewo.

- W wyniku wypadku śmierć poniosła jedna osoba - przekazał mł. kpt. Jakub Pietrzak, oficer prasowy Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Kaliszu.



Samochód osobowy uderzył w drzewo w miejscowości Zbiersk-Kolonia. Nie żyje 19-latek.



Podejrzany o zabójstwo kobiety 63-latek został zatrzymany przez kaliskich policjantów

17 razy pchnął ją nożem. Siedział już za zabójstwo!

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Prokuratura Rejonowa w Kaliszu zakończyła śledztwo w sprawie 63-letniego mężczyzny, który został oskarżony o brutalne zabójstwo 53-letniej mieszkanki Kalisza. Sprawca zadał ofierze aż 17 uderzeń nożem. Grozi mu dożywocie.

Do zabójstwa doszło rok temu w Kaliszu. Ciało pokrzywdzonej zostało odkryte w znacznym odstępnie od zgonu, gdy zaniepokojeni sąsiedzi wyczuli nieprzyjemny zapach i wezwali służby.

Z uwagi na stan zwłok, w sprawie pod nadzorem prokuratora na miejscu wykonane zostały kilkunastogodzinne czynności procesowe z udziałem biegłego z zakresu patomorfologii i medycyny sądowej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz techników kryminalistycznych potwierdzające, że do zgonu kobiety doszło w wyniku działania osób trzecich - poinformował prokurator Maciej Meler, rzecznik prasowy Prokuratury Okrę-

gowej w Ostrowie Wielkopolskim. - Z uwagi na zaawansowane zmiany oraz przeobrażenia pośmiertne w obrębie całego ciała, zaistniała konieczność przeprowadzenia badań sekcyjnych oraz zabezpieczenia materiału biologicznego pozwalającego na podjęcie kluczowej dla powiązania z typowanym sprawcą, próby procesowego ustalenia daty zgonu pokrzywdzonej.

W tym celu zasięgnięto opinii biegłego z zakresu badań entomologicznych - zajmującego się badaniem m.in. owadów nekrofagicznych typowych w przebiegu rozkładu zwłok ludzkich. Biegły na podstawie analizy materiału z zabezpieczonymi owadami w konkretnym stadium rozwoju, określił przybliżony czas zgonu, co pozwoliło na zatrzymanie typowanego jako sprawcę mężczyzny.

Powołani przez prokuratora kolejni biegli ujawnili ślady biologiczne DNA pochodzące od podejrzanego na rękojeści noża, którym zadawał ciosy, oraz na koszulce pokrzywdzonej zabezpieczonej w trakcie sekcji zwłok oraz jego spodniach.

Zmieniający w toku śledztwa kilkakrotnie wersję 63 latek, nie przyznawał się do zarzutu zabójstwa dopiero skonfrontowany z ustaleniem biegłych przedstawionymi przez prokuratora opisał faktyczny przebieg zdarzenia, wskazując, że do zabójstwa doszło w trakcie koleżeńkiego spotkania oraz że po zabójstwie przychodził do mieszkania, gdzie ukryte były zwłoki, aby wyprowadzić i karmić należącego do pokrzywdzonej psa - dodaje prokurator.

Prokurator przedstawił mężczyźnie zarzut zbrodni zabójstwa, wnioskując o tymczasowe aresztowanie, uzyskał także opinię biegłych psychiatrów potwierdzającą, że może on brać udział w toczącym się postępowaniu. Jak ustalił prokurator mężczyzna był w przeszłości karany, w tym za zbrodnię zabójstwa. Aktualnie trwa oczekiwanie na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy. Mężczyźnie za zarzucany czyn grozi kara pozbawienia wolności w wymiarze od 10 lat do dożywotniego pozbawienia wolności.

KRÓTKO

POWIAT PLESZEWSKI

Uderzył mercedesa a potem w płot

21-letni mieszkaniec Pleszewa, będąc pod wpływem alkoholu, wsiadł za kółko swojego Audi, doprowadził do dwóch zderzeń, a w samochodzie woził mefedron.

3 maja o godz. 3.40 na skrzyżowaniu ulicy Hallera z ulicą Marszewską w Pleszewie doszło do wypadku. W mercedesa 52-letniego mieszkańca gminy Gołuchów uderzyło audi, które po chwili odjechało w kierunku Czermina. Pokrzywdzony ruszył za nim w pościg. W Czerminie kierowca ostatecznie stracił panowanie nad rozpędzonym audi i skasował betonowy płot.

- Jak się okazało, pojazdem kierował 21-letni mieszkaniec Pleszewa. Po sprawdzeniu stanu trzeźwości okazało się, że młody mężczyzna miał 0,8 promila alkoholu. Ponadto, posiada aktywny zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych od 2023 roku na okres 3 lat - relacjonuje asp. szt. Monika Kołaska, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Pleszewie.

W samochodzie policjanci znaleźli substancje narkotyczne.

- Po zbadaniu okazało się, że jest to mefedron. Od 21-latką została pobrana krew do badań na zawartość środków narkotycznych - dodaje rzeczniczka pleszewskiej policji.

21-latek z Pleszewa trafił do policyjnego aresztu. Grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 5.

Piotr Fehler

GMINA ŻELAZKÓW

Auto uderzyło w słup i płot

W środę, 27 maja około godziny 13 doszło do groźnie wyglądającego wypadku w Półku pod Kaliszem. Do zdarzenia doszło na prostym odcinku drogi wojewódzkiej 470.

- Ratownicy, którzy dotarli na miejsce potwierdzili, że auto osobowe uderzyło w słup energetyczny, a następnie w ogrodzenie posesji - poinformował mł. kpt. Jakub Pietrzak z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Kaliszu.

Ratownicy przystąpili do udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy dwóm osobom poszkodowanym, które podróżowały osobowym Volkswagenem. Poszkodowani zostali przewiezieni do szpitala. Okoliczności wypadku ustala policja.

Andrzej Kurzyński

Kobieta utknęła na drzewie



Nietypowa akcja ratunkowa kaliskich strażaków w Grabowie nad Prosną.

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wysokościowego z Państwowej Straży Pożarnej w Kaliszu interweniowała w Grabowie nad Prosną, gdzie młoda kobieta utknęła na drzewie rosnącym nad rzeką. Ze względu na trudne warunki terenu strażacy musieli wykorzystać techniki ratownictwa wysokościowego oraz sprzęt linowy.

Do nietypowej i wymagającej interwencji doszło w miejscowości Grabów nad Prosną w powiecie ostrzeszowskim, gdzie kaliscy ratownicy Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Wysokościowego zostali zadysponowani do pomocy młodej kobiecie, która weszła na drzewo na wysokość około 15 metrów i nie była w stanie samodzielnie zejść na ziemię.

Sytuacja była szczególnie trudna ze względu na lokalizację drzewa, które rosło pochy-

lone nad rzeką. Ukształtowanie terenu oraz położenie drzewa uniemożliwiały skuteczne wykorzystanie drabiny mechanicznej, dlatego konieczne było zastosowanie specjalistycznych technik ratownictwa wysokościowego.

Działania strażaków polegały na bezpiecznym dotarciu do kobiety przy użyciu drzewołazów oraz zabezpieczeniu jej w trójkąt ewakuacyjny. Następnie ratownicy przeprowadzili sprowadzenie poszkodowanej na ziemię z wykorzystaniem technik linowych. Ewakuacja odbywała się w asyście ratownika Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Wysokościowego. W działania zaangażowani byli również strażacy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Ostrzeszowie oraz druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Grabowie nad Prosną.

Dzięki sprawnej współpracy wszystkich służb akcja zakończyła się pomyślnie, a kobieta została bezpiecznie sprowadzona na ziemię.

Wójt Brzezina spadł z wysokości

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Groźny wypadek z udziałem wójta gminy Brzeziny w powiecie kaliskim. Samorządowiec spadł z wysokości podczas wizytowania modernizowanego budynku dawnej szkoły.

Do zdarzenia doszło w miejscowości Aleksandria, gdzie znajduje się budynek po zamkniętej kilka lat temu szkole podstawowej. Obecnie trwają tutaj prace związane z przebudową obiektu na potrzeby centrum opiekuńczo-mieszkalnego dla osób z niepełnosprawnościami. W ubiegły czwartek inwestycję wizytował wójt Marek Cieślarczyk. Pod samorządowcem miał zarwać się strop. Poszkodowany spadł z wysokości pierwszego piętra, czyli z około czterech metrów.

- Około godziny 9.30 kaliska straż pożarna otrzymała zgłoszenie o zdarzeniu w miejscowości

Aleksandria w podkaliskiej gminie Brzeziny. Na miejsce dyżurny skierował trzy zastępy państwowej i ochotniczej straży pożarnej. Okazało się, że doszło tam do upadku mężczyzny z wysokości. W momencie przybycia straży pożarnej na miejsce, osoba poszkodowana przebywała pod opieką zastępu ratownictwa medycznego - poinformował mł. kpt. Jakub Pietrzak z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Kaliszu.

Na miejsce wezwano również śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przewoził rannego wójta do szpitala w Kaliszu, a następnie poszkodowany został przetransportowany do Konina.

Wiadomo, że na miejscu trwały od niedawna prace budowlane. Okoliczności wypadku ustala teraz policja. Mundurowi sprawdzają między innymi, czy teren budowy był właściwie zabezpieczony i czy zachowane były środki bezpieczeństwa.

Motocyklista zginął na Wrocławskiej

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Wypadek z udziałem motocyklisty na ul. Wrocławskiej w Kaliszu. Kierowca jednoślada był reanimowany na miejscu zdarzenia. Został zabrany do szpitala, gdzie niestety zmarł.

Do wypadku doszło w sobotę, 30 maja około godziny 12 za kościołem na kaliskim Szczypiornie. Osobowy Peugeot zderzył się z motocyklem.



Wypadek z udziałem motocyklisty na ulicy Wrocławskiej w Kaliszu.

- W wyniku tego zdarzenia poszkodowany został kierowca jednoślada. Trwała resuscytacja krążeniowo - oddechowa - poinformował mł. kpt. Jakub Pietrzak, oficer prasowy KM PSP w Kaliszu.

Ratownikom udało się przywrócić funkcje życiowe 48-letniego mężczyzny. Został zabrany do szpitala, ale tam niestety motocyklista zmarł. Na miejscu pracowały trzy jednostki PSP oraz Zespół Ratownictwa Medycznego i Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Szczegóły zdarzenia ustala policja.

Kaliszanin popisał się serią kradzieży i jazdą mimo dożywotniego zakazu

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Policjanci z Ostrowa Wielkopolskiego zatrzymali 40-letniego mieszkańca Kalisza, podejrzanego o popełnienie szeregu przestępstw na terenie Ostrowa Wielkopolskiego i okolicznych miejscowości. Według mundurowych, mężczyzna w ciągu ostatnich tygodni miał dopuścić się kradzieży, włamań, a także wielokrotnego prowadzenia samochodu pomimo dożywotniego zakazu.

Jak ustalili funkcjonariusze, pierwszy z zarzucanych czynów miał miejsce 15 kwietnia na terenie gminy Ostrów Wielkopolski. Podejrzan, działając wspólnie z innym mężczyzną, miał ukraść ręczny wózek widłowy z terenu jednego z marketów.

Tego samego dnia w Biskupicach Ołobocznych doszło do kolejnego incydentu. Według policjantów, 40-latek przywłaszczył sobie telefon komórkowy o wartości przekra-



FOT. ARCHIWUM POLICJI

Zaczął od kradzieży ręcznego wózka widłowego.

czającej trzy tysiące złotych. Urządzenie miało zostać zabrane z jednego ze sklepów. Kolejne zdarzenie odnotowano 23 kwietnia w Skalmierzycach. Policja ustaliła, że podejrzany ponownie działał wspólnie z innym mężczyzną. Tym razem obaj mieli dokonać kradzieży roślin doniczkowych z terenu kwaciarni. Straty oszacowano na około tysiąc złotych.

Pod koniec kwietnia mężczyzna miał także ukraść przyczepkę z terenu targowiska miejskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Wartość skradzionego mienia oszacowano na ponad trzy tysiące złotych. Policjanci odzyskali przyczepkę w trakcie prowadzonych czynności.

Śledczy zarzucają 40-latkowi również kradzież z włamaniem do pomieszczenia gospodarczego w Biskupicach Ołobocznych. Do zdarzenia miało dojść 13 maja. Z wnętrza budynku sprawca miał zabrać ręcznie unoszony wózek widłowy, tzw. widlak, wart około trzy tysiące złotych.

Bez prawa jazdy i rejestracji

Z ustaleń policji wynika również, że od połowy kwietnia do połowy maja podejrzany wielokrotnie poruszał się samochodem, używając tablic rejestracyjnych nieprzypisanych do pojazdu. Co więcej, mężczyzna miał prowadzić auto pomimo obowiązującego go dożywotniego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, orzeczonego wcześniej prawomocnym wyrokiem sądu.

40-letni mieszkaniec Kalisza został zatrzymany 13 maja przez ostrowskich policjantów i usłyszał już szereg zarzutów. Jak podkreślają śledczy, sprawa jest rozwojowa i niewykluczone, że Kaliszanie odpowie za kolejne przestępstwa.

14 miesięcy więzienia za jazdę bez uprawnień

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Ostrowscy policjanci zatrzymali kierowcę, który prowadził auto mimo sądowego zakazu. Mężczyzna posiadał, aż siedem zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych, dożywotni zakaz oraz dodatkowo cofnięte uprawnienia do kierowania...

Funkcjonariusze z Komisariatu Policji w Nowych Skalmierzycach zatrzymali 49-letniego mężczyznę kierującego samochodem. Podczas kontroli drogowej mundurowi ustalili, że kierowca nie powinien w ogóle

siadać za kierownicą. Mimo obowiązujących decyzji sądowych zdecydował się ponownie wyjechać na drogę, lekceważąc przepisy oraz bezpieczeństwo innych uczestników ruchu drogowego.

- Nieodpowiedzialny kierowca miał aż siedem zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych orzeczonych na podstawie wyroków Sądów Rejonowych w Kaliszu oraz Ostrowie Wielkopolskim, w tym dożywotni zakaz. Dodatkowo posiadał cofnięte uprawnienia do kierowania - wyjaśnia asp. Ewa Golińska-Jurasz, rzeczniczka prasowa Komendy Powiatowej Policji w Ostrowie Wielkopolskim.

W związku z rażącym naruszeniem prawa policjanci wdrożyli wobec mężczyzny tryb przyspieszony. Najpierw trafił on do policyjnego aresztu. Niedługo potem sprawa szybko trafiła na wokandę w trybie przyspieszonym.

- Sąd orzekł wobec 49-latka karę jednego roku i dwóch miesięcy pozbawienia wolności. Ponadto mężczyzna został zobowiązany do zapłaty świadczenia pieniężnego w wysokości 20 tysięcy złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Sąd zasądził również nawiązkę na rzecz Skarbu Państwa oraz obciążył go kosztami sądowymi - dodaje rzeczniczka ostrowskich policjantów.

W ostatnim czasie takie działania są już praktyką. Wielkopolscy policjanci, którzy zatrzymują kierowców z aktywnymi sądowymi zakazami od razu ich zatrzymują w policyjnych pomieszczeniach dla osób zatrzymanych. W ciągu 48 godzin przygotowują akty oskarżenia i w trybie przyspieszonym stawiają zatrzymanych przed sądem. Od początku takich restrykcyjnych działań w Wielkopolsce, kilkuset kierowców łamiących sądowe zakazy zostało skazanych na bezwzględne kary więzienia.



Wielkopolscy policjanci nie mają taryfy ulgowej dla kierowców łamiących sądowe zakazy

Szybszy przejazd w kierunku Wrocławia

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad złożyła do wojewody wielkopolskiej wniosek o pozwole nie na budowę ponad 12-kilometrowego odcinka drogi ekspresowej S11 Przygodzice - Ostrzeszów. Tym samym zakończył się etap opracowania dokumentacji projektowej. Teraz czas na rozpoczęcie prac.

- Zakładamy, że procedowanie zajmie siedem miesięcy, a na prace w terenie przypadną kolejne 22 miesiące. Z czasu realizacji robót wyłączone będą okresy zimowe od 16 grudnia do 15 marca - informuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

Budowa dwujezdniowej drogi ekspresowej (po dwa pasy ruchu w obu kierunkach z pasem awaryjnym, a także rezerwą terenu pod rozbudowę do trzech pasów) rozpocznie się więc po uzyskaniu decyzji ZRID. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zakłada, że przy sprawnym przebiegu całego procesu administracyjno-budowlanego kierowcy z nowej trasy skorzystają w I połowie 2029 r.



FOT. GDDKiA

Wkrótce ma ruszyć budowa nowego odcinka drogi ekspresowej S11 w południowej Wielkopolsce

- W ramach inwestycji przebudujemy istniejące drogi na odcinkach kolidujących z drogą ekspresową, powstaną również nowe fragmenty dróg lokalnych oraz infrastruktura dla pieszych i rowerzystów - czytamy w komunikacie GDDKiA.

Odcinek S11 Przygodzice - Ostrzeszów o długości 12,6 km to kluczowy fragment infrastruktury drogowej w południowej Wielkopolsce. Nowa trasa poprzez istniejący już odcinek S11 połączy dwa istotne, lokalne ośrodki - Ostrów Wielkopolski i Ostrze-

szów. Tym samym umożliwi szybki, bezpieczny i komfortowy przejazd z pominięciem zatłoczonych obecnie dróg krajowych.

W ramach inwestycji powstaną dwa węzły drogowe. Pierwszy z nich to Przygodzice, który umożliwi wjazd na stary przebieg DK11, który po oddaniu ekspresowej trasy stanie się drogą samorządową. Usprawni też dojazd do miejscowości Przygodzice. Drugim węzłem jest Antonin, który zapewni sprawne połączenie z drogą krajową nr 25 w kierunku Oleśnicy i Wrocławia.

Nowy komisariat policji w Stawiszynie

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu ogłosiła przetarg na budowę nowej siedziby Komisariatu Policji w Stawiszynie. Inwestycja będzie realizowana w formule „Zaprojektuj - wybuduj”.

Komisariat policji w Stawiszynie zyska nową siedzibę przy ul. Kaliskiej na działce numer 187/1. Właśnie ogłoszono przetarg na realizację tej inwestycji.

- Zakres przedmiotu zamówienia w ramach zamówienia podstawowego obejmuje: opra-

cowanie dokumentacji projektowej wraz z zagospodarowaniem terenu, a także dokonanie niezbędnych zgłoszeń oraz uzyskania niezbędnych decyzji wymaganych w procesie budowlanym oraz wykonania robót budowlanych o zakresie rzeczowym przewidzianym do wykonania - wg opracowanej przez wykonawcę dokumentacji projektowej - czytamy w publikowanej dokumentacji przetargowej.

Termin składania ofert mija 8 czerwca, a wykonawca od momentu podpisania umowy będzie miał 2 lata na zrealizowanie inwestycji.



Tak będzie wyglądał nowy komisariat policji w Stawiszynie.

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

W naszym regionie obsługiwanym przez ostrowski oddział ZUS część seniorów otrzymuje świadczenia liczone w groszach, podczas gdy rekordziści dostają niemal 30 tys. zł brutto. Za tymi skrajnymi wartościami stoją przede wszystkim długość aktywności zawodowej, wysokość zarobków i moment przejścia na emeryturę.

Dane dotyczące świadczeń wypłacanych przez ZUS na obszarze obsługiwanym przez ostrowski oddział, do których dotarła nasza redakcja pokazują, jak duże mogą być różnice pomiędzy emeryturami poszczególnych osób. Skrajne przypadki dzieli nie kilkaset czy kilka tysięcy złotych, lecz niemal 30 tys. zł miesięcznie.

Wśród najniższych świadczeń wypłacanych mieszkańcom południowej Wielkopolski znajdują się emerytury, które wynoszą zaledwie kilka lub kilkadziesiąt groszy: mężczyzna, 70 lat - 0,12 zł, mężczyzna, 74 lata - 0,28 zł, kobieta, 70 lat - 0,75 zł.

FOT. KWP W POZNANIU

Kaliska kolej wąskotorowa ze wsparciem z Urzędu Marszałkowskiego

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Kolejki wąskotorowe są unikatową w skali kraju atrakcją promującą lokalne walory turystyczne. Taką rolę odgrywa między innymi Kaliska Kolej Wąskotorowa, która właśnie otrzymała 200 tysięcy złotych z budżetu Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Kolej wąskotorowa jest dziś wyjątkową i rzadko spotykaną atrakcją w Wielkopolsce i kraju. W naszym regionie kolej wąskotorowa funkcjonuje w powiatach gnieźnieńskim, kaliskim, pilskim, średzkim oraz kościańskim i dzięki staraniom sympatyków oraz lokalnych samorządów zachowano ją w sprawności umożliwiającej realizację lokalnych i sezonowych przejazdów.

Województwo wielkopolskie od kilkunastu lat udziela pomocy finansowej jednostkom samorządu terytorialnego, na terenie których wykonywane są przewozy na sieciach kolei wąskotorowych. Środki z budżetu województwa pomagają m.in. pokryć koszty remontów i naprawy infrastruktury,

parowozów i wagonów, a także umożliwiają dofinansowanie przewozów pasażerskich o charakterze turystycznym.

- Dofinansowanie w kwocie 200 tys. zł dla Kaliskiej Kolei Wąskotorowej z budżetu Województwa Wielkopolskiego umożliwi dokonanie niezbędnych prac w infrastrukturze linii kolejowej. Zachowanie funkcjonalności tej lokalnej linii kolejowej jest ważne ze względu na aspekt turystyczny jaki pełni. Warto podkreślić, że Kaliska Kolej Wąskotorowa już



Kaliska Kolej Wąskotorowa oferuje przejazdy turystyczne.

Związkowcy chcą zablokować dostawy do sklepów

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

W środę, 27 maja skończył się trzydniowy protest przed centralą sieci sklepów Dino w Krotoszynie. W tym czasie żaden z przedstawicieli sieci nie spotkał się ze związkowcami. Mimo to ci nie składają bronii - już teraz zapowiedzieli zaostrzenie protestu.

Trzy dni i dwie noce spędzili przed centralą sieci Dino protestujący przeciwko niskim zarobkom oraz warunkom pracy w sklepach sieci Dino. Ich główne postulaty to podwyżka płac i poprawa warunków pracy. Żaden z przedstawicieli sieci nie znalazł czasu na spotkanie z protestującymi. Zamiast tego nasyłano na nich służby, zgłaszając, że zajmują teren. Widziano także osoby wychodzące z siedziby i fotografujące nocami protestujących.

- Już zdecydowaliśmy o kolejnych akcjach. Odbędą się w czerwcu i będą polegały na rejestrowaniu zgromadzeń pod wszystkimi centrami logistycznymi, które zaopatrują markety Dino. To jest kilkanaście magazynów logistycznych - relacjonował Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu. Protesty przed cen-



Trzy dni i dwie noce spędzili przed centralą sieci Dino protestujący

trami dystrybucyjnymi będą trwały dwa dni. Szef związków zapowiedział, że protesty będą powodowały większe problemy z przejazdem niż akcja protestacyjna przed centralą Dino. Cel jest prosty - na dwa dni zablokować dostawy do sklepów sieci poprzez blokowanie publicznych dróg dojazdowych. Będzie także kolejna akcja protestacyjna w samym Krotoszynie.

- Nocując tutaj, pod siedzibą Dino, widzieliśmy, że ciężarówka wyjeżdża non stop, nawet co pięć minut. Jeden taki magazyn zaopatruje około 400 sklepów. Marketów jest ponad trzy tysiące. Precyzyjnie będziemy jeszcze to wszystko rozpisywali na dniach i planowali zgromadzenia w tych miejscach, aby to równocześnie skoordynować - przekazał Jendrusiak.

Pociągi z Pleszewa pojadą szybciej

Piotr Fehler
piotr.fehler@polskapress.pl

Rozpoczęła się modernizacja toru kolejowego przy dworcu PKP w Taczanowie Drugim. Zdemontowany został fragment torów, a pociągi jeżdżą wahałowo.

Infrastruktura kolejowa w gminie Pleszew zmienia się na lepsze. Remont peronu I i dworca PKP w Kowalewie nie jest ostatnią inwestycją realizowaną przez PKP na tym terenie.

Z początkiem maja rozpoczęły się prace na szlaku Pleszew-Taczanów-Bronów, który stanowi część większej modernizacji infrastruktury kolejowej na linii Kluczbork-Poznań.

- Na jednym z torów wzmacniamy podtorze. Pozwoli to zapewnić wymaganą nośność dla rozkładowej prędkości 120 km/h, a także poprawi trwałość konstrukcji toru - wyjaśnia Radosław Śledziński z Biura Prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

Inwestycja pochłonie prawie milion złotych, a pieniądze pochodzą w całości z budżetu spółki. Zgodnie z harmonogramem ma zakończyć się w połowie czerwca 2026 roku.

Najważniejsza informacja dla pasażerów, jaka płynie z PKP PLK jest taka, że modernizacja tego odcinka trasy z Poznania w stronę Ostrowa Wielkopolskiego nie powinna wiązać się z żadnymi opóźnieniami.



Po dworcu PKP pora na remont torowiska.

Druhowie z OSP Gołuchów po latach doczekali się nowej remizy



Budowa nowoczesnego, wspólnego gmachu Ochotniczej Straży Pożarnej oraz Gminnego Centrum Kultury w Gołuchowie pochłoneła ponad 12 mln zł.

Piotr Fehler
piotr.fehler@polskapress.pl

To był historyczny dzień dla całej gminy Gołuchów. W sobotę, 30 maja druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej oficjalnie otworzyli swoją nową remizę.

Nowy obiekt to architektoniczny i technologiczny skok w XXI wiek. W budynku znalazły się przestronne garaże, zaawansowane zaplecze socjalne, sala szkoleniowa oraz nowoczesne centrum dowodzenia. Dzięki tej inwestycji ochotnicy zyskali warunki pracy, które pozwolą na błyskawiczny wyjazd do akcji ratowniczych.

Oficjalne otwarcie przyciągnęło mieszkańców, przedstawicieli władz samorządowych oraz delegację zaprzyjaźnionych jednostek OSP. Uroczystość rozpoczęła się od uroczystej mszy świętej, po której nastąpił przemarsz pod nowy budynek. Przybyłych gości powitał prezes jednostki, druh Marcin Kaźmierczak, który w swoim przemówieniu podkreślił, jak ważny i historyczny jest to moment nie tylko dla samych strażaków ochotników, którzy zyskali nowoczesne zaplecze, ale również dla wszystkich mieszkańców gminy, których bezpieczeństwo wkracza właśnie na wyższy poziom. Zaslugi lokalnych strażaków oraz zarządu miejscowej

OSP przywołał Marek Zdunek, były wójt oraz prezes Gminnego ZOSP RP w Gołuchowie.

- Obiekt, przed którym dziś stoimy, jest efektem, a może mówiąc bardziej literacko, pięknym przykładem doskonałej współpracy samorządu z wieloma instytucjami i ludźmi, którzy mogli, potrafili i przede wszystkim chcieli pomóc w tym, aby ta budowa znalazła swój szczęśliwy finał - mówił Marek Zdunek.

Ważnym punktem oficjalnego otwarcia nowej remizy OSP było wręczenie odznaczeń, medali oraz oficjalnych podziękowań dla osób, które na co dzień angażują się w życie jednostki i wspierają ją w różnej formie.

Budowa wspólnego gmachu OSP oraz Gminnego Centrum Kultury pochłoneła ponad 12 mln zł, ale aż 10,8 mln zł pochodziło z z Rządowego Funduszu Polski Ład. Dodajmy, że wsparcie było możliwe dzięki staraniom p. Jana Mosińskiego, a decyzję o podjęciu rząd Mateusza Morawieckiego.

OSP Pożarnej w Gołuchowie utworzona została w 1883 r. Od początku swojej działalności obok działań ratowniczych podejmowała działania kulturalno-oświatowe m.in. wystawiając sztuki teatralne, biorąc czynny udział w uroczystościach państwowych i kościelnych. Swoją pierwszą sztandar - w uznaniu zasług - dostała w roku 1955.

61 milionów złotych na przebudowę drogi w gminie Brzeziny

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Samorząd Województwa Wielkopolskiego przystępuje do modernizacji drogi wojewódzkiej 449. Prace obejmą odcinek od Brzezin w kierunku Sobiesek do granicy województwa.

Droga wojewódzka nr 449 biegnie od Sycowa w województwie dolnośląskim przez Ostrzeszów aż do Błaszek w województwie łódzkim. Planowana jest znacząca przebudowa drogi od Brzezin do granicy województwa w Sobiesekach.

Prace obejmą szereg elementów drogi znacząca wpływając na poprawę bezpieczeństwa kierowców i pieszych oraz komfort korzystania z tego ruchliwego odcinka drogi w regionie. Dlatego w miejscowości Piegonisko-Pustkowie zorganizowane zostało spotkanie z udziałem wicemarszałka województwa wielkopolskiego Krzysztofa Grabowskiego, za-

stępca dyrektora Wielkopolskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich Kingi Hedrych, radnych gminnych oraz lokalnych samorządowców.

- Dobre informacje dla gminy Brzeziny. Aż 61 milionów złotych przeznaczamy na modernizację drogi wojewódzkiej 449. Będzie to zupełna przebudowa całej drogi, powstaną chodniki i infrastruktura poprowadzona zapewniająca bezpieczeństwo. Droga zmieni się bardzo mocno. Będzie również remont mostu znajdującego się w ciągu tego odcinka drogi. Należy podkreślić zaangażowanie radnego gminy Brzeziny Michała Bakacza, który z inicjatywą takiego spotkania wyszedł, ale też mówił o problemie - mówił Krzysztof Grabowski wicemarszałek województwa wielkopolskiego.

Zgodnie z danymi Wojewódzkiego Zarządu Dróg Wojewódzkich prace mają objąć odcinek 8 km drogi od ronda w Brzezinach, w powiecie kaliskim do granicy województwa do miejscowości Sobieseki.



Z inicjatywy wicemarszałka Krzysztofa Grabowskiego w Brzezinach odbyło się spotkanie dotyczące remontu drogi wojewódzkiej 449.

KALISZ KALISCY RADNI SĄ WYJĄTKOWO JEDNOMYŚLNI.

Protestują przeciwko przeniesieniu karetki

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Wojewoda wielkopolska proponuje przeniesienie jednej z karetek na co dzień stacjonujących w Kaliszu do pobliskiego Opatówka. W blisko stutysięcznym mieście zastałyby tylko trzy zespoły ratownictwa medycznego. Pomysłowi zdecydowanie mówią „nie” kaliscy radni. I to jednomyślnie.

W Kaliszu i w powiecie kaliskim stacjonuje obecnie siedem zespołów ratownictwa medycznego. Cztery z nich w Kaliszu, a po jednym w Stawiszynie, Liskowie i Brzezinach. Zdarza się jednak, że nawet cztery karetki w Kaliszu nie są wystarczające, a ratowników medycznych muszą wyręczać... strażacy. Często angażowany jest śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego stacjonujący na lotnisku w Michałkowie. Skąd więc pomysł przeniesienia jednej z kaliskich karetek do Opatówka?

- Wysunięcie miejsca stacjonowania jednego ZRM na wschód od Kalisza pozwoli na poprawę czasów dotarcia do wschodnich obrzeży miasta Kalisza, jak również wschodnich obszarów powiatu, przy jednoczesnym zapewnieniu pomocy osobom znajdującym się w stanie zagrożenia zdrowotnego w samym Kaliszu - tłumaczyła niedawno Nina Swarczewicz, rzeczniczka prasowa wojewody wielkopolskiej.

Takie argumenty jednak nie przekonują mieszkańców Kalisza. W czwartek, 28 maja jednoznacznie uchwałą podjęli w tej sprawie kaliscy radni. Wniosek złożony przez Klub Radnych Prawa i Sprawiedliwości poparli wszyscy obecni na sesji rajcy.

- Z dostępnych danych wynika, że w 2025 r. łączna liczba wyjazdów zespołów ratownictwa medycznego wyniosła 13893. Sam zespół P01 030 realizował aż 2520 interwencji, z czego zdecydowana większość, bo 1638 wyjazdów doty-



Kaliscy radni są przeciwko relokacji jednego z zespołów ratownictwa medycznego z Kalisza do Opatówka.

czyła miasta Kalisza. Dla porównania, w gminie Opatówek odnotowano 268 wyjazdów, natomiast w pozostałych gmi-

nach 614. Przedstawione liczby jednoznacznie wskazują, że podstawowym obszarem działania zespołu P01 030 jest mia-

sto Kalisz. Przeniesienie karetki do Opatówka spowodowałoby wydłużenie czasu dojazdu do mieszkańców Kalisza, którzy stanowią największą grupę pacjentów korzystających z pomocy tego zespołu - czytamy w uzasadnieniu uchwały.

W swoim stanowisku Rada Miasta Kalisza podkreśla, że „Kalisza popiera rozwój zabezpieczenia medycznego gmin ościennych, w szczególności Opatówka, jednak nie kosztem zdrowia i życia Kaliszan”.

- Decyzje o lokalizacji zespołów ratownictwa powinny opierać się przede wszystkim na rzeczywistym zapotrzebowaniu oraz analizie liczby interwencji. W tym przypadku dane jasno pokazują, że obecna lokalizacja w Kaliszu jest najbardziej uzasadniona. Bezpieczeństwo mieszkańców Kalisza było, jest i będzie dla Rady Miasta Kalisza najwyższym priorytetem, dlatego zwraca się z prośbą do władz wojewódzkich i ogólnokrajowych odpowiadających za kwestie medyczne o pozo-

stawienie dotychczasowej liczby kaliskich zespołów ratownictwa medycznego, przy jednoczesnym utworzeniu kolejnego zespołu ratownictwa medycznego w Opatówku, który w znaczący sposób wpłynie na poprawę warunków ratowania życia i zdrowia mieszkańców kaliskich okolic - napisano w uchwale.

Warto podkreślić, że wcześniej swój sprzeciw wyraził kaliski szpital. Jednoznacznie w tej sprawie wypowiedziała się również Rada Społeczna Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kaliszu, która na nadzwyczajnym posiedzeniu nie tylko negatywnie opiniowała relokację i zaangażowała do wojewody wielkopolskiej o wstrzymanie przenosin zespołu, ale także zaproponowała uruchomienie dodatkowego zespołu ratownictwa medycznego w regionie, który właśnie stacjonowałby w podkaliskim Opatówku. Przeciw relokacji zespołu ratownictwa medycznego są również ratownicy z kaliskiego pogotowia.

W piwnicy szkolnej powstanie schron dla 600 osób

Marta Jarmuszcak
marta.jarmuszcak@polskapress.pl

Piwnice w szkole podstawowej w Ostrowie Wielkopolskim zostaną przebudowane i zaadaptowane na bezpieczną przestrzeń ochronną, która będzie mogła pomieścić 600 osób. „Kwota 380 tys. zł pozwoli nam na natychmiastowe ruszenie z procedurą przetargową na wykonanie pełnej dokumentacji technicznej” - informuje prezydent Ostrowa, Beata Klimek.

Prezydent Ostrowa Wielkopolskiego, Beata Klimek poinformowała, że Miasto wprowadziło do budżetu nowy projekt - przebudowę i adaptację piwnic w Szkole Podstawowej nr 4 im. Królowej Jadwigi w Ostrowie Wielkopolskim na bezpieczną przestrzeń ochronną. Ma ona pomieścić 600 osób.

- Pod segmentem „C” szkoły powstanie profesjonalny obiekt zbiorowej ochrony o ogromnej powierzchni aż 1770 m². Zaczynamy od projektu - kwota 380 tys. zł pozwoli nam na natychmiastowe ruszenie z procedurą



W piwnicach ostrowskiej szkoły powstanie schron dla 600 osób.

przetargową na wykonanie pełnej dokumentacji technicznej. To fundament pod przyszłe prace budowlane - napisała w swoich social mediach prezydent Beata Klimek.

Na ten cel pozyskano już w dofinansowania 369 tys. zł, a Miasto na ten moment musi dołożyć tylko 11 tys. zł.

- Ekspertyzy techniczne z ubiegłego roku potwierdziły, że piwnice Szkoły Podstawowej nr 4 idealnie nadają się do tej roli. Zamiast budować od zera, mądrze adaptujemy to, co już mamy, podnosząc standardy ochrony ludności w Ostrowie Wielkopolskim - napisała Klimek.

Rekrutacja na studia na Uniwersytecie Kaliskim

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

1 czerwca rozpoczęła się rekrutacja na studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na Uniwersytecie Kaliskim im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Na kandydatów czekają 24 kierunki - od nauk medycznych, przez techniczne, aż po społeczne i ekonomiczne.

Oferta Uniwersytetu Kaliskiego została zaprojektowana tak, aby odpowiadać na realne potrzeby rynku pracy oraz wspierać rozwój kompetencji praktycznych studentów. Wśród dostępnych kierunków znajdują się m.in. te związane z medycyną, prawem, logistyką, budownictwem czy zarządzaniem.

- Uniwersytet Kaliski dysponuje nowoczesną bazą dydaktyczną, która pozwala prowadzić zajęcia w warunkach jak najbardziej zbliżonych do realnego środowiska pracy. Duży nacisk kładziemy również na praktyki i staże realizowane w największych firmach regionu, dzięki czemu studenci

już w trakcie studiów zdobywają cenne doświadczenie zawodowe, a później często znajdują zatrudnienie w tych samych przedsiębiorstwach - podkreśla prof. dr hab. n. med. i n. o zdr. Andrzej Wojtyła, rektor Uniwersytetu Kaliskiego im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. - Naszym celem jest kształcenie specjalistów, którzy będą nie tylko dobrze przygotowani teoretycznie, ale przede wszystkim gotowi do działania w dynamicznie zmieniającym się świecie pracy. Stawiamy na praktyczność, rozwój kompetencji i ściśle współpracę z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Uczelnia od lat konsekwentnie rozwija kluczowe obszary kształcenia. W roku akademickim 2026/2027 studia rozpocznie już czwarty rocznik przyszłych prawników oraz lekarzy. Ci ostatni będą już mogli korzystać z nowoczesnego zaplecza dydaktycznego, w które uniwersytet zainwestował blisko 15 mln zł pozyskanych z Krajowego Planu Odbudowy.

Rekrutacja na studia odbywa się online i została zaprojektowana w sposób przejrzysty i intuicyjny. Wystarczy zarejestrować się w systemie IRK (Internetowa Rekrutacja Kandydatów), wybrać kierunek i opłatę rekrutacyjną.



Uniwersytet Kaliski rozpoczął rekrutację na studia.

Pieniądze z programu „Pięknieje Wielkopolska Wieś”



Do sołectw z powiatu kaliskiego trafią pieniądze w ramach konkursu „Pięknieje wielkopolska wieś” organizowanego przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Samorząd Województwa Wielkopolskiego XVI edycję konkursu „Pięknieje wielkopolska wieś”, z programu „Wielkopolska Odnowa Wsi”. Do podziału było aż 17 milionów złotych. Znaczna część tej kwoty trafi do sołectw z powiatu kaliskiego.

Konkurs „Pięknieje wielkopolska wieś” wspiera Wielkopolskie lokalne społeczności wiejskie chcące rozwijać swoją miejscowość oraz tworzyć miejsce przyjazne dla wszystkich mieszkańców. Inicjatywa

to przede wszystkim aktywizacja społeczności wsi i sołectw, podniesienie jakości życia na terenach wiejskich, integracja lokalnych społeczności poprzez ich bezpośrednie zaangażowanie w realizację projektu, a także promocja idei odnowy wsi. Udział w konkursie umożliwia uzyskanie dofinansowania projektu dotyczącego poprawiającego estetykę miejscowości, zagospodarowania przestrzeni publicznej oraz przyczyniają się do zachowania tradycji społeczności lokalnej, dziedzictwa kulturowego, przyrodniczego lub krajobrazowego. Udział w konkursie to także wspiera okazja do integracji

społeczności wiejskiej i aktywizacji jej członków.

- Program „Wielkopolska Odnowa Wsi” to szereg konkursów i inicjatyw skierowanych do mieszkańców wsi organizacji pozarządowych działających na terenach wiejskich, a konkurs „Pięknieje Wielkopolska Wieś” umożliwia wielu sołectwom zmiany swojego otoczenia oraz scalenia mieszkańców jako wyjątkowej grupy społecznej. Rekordowa wysokość pomocy która trafi do 208 miejscowości wynosi prawie 17 mln zł. Cieszy ogromne zainteresowanie sołectw i miejscowości uczestnictwem w programie i możliwością pozyskania znacznych środków



W powiecie kaliskim dofinansowanie w łącznej kwocie 1,4 miliona złotych otrzyma 16 projektów.

na realizację zadania. Widzimy efekty tego konkursu w postaci remontowych sal, placów zabaw, licznych altan oraz wielu tabliczek informujących o tym że dany projekt udało się zrealizować przy wsparciu z programu „Wielkopolska Odnowa Wsi” - mówi Krzysztof Grabowski, wicemarszałek województwa wielkopolskiego.

W ramach naboru do XVI edycji konkursu złożono 400 wniosków, które zostały ocenione pod względem formalnym i merytorycznym, zgodnie z regulaminem konkursu. Po dokonaniu weryfikacji i oceny zgłoszeń wytypowano 208 projektów do przyznania dofinansowania. W powiecie kaliskim dofinansowanie otrzyma 16 projektów opiewających na łączną kwotę blisko 1,4 mln złotych. Uroczyste podpisanie umów z samorządami poszczególnych

gmin odbyło się w Centrum Kultury i Sztuki w Kaliszu.

- Powiat kaliski kolejny raz dostał dość spore wsparcie. To 16 projektów na kwotę blisko 1,4 mln zł. Każda gmina w powiecie kaliskim otrzymała wsparcie na różne zadania i przedsięwzięcia. Konkurs bardzo mocno się rozwija, dlatego w tegorocznym budżecie zwiększyliśmy środki do 17 mln zł, a wysokość wsparcia dla projektu do 100 tys. zł. To jest konkurs, który oprócz zmiany otoczenia w danych miejscowościach ma również integrować mieszkańców. To mieszkańcy tworzą grupy odnośny miejscowości, przygotowują strategię i de facto decydują o tym, co chcą u siebie zmieniać - dodaje Krzysztof Grabowski.

W powiecie kaliskim dofinansowanie w ramach konkursu „Pięknieje wielkopolska wieś” trafi do następujących sołectw:

Gmina Blizanów, sołectwo Warszówka - 56 150 zł, Gmina Brzeziny, sołectwo Zajączki - 100 000 zł, Gmina Ceków-Kolonia, sołectwo Gostynie - 72 800 zł, Gmina Ceków-Kolonia, sołectwo Przedzeń - 67 000 zł, Gmina Godziszewo Wielkie, sołectwo Żydów - 100 000 zł, Gmina Koźminek, sołectwo Koźminek - 100 000 zł, Gmina Lisków, sołectwo Wygoda - 70 000 zł, Gmina Lisków, sołectwo Lisków - 69 912 zł, Gmina Mycielin, sołectwo Słuszków - 87 265 zł, Gmina Mycielin, sołectwo Danowiec - 90 959 zł, Gmina Opatówek, sołectwo Cienia Pierwsza - 100 000 zł, Gmina Stawiszyn, sołectwo Petryki - 77 862 zł, Gmina Stawiszyn, sołectwo Piątek Mały - 90 290 zł, Gmina Szczytniki, sołectwo Główny - 95 000 zł, Gmina Szczytniki, sołectwo Mroczyki Wielkie - 80 000 zł, Gmina Żelazków, sołectwo Dęba - 98 721 zł.

20-lecie Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kaliszu

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Uniwersytet Trzeciego Wieku „Calisia” w Kaliszu świętował swoje 20-lecie. W czwartek, 28 maja w auli Collegium Novum Uniwersytetu Kaliskiego odbyły się uroczyste obchody jubileuszu.

Podczas uroczystości nie zabrakło wspomnień o założycielach UTW i jego początkach.

- Od 20 lat Uniwersytet Trzeciego Wieku „Calisia” aktywizuje seniorów, inspirowanie do rozwoju, poszerzania wiedzy i realizowania pasji, udowadniając, że na naukę i nowe wyzwania nigdy nie jest za późno - podkreśla Mateusz Podsadny, wiceprezydent Kalisza



Uniwersytet Trzeciego Wieku w Kaliszu świętował 20-lecie.

Obecnie UTW „Calisia” skupia blisko 400 słuchaczy w 27 różnorodnych sekcjach i 41 grupach zajęciowych. Dla seniorów stanowi nie tylko odskocznię od codzienności, ale także miejsce odkrywania no-

wych pasji oraz zawiązywania nowych znajomości.

Podczas uroczystości członkowie UTW zaprosili na bogatą część artystyczną. Zaprezentował się chór, sekcja taneczna i kabaret.

Reszka poruszył uczestników spotkań w Kaliszu i Cekowie

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Mocne, poruszające i skłaniające do refleksji rozmowy o wojnie, odpowiedzialności mediów oraz ludzkich losach w cieniu konfliktów zbrojnych - tak wyglądały spotkania z Pawłem Reszką, jednym z najbardziej znanych polskich reporterów wojennych i dziennikarzy śledczych.

Mieszkańcy powiatu kaliskiego, uczniowie I LO im. Adama Asnyka w Kaliszu oraz zaproszeni goście mieli okazję uczestniczyć w wyjątkowych spotkaniach z Pawłem Reszką, laureatem prestiżowych nagród, w tym Grand Press, Nagrody im. Andrzeja Woyciechowskiego oraz Nagrody im. Dariusza Fikusa.

Spotkanie w Restauracji Magnolia w Cekowie przyciągnęło liczne grono. Reszka podzielił się

doświadczeniami z relacjonowania konfliktów zbrojnych, szczególnie wojny w Ukrainie. Podczas spotkań nie brakowało tematów trudnych i poruszających - od strachu i odpowiedzialności dziennikarza, przez zmieniający się charakter współczesnych konfliktów, po pytania o to, jak dziś wygląda pole walki i czy klasyczna wojna manewrowa ustępuje miejsca wojnie pozycyjnej.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się również dyskusja

z młodzieżą, która pytała o kulisy pracy korespondenta wojennego oraz emocje towarzyszące relacjonowaniu dramatycznych wydarzeń.

Spotkania zorganizowano w ramach cyklu „Akademia Myśli Przepięknych”, realizowanego przez Gminę Ceków-Kolonia, Stowarzyszenie Nasze Kaliskie oraz Gminną Bibliotekę Publiczną im. Stefana Floriana Garczyńskiego w Cekowie-Kolonii.



Spotkanie z Pawłem Reszką w Cekowie-Kolonii.

Na Polach Marsowych bawiły się tłumy

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Wielka impreza z okazji Dnia Dziecka odbyła się w niedzielę, 31 maja w Kaliszu na Polach Marsowych. Dzień przed świętem wszystkich dzieci na osiedlu Dobrzec czekało wiele atrakcji.

Na Polach Marsowych od godziny 11.00 do 15.00 na najmłodszych czekały gry i zabawy, animacje dla dzieci, występy młodych artystów, a także piana party i festiwal kolorów oraz uwielbiane przez dzieci dmuchane zamki i pływające kule. Żeby dostać się do tych atrakcji, trzeba było ustawić się w długich kolejkach.

Wiele atrakcji zapewniły też służby mundurowe i różne instytucje, które wystawiły swoje stoiska. Ponadto podczas obchodów Dnia Dziecka przeprowadzona została akcja krwiodawstwa. Do wspólnej zabawy zaprosiło Miasto Kalisz oraz Ośrodek Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu.



FOT. EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



FOT. EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



FOT. EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



FOT. EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



FOT. EWELINA SAMULAK-ANDRZEJCZAK



Rezerwat Archeologiczny w Kaliszu – Zawodziu. To jedno z najważniejszych miejsc związanych z początkami państwa polskiego

To jedno z najważniejszych miejsc związanych z początkami Polski

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskappress.pl

W zrekonstruowanej na wysokim poziomie wiosce średniowiecznej zobaczymy jak wyglądało codzienne życie około tysiąc lat temu. - Tutaj mamy do czynienia z początkami państwa Piastów, sięgającymi lat 60. IX wieku, czyli 100 lat przed chrztem Mieszka I - wskazuje Michał Antoniak z Rezerwatu Archeologicznego w Kaliszu-Zawodziu.

Rezerwat Archeologiczny w Kaliszu-Zawodziu usytuowany jest w najstarszej części Kalisza, na terenie wczesnośredniowiecznego kaliskiego grodu, w bliskiej odległości od współczesnego centrum miasta. W 2008 roku odtworzono w rezerwacie częściową zabudowę średniowiecznej warowni, na którą składają się: palisada i most, kamienny kurhan, siedem drewnianych chat, dwupoziomowa wieża obronna, wały skrzyniowe, część przyziemia romańskiej kolegiaty oraz liczne repliki średniowiecznych przedmiotów.

- Tutaj mamy do czynienia z początkami państwa Piastów, sięgającymi lat 60. IX wieku, czyli 100 lat przed chrztem Mieszka I protoplaści tego rodu zbudowali pierwsze umocnienia na wyspie. Jest to o tyle istotne, że w Wielkopolsce do tej pory natrafiono tylko na dwa ośrodki o tak starej metryce. Jest to właśnie Kalisz i Giecz. Stąd też istnieją hipotezy, wskazujące na możliwość wytwarzania się państwa Pia-

stów właśnie w tym okręgu między Kaliszem, a Gieczem - wyjaśnia Michał Antoniak z Rezerwatu Archeologicznego w Kaliszu-Zawodziu.

Zwiedzanie rezerwatu warto rozpocząć od wystawy w budynku bramy, gdzie na planszach zaprezentowany jest rozwój grodu w poszczególnych fazach, aż do momentu, kiedy przestał istnieć. Dzięki temu wchodząc w teren lepiej orientujemy się w przestrzeni. Samo zwiedzanie rezerwatu zaczynamy od makiety, która pokazuje nam jak na dłoni cały gród. Później, dzięki rekonstrukcjom średniowiecznych budowli i urządzeń możemy namacalnie doświadczyć historii tego miejsca.

Pierwsza z brzegu stoi karczma im. św. Jerzego. W terenie zobaczymy też zwęglony szkielet Karczmy Pod Obalonym Bożkiem. Co ciekawe to co zostało po pożarze również budzi duże zainteresowanie turystów.

- Nawet więcej - zaczęła też wzbudzać zainteresowanie naukowców. Ukazują się również prace na temat pożaru w dawnych czasach na bazie tego materiału porównawczego - mówi Michał Antoniak. - To również materiał edukacyjny zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych, który daje wyobrażenie, jak niesamowitym zagrożeniem dla budownictwa drewnianego był ogień.

Idąc mostem przechodzimy nad fosą grodową i wchodzimy w grodzisko, czyli w pagórkę ułożone po okręgu. Zobaczymy tutaj m.in. pozostałości Kolegiaty Świętego Pawła, czyli dużego ro-

mańskiego kościoła i makiety, która przedstawia jak mógł on wyglądać. Zagroda pokazuje gałęzie gospodarki średniowiecznej, czyli uprawę w metodzie trójpolówki i hodowlę zwierząt, która szczególnie cieszy najmłodszych zwiedzających. Z bliska mogą zobaczyć tutaj owce wrzosówki, kozy, a nawet osła.

W części etnograficznej znajduje się osiemnastowieczna chata przeniesiona ze Starego Miasta w Kaliszu. Biała chata jest najstarszym drewnianym domem mieszkalnym jaki ostał się w mieście. Datowana jest na połowę XVIII wieku. Została postawiona w pobliżu nieco młodszej kościołka św. Wojciecha. To również ważny i charakterystyczny punkt na mapie Kalisza.

Rezerwat odwiedzają zarówno dzieci, jak i seniorzy. Turyści przyjeżdżają tutaj nie tylko z całego kraju, ale też zza granicy. Rezerwat jest czynny od wtorku

do niedzieli. W sezonie zimowym (1 listopada - 30 kwietnia) w godzinach 10.00-15.30 przy czym we wtorki wchodzimy za darmo. Z kolei w sezonie letnim (1 maja - 31 października) rezerwat jest czynny od wtorku do środy w godzinach 10.00-15.30 (wtorek jest dniem bezpłatnym), a od czwartku do niedzieli zwiedzać można w godzinach 10.00-18.00.

Bilet normalny kosztuje 20 zł, ulgowy 12 zł. Wycieczkowy natomiast 10 zł, a rodzinny 40 zł. Usługa przewodnika to koszt 50 zł. Usługa przewodnicka w języku angielskim 75 zł. Muzeum Okręgowe Ziemi Kaliskiej, którego jednym z oddziałów jest Rezerwat Archeologiczny w Kaliszu-Zawodziu, zaprasza do zapisów grupy szkolne oraz inne grupy zorganizowane pod numerem telefonu 669 996 528 oraz 62 741 30 05. Obowiązują ograniczenia liczby uczestników.



To tutaj znajduje się zrekonstruowana na wysokim poziomie wioska średniowieczna, gdzie zobaczymy jak wyglądało codzienne życie około tysiąc lat temu.



Rezerwat odwiedzają zarówno dzieci, jak i seniorzy. Turyści przyjeżdżają tutaj nie tylko z całego kraju.



Rezerwat Archeologiczny Kalisz-Zawodzie usytuowany jest w najstarszej części Kalisza.



Tak było podczas 31. Jarmarku Archeologicznego w Kaliszu - Zawodziu.



Zwiedzanie rezerwatu warto rozpocząć od wystawy w budynku bramy.

Rodzinna atmosfera, muzyka i moc atrakcji w Opatówku

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Rodzinna atmosfera, wspólna zabawa i wiele atrakcji dla mieszkańców w każdym wieku - tak wyglądała „Majówka z GOK-iem 2026”, która odbyła się przy dawnym dworcu PKP w Opatówku.

Wydarzenie zorganizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Opatówku miało charakter integracyjnego pikniku rodzinnego i cieszyło się dużym zainteresowaniem. Organizatorzy zadbali o to, aby każdy - niezależnie od wieku - znalazł coś dla siebie.

Najmłodsi uczestnicy korzystali z dmuchańców i strefy zabaw. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również przejażdżki kolejką. Sporo emocji wywołało także spotkanie z Piratem Rumanem. Barwna po-

stać szybko zdobyła sympatię najmłodszych uczestników, którzy chętnie robili pamiątkowe zdjęcia i aktywnie uczestniczyli w przygotowanych animacjach. Nie zabrakło stoisk z gastronomią, Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatówku, czy Poczty Polskiej.

Na scenie publiczność mogła podziwiać występy dzieci związanych z Gminnym Ośrodkiem Kultury, które zaprezentowały swoje zdolności wokalne i muzyczne. Młodzi artyści zostali nagrodzeni gromkimi brawami za swoje zaangażowanie oraz energię.

Muzyczną część wydarzenia wypełniły koncerty lokalnych zespołów i wykonawców. Na scenie zaprezentowały się grupy: Muzyczna Stacja, Super Combo, Opatowianie oraz Kapela Ludowa, zapewniając uczestnikom różnorodny repertuar i dobrą zabawę.



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI

Miejska Biblioteka Publiczna zaprosiła na rajd rowerowy

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Miłośnicy książek i rowerowych wycieczek po raz kolejny udowodnili, że aktywny wypoczynek można doskonale połączyć z promocją czytelnictwa. W sobotę, 30 maja, odbyła się 13. edycja rajdu rowerowego „Odjazdowy Bibliotekarz”, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Adama Asnyka w Kaliszu.

Po raz trzynasty kaliska biblioteka zaprosiła na rajd rowerowy pod hasłem „Odjazdowy Bibliotekarz”, który od lat łączy pasję do książek z aktywnością na świeżym powietrzu. W sobotnie przedpołudnie uczestnicy wydarzenia spotkali się tradycyjnie przy pomniku Adama Asnyka na plantach miejskich, skąd wyruszyli na wspólną rowerową wyprawę. W wydarzeniu udział wzięło blisko stu uczestników.

Tegoroczna trasa prowadziła przez malownicze tereny Wału Piastowskiego, Szałę i Wolicę do Stolicy Harcerskiej „Grodzisko” przy ul. Wypoczynkowej. Rajd miał charakter rekreacyjny, dlatego tempo jazdy zostało dostosowane do wszystkich uczestników,

niezależnie od wieku i kondycji. Jak co roku wydarzenie przyciągnęło osoby, które cenią sobie aktywny styl życia, dobrą atmosferę oraz kontakt z książką. Na mecie przygotowano dla uczestników liczne atrakcje, w tym ciepły posiłek, akcję uwalniania książek oraz pamiątkowe gadżety i pieczątki. Nie zabrakło także okazji do integracji i wspólnego spędzenia czasu w gronie miłośników literatury oraz dwóch kółek.

„Odjazdowy Bibliotekarz” od lat pozostaje jednym z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń promujących czytelnictwo w niekonwencjonalny sposób. Kaliska edycja po raz kolejny pokazała, że książki mogą skutecznie inspirować do działania, a biblioteka być miejscem inicjowania ciekawych i aktywnych form spędzania wolnego czasu.

Organizatorem wydarzenia była Miejska Biblioteka Publiczna im. Adama Asnyka w Kaliszu. Koordynatorami rajdu byli Grzegorz Tomżyński i Mateusz Halak. Zadanie zostało sfinansowane z Budżetu Obywatelskiego Miasta Kalisza na 2026 rok, a partnerem przedsięwzięcia był Hufiec ZHP Kalisz im. ks. hm. Stanisława Piotrowskiego.



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI

FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.andrzejczak@polskapress.pl

Bieg Tribecco Stawiszyn za nami. W niedzielę, 31 maja w Starym Książynie w gminie Stawiszyn odbył się drugi bieg w ramach Biegowego GRAND PRIX Ziemi Kaliskiej. Na linii startu stanęli zarówno dorośli jak i dzieci.

Zawody rozpoczęły się od biegów dzieci i młodzieży. Młodzi zawodnicy pokazali ogromne zaangażowanie, wolę walki i prawdziwego sportowego ducha. Na najmłodszych czekały też atrakcje w prezencie z okazji Dnia Dziecka. Punktualnie o godzinie 12:00 na starcie stanęli dorośli uczestnicy głównej części zmagania - Bieg Tribecco Stawiszyn 5-10-15 km.

Na najdłuższym dystansie około 15 km, zaliczanym do klasyfikacji Grand Prix, w rywalizacji kobiet zwyciężyła Patrycja Gerlach (Ostrów Wielkopolski), a wśród mężczyzn najlepszy okazał się Maciej Kardas (Ostrów Wielkopolski).

W trakcie wydarzenia prowadzona była również zbiórka na rzecz Ani „Mróweczki” Mrówczyńskiej.

Organizatorem wydarzenia była Gmina i Miasto Stawiszyn, a współorganizatorem Powiat Kaliski. Sponsorem tytularnym zawodów była firma Tribecco, natomiast cały cykl Grand Prix Ziemi Kaliskiej wspiera niezawodny Bank Spółdzielczy Ziemi Kaliskiej. Honorowy patronat nad wydarzeniem sprawowali: starosta kaliski Jan Adam Kłysz oraz Grzegorz Kaczmarek burmistrz Stawiszyna.

Wielkie bieganie w ramach GRAND PRIX Ziemi Kaliskiej

Klasyfikacja: 15 km, kobiety - 1. Patrycja Gerlach (Ostrów Wielkopolski) - 1:01:15, 2. Weronika Polaszczak (Stawiszyn) - 1:04:00, 3. Olga Kazimirowa (Kalisz) - 1:04:21, mężczyźni - 1. Maciej Kardas (Ostrów Wielkopolski) - 0:51:46, 2. Mateusz Nowacki (Ostrów Wielkopolski) - 0:55:21, 3. Daniel Napierała (Opatówek) - 0:56:32; kategorie wiekowe - K20 - 1. Dominika Kohnop - 1:04:26, 2. Weronika Haraś (Stawiszyn) - 1:10:11, 3. Paulina Jakubowska - 1:16:23; K30-39 - 1. Katarzyna Werner (PZLA Masters) - 1:06:33, 2. Justyna Pałot (Pancernik) - 1:07:26, 3. Tatiana Bąk - 1:07:35; K40-49 - 1. Ewelina Kurzobrocka-Pipia (Drużyna Powiatu Kaliskiego) - 1:07:02, 2. Kasia Korniewicz-Kwinta - 1:10:21, 3. Patrycja Filipowicz - 1:13:35; K50-59 - 1. Arleta Janiak (Bank Spółdzielczy Ziemi Kaliskiej) - 1:23:34; K60-69 - 1. Renata Płociennik (Night Runners Ostrów Wielkopolski) - 1:25:08, M20 - 1. Zachariasz Pietrzak (KB Maraton Turek) - 57:31, 2. Dawid Kopica - 58:33, 3. Mateusz Urbaniak (UltraPuszczka Team Stawiszyn) - 1:03:24; M30 - 1. Borys Boroń - 58:10, 2. Paweł Nowaczyk (GASPOL S.A.) - 59:39, 3. Marcin Biernaczyk (www.profit.eu.com) - 1:01:16, M40 - 1. Dawid Ząbczyński (Pratt & Whitney Kalisz) - 0:57:11, 2. Michał Kucharski (DRUŻYNA SZPIKU/Marcin Karasiński Run) - 0:57:55, 3. Andrzej Kaszuba (Triton Konin) - 0:59:31,

M50 - 1. Piotr Korzekwa (Drużyna Powiatu Kaliskiego) - 0:58:33, 2. Dariusz Cichorek (KB Supermaratończyk Kalisz) - 1:01:04, 3. Maciej Kubiak (Reku Run) - 1:07:43, M60 - 1. Jerzy Żesko (Colian) - 1:07:55, 2. Arkadiusz Figiel (Zdun Triathlon Team) - 1:11:21, 3. Jan Sroka (ICE MAT TEAM Ostrów Wlkp.) - 1:15:08, M70+ - 1. Marek Frontczak (Klub Biegacza Supermaratończyk) - 1:24:03, 2. Zdzisław Druciarek - 1:28:20; 10 km, kobiety - 1. Julia Czajkowska (Józefów) - 0:53:51, 2. Katarzyna Wlazła (Brzeziny) - 0:55:23, 3. Patrycja Sowińska (Kalisz) - 0:57:05, mężczyźni - 1. Jakub Poniatowski (Kalisz) - 0:39:58, 2. Michał Kowalczyk (Kalisz) - 0:41:09, 3. Andrzej Tylczyński (Kozminek) - 0:47:14; 5 km, kobiety - 1. Paulina Trzeciak (Bank Spółdzielczy Ziemi Kaliskiej) - 0:21:39, 2. Kinga Janiak (Kalisz) - 0:26:17, 3. Bożena Madela (Tymieniec) - 0:27:35, mężczyźni - 1. Krzysztof Mruk (Bank Spółdzielczy



Ziemi Kaliskiej) - 0:18:55, 2. Kamil Zimny (Kozminek) - 0:21:04, 3. Kuba Krysiak (Kalisz) - 0:22:20.



FOT. FB/ POWIAT KALISKI



FOT. FB/ POWIAT KALISKI



FOT. FB/ POWIAT KALISKI



FOT. FB/ POWIAT KALISKI



FOT. FB/ POWIAT KALISKI



KS Włókniarz Kalisz po raz pierwszy awansował na trzeci szczebel w 1960 roku.

Awanse i spadki KKS-u Kalisz (1)

Mariusz Kurzajczyk
mariusz.kurzajczyk@polskapress.pl

Po sześciu latach gry w III lidze, piłkarze i kibice KKS Kalisz muszą przeżyć gorzyc degradacji szczebel niżej. Dla młodzieży to koniec świata, tymczasem w ponad stoletniej historii klubu pamiętnych awansów i równie spektakularnych spadków nie brakowało.

W sezonie 2025/26 KKS walczył o utrzymanie ligowego bytu do przedostatniej kolejki. Piątkowa porażka 0:3 w Sosnowcu przesądziła o tym, że w kolejnym sezonie występować będą w trzeciej lidze, czyli na czwartym szczeblu rozgrywek. Spadki i awanse to nie jest nic nadzwyczajnego w historii klubu, który 100 lat temu, w czerwcu 1926 r. po raz pierwszy przystąpił do rozgrywek klasy C.

1931 i 1934

Przed wojną KKS Kalisz dwukrotnie zdołał awansować do klasy A, która teoretycznie była nawet drugim szczeblem rozgrywek, bo wyżej była tylko Liga. Tym niemniej większość historyków i statystyków sportu uważa, że faktycznie klasa A była trzecim szczeblem, bo jej mistrzowie nie awansowali bezpośrednio do ligi, lecz musieli rozgrywać mecze barażowe - z grona kilkunastu mistrzów klasy A do ligi awansował tylko jeden. KKS grał w klasie A w 1931 i 1934 roku za każdym razem zajmując w niej ostatnie miejsce i spadając po roku do klasy B.

1960/61

Po wojnie następcą Kaliskiego Klubu Sportowego (Bielarni) był Włókniarz, który po raz pierwszy awansował na trzeci szczebel (klasa wojewódzka) dopiero w 1960 roku.

W pierwszej rundzie o pozycję lidera klasy A walczyły dwa Włókniarze. W ostatniej, ósmej kolejce Kaliszanie pokonali 4:2 ekipę z Turku, awansowali na pierwsze miejsce, którego już nie opuścili. Sezon podopieczni Tadeusza Gwizdały wygrali ze zdobyczą 24 punktów w 16 meczach (2 punkty za zwycięstwo).

Niestety, trzecioligowy sezon 60/61 nie była dla nich udany. Wprawdzie po rundzie jesiennej zajmowali 9. miejsce mając 5 punktów mniej od lidera, ale tylko 4 pkt. przewagi nad ostatnim klubem z Rawicza. W rundzie rewanżowej nie było już tak słodko i zajmując trzecie miejsce od końca (spadały cztery ekipy) wrócili do klasy A.

1977-80

Na kolejny awans do trzeciej ligi włókniarze czekali aż... 16 lat. W 1977 roku ekipa prowadzona

przez trenera Zbigniewa Sadowskiego w fantastycznym stylu triumfowała w klasie wojewódzkiej. Włókniarze mieli na koncie 25 zwycięstw, 1 remis i 2 porażki. Aby awansować do trzeciej ligi, musieli jeszcze wygrać baraże z mistrzem konińskiej klasy wojewódzkiej. Na wyjeździe zremisowali 1:1, u siebie po dogrywce 3:3 i o awansie decydowały rzuty karne. Kaliszanie wykorzystali wszystkie i awansowali na trzeci szczebel.

Już w pierwszym sezonie w III lidze włókniarze walczyli o awans na drugi szczebel, choć ostatecznie o 1 punkt wyprzedziła ich Concordia Piotrków. W kolejnym zajęli 7. miejsce, a w trzecim - już bez Piotra Romkego, który odszedł do Wdzewa - uplasowali się na przedostatniej, 12. pozycji i spadli. W ostatnim trzecioligowym sezonie 79/80 ich trenerami byli Sławomir Zasiadły a potem Zbigniew Sadowski.

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ mieszkanie! Prywatnie, za gotówkę! Tel. 669-800-660.

Praca

INNE

Zwrot podatku dla pracujących w Niemczech, Holandii i innych krajach UE. Zasilki rodzinne.
Kontakt: tel.505-279-396, 730-002-285 (pon-pt.10.00-18.00, sob.-10-13) email:polonia.niemcy@gmail.com

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM cielaki mięsne - byczki od 50 do 80 kg. Tel. 693-258-228.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzystwie

NIESPODZIANKA. Tel. 697-384-772

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011459446

KUPIĘ

Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizona i traktorki ogrodowe.

TEL. 601 729 483

REKLAMA

0011533985

Wójt Gminy Mycielin

informuje,

że zgodnie z art. 37 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399) w dniu 1.06.2026 r. na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Mycielin z/s w Słuszkowie oraz na stronie internetowej www.bip.mycielin.pl umieszczone zostało ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości, znak sprawy: RRŚ.6840.1.2026.RN, informujące o zamiarze sprzedaży w trybie przetargu publicznego, ustnego, nieograniczonego nieruchomości gruntowych nr 33/6 o pow. 0,2233 ha i nr 33/7 o pow. 0,1969 ha w miejscowości Stropieszyn.

REKLAMA

0011533231

WÓJT GMINY CEKÓW-KOLONIA

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) w dniu 29.05.2026 r. na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Ceków-Kolonia oraz na stronie internetowej <https://bip.cekow.pl/> umieszczony został wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży, znak sprawy: GPRIÓŚ.6870.1.1.2026, informujący o zamiarze sprzedaży w trybie przetargu publicznego ustnego nieograniczonego nieruchomości lokalowej nr 3 położonej w miejscowości Stare Prażuchy 36, działka nr 130/1 obręb Prażuchy Stare, Gmina Ceków-Kolonia.

REKLAMA

0011511114

AGRITO

Topola Wielka, ul. Gajowa 18, 63-421 PRZYGODZICE
Dział Handlowy: 62 720 45 84, 690 308 358, 519 547 593, 500 072 080

SKUP - SPRZEDAŻ

kukurydzy mokrej, suchej, zbóż i rzepaku.
Kontraktacja kukurydzy, zbóż i rzepaku.
Szybka płatność, możliwość odbioru.
Usługa suszenia, usługa magazynowania.

REKLAMA

0011459122

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Na pożegnanie z drugą ligą Kaliszanie pokonali mistrza. Co dalej z KKS-em?

Mariusz Kurzajczyk
mariusz.kurzajczyk@polskapress.pl

W sobotę, 30 maja odbyła się ostatnia kolejka drugiej ligi. Zdegradowany wcześniej KKS Kalisz pokonał na własnym boisku Unię Skierniewice, a więc mistrza drugiej ligi i świeżo upieczonego pierwszoligowca.

KKS 1925 KALISZ - UNIA SKIERNIEWICE 2:1 (2:1)

Bramki: 1:0 Jakub Jeleń 3, 2:0 Tōki Hirosawa 30, 2:1 Bartosz Bida 45.

KKS 1925: 12. Hubert Idasiak - 23. Maciej Białczyk, 4. Mateusz Wypych, 22. Krystian Derkacz, 30. Marcin Grabowski - 71. Patryk Banasiak (59, 20. Kacper Janiak), 19. Jakub Paszkowski, 8. Mateusz Andruszko, 16. Bartłomiej Putno, 11. Tōki Hirosawa - 7. Jakub Jeleń.
Żółte kartki: Paszkowski - Sabiło.

Przed pierwszy gwizdkiem sędzi Anny Adamskiej było wiadomo, że w kolejnym sezonie KKS Kalisz będzie występować w trzeciej lidze, a Unia Skierniewice w pierwszej. W meczu o pietruszkę niespo-

dziewanie lepiej spisali się gospodarze.

Już w 3. minucie Jakub Jeleń wykończył golem składną akcję. Po pół godzinie gry było 2:0. Tym razem, po podaniu z prawej strony, Toki Hirosawa dokładnie przymierzył i umieścił piłkę w siatce. W końcówce pierwszej połowy Japończyk mógł po raz drugi wpisać się na listę strzelców, pięknie uderzył w samo okienko, ale kapitalną interwencją popisał się bramkarz Unii. W rewanżu goście skontrolowali i to oni zdobyli kontaktową bramkę.

Po przewie najlepsze okazje bramkowe były w końcówce. Najpierw lewa stroną popędził Kacper Janiak, który za plecami zostawił obrońców, uderzył z ostrego kąta, ale Alexander Steffen znów spisał się świetnie. W 87 minucie dwa strzały gości zablokowali kaliscy obrońcy i mecz zakończył się zwycięstwem Kaliszan.

- Wygrała drużyna bardziej zdeterminowana do tego, żeby na koniec odnieść zwycięstwo.



KKS Kalisz niespodziewanie pokonał Unię Skierniewice.

Udowodniła, że ma naprawdę dobrych zawodników i szkoda, że opuszcza szeregi drugoligowców. Życzę wam jak najszybciej powrotu - podsumował trener Unii Kamil Socha. - Przyszło nam się mierzyć z pierwszoligowcem. Nie zre-

alizowaliśmy celu, jakim było utrzymanie, ale dzisiaj podeszliśmy do meczu ambicjonalnie, chcieliśmy zostawić dobre wrażenie - mówił Artur Derbin. - W tym krótkim okresie mojej pracy dużo dobrego udało się z tą drużyną zrobić.

Teraz dużo pracy czeka ludzi zarządzających, żeby to położyć i wrócić na szczebel centralny. Bez kibiców to się nie obędzie. Cały czas nas wspierali, dopingowali. Sytuacji jak w Sosnowcu można unikać przez dobrą grę i wy-

niki. Będziemy do tego dążyli w nowym sezonie.

Mimo że trener nie potwierdza, że zostanie w Kaliszu, ostatnie zdanie świadczy o tym, że nadal będzie prowadzić kaliski zespół.

Na początek 5 sierpnia odbędzie się runda wstępna Pucharu Polski. KKS czeka wyjazdowy mecz do Górnika Łęczna, który w minionym sezonie spadł do II ligi.

Tymczasem w KKS-ie szykują się duże zmiany. Nieoficjalnie wiadomo, że trwają negocjacje w sprawie przejęcia klubu przez kaliskiego przedsiębiorcę budowlanego Tomasza Staszaka, prywatnie ojca dwóch piłkarzy - Jakuba (KKS) i Wiktora (Wisła Kraków). Na razie ani on, ani obecny właściciel spółki Marcin Antczak nie zdradzili szczegółów. Na pewno odejdzie część piłkarzy, którym skończyły się kontrakty. Ma zostać trener, którego asystentem będzie Łukasz Derbich, wychowanek Korony Pogoni Stawiszyn, były gracz KKS-u i ekstraklasowej Cracovii.

Kaliszanie zdobyli 10 medali mistrzostw Polski

Mariusz Kurzajczyk
mariusz.kurzajczyk@polskapress.pl

W Krakowie odbyły się Mistrzostwa Polski muaythai w kategoriach U12, U14 i U16. Znakomicie spisali się reprezentanci Kaliskiego Centrum Kruk Gym, którzy zdobyli 10 medali i zajęli drugie miejsce w klasyfikacji klubowej.

Mistrzostwa Polski w muaythai U12, U14 i U16. odbyły się w Krakowie w dniach 29-31 maja. W imprezie wzięło udział 140 uczestników, a najliczniej obsadzone były dwie najstarsze kategorie. Zawodnicy Kaliskiego Centrum Kruk Gym zdo-

byli trzy złote medale. Mistrzami Polski zostali: Franciszek Zawisłak (U14, -67 kg), Bastiaan Bednarczyk (U14, -32 kg) i Oliwier Adamiak (U12, -42 kg). Srebrne krawki wywalczyli: Szymon Baranek (U14, -48 kg), Borys Paprocki (U14, -32 kg), Adam Kruk (U14, -46 kg) i Oliwia Wrzodak (U16, -57 kg). Natomiast brązowe medale przywieźli do Kalisza: Miłosz Kruk (U12, -36 kg), Marcel Kubiak (U12, -34 kg), Ignacy Kowalczyk (U16, -51 kg).

W efekcie kaliskie Kruki zajęły drugie miejsce w klasyfikacji drużynowej!

- To świetny wynik, choć pozostaje pewien niedosyt. Wygranych mogło być więcej,

a zdaniem wielu obserwatorów nawet powinno. Sport jednak bywa nieprzewidywalny i czasem trzeba zaakceptować werdykty oraz iść dalej. Najważniejsze jest to, jak zaprezentowali się nasi zawodnicy - zostawili serce w ringu, pokazali charakter i kolejny raz udowodnili, że systematyczna praca przynosi efekty. Widać ogromny progres, a to napawa optymizmem przed kolejnymi startami - podsumowują Kaliszanie. - Dziękujemy wszystkim zawodnikom za poświęcony czas, zaangażowanie i walkę do samego końca. To był świetny weekend pełen emocji, sportowej rywalizacji i wielu powodów do radości.



Kaliszanie na Mistrzostwach Polski muaythai.

Andrzej Kurzyński
andrzej.kurzynski@polskapress.pl

Miłośnicy jazdy po szutrach, leśnych drogach i malowniczych trasach mogą szykować rowery. W sobotę, 6 czerwca odbędzie się IV Ogólnopolski Rajd Rowerowy Gravel Summer Sprint Doliną Śwędni. Wydarzenie połączy sportową rywalizację z promocją aktywnego stylu życia oraz walorów przyrodniczych Kalisza i okolic.

Fani dwóch kółek spotkają się w Kaliszu podczas IV Ogólnopolskiego Rajdu Rowerowego Gravel Summer Sprint Doliną Śwędni. Impreza odbędzie się w sobotę, 6 czerwca, a jej organizatorami są Urząd Miasta Kalisza, Wielkopolski Związek Kolarski, Kaliskie Towarzystwo Kolarskie oraz Ośrodek Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu.

Start rajdu zaplanowano na godzinę 10.00 na Stadionie Miejskim przy ul. Wał Matejki 2. Uczestnicy wyruszą na trasę prowadzącą przez malownicze tereny Doliny Śwędni i okolicznych miejscowości. Peleton przejedzie m.in. przez Tyniec, Rożdżały, Dębę, Kobierno, Tłocinę Kościelną oraz Nędzorzew, gdzie zlokalizowana będzie meta. Pierwszych trzydziestu uczestników do klasyfikacji generalnej, po minięciu

Gravelowe ściganie w Dolinie Śwędni



Tak wyglądał Ogólnopolski Rajd Rowerowy Gravel Summer Sprint Doliną Śwędni 2025.

linii mety, skręcając w ul. Nędzorzewska i następnie w ul. Leśną, pokona dodatkowe okrążenie. Pozostali uczestnicy pojedą tylko do mety.

Wydarzenie ma charakter rajdu klasyfikowanego. Każdy uczestnik otrzyma numer startowy, a nad pomiarem czasu i ustaleniem końcowej klasyfikacji czuwać będzie komisja sędziowska. Organizatorzy rekomendują start na rowerach gravelowych lub MTB.

Celem wydarzenia jest popularyzacja aktywnego wypoczynku, promocja zdrowego stylu życia oraz prezentacja atrakcyjnych terenów rowerowych Kalisza i regionu. To pro-

pozycja zarówno dla ambitnych amatorów sportowej rywalizacji, jak i pasjonatów dwóch kółek, którzy chcą aktywnie spędzić czas na świeżym powietrzu.

Zgłosić się można także w dniu zawodów w biurze rajdu. Każdy uczestnik otrzyma pamiątkowy medal, natomiast najlepsi zawodnicy i zawodniczki zostaną uhonorowani sportowymi trofeami. Po zakończeniu zmagania na uczestników będzie czekał posiłek regeneracyjny.

Organizatorzy podkreślają, że rajd odbędzie się bez względu na warunki pogodowe.

TYGODNIK wągrowiecki

www.naszemiasto.pl

Nr 128



WĄGROWIEC
PARK 600-LECIA
W WĄGROWCU
TĘTNIŁ ŻYCIEM.
MIEJSKI
DZIEŃ DZIECKA
PRZYCIĄGNĄŁ
TŁUMY.
str. 6

FOT. ROBERT PILACHOWSKI

WĄGROWIEC

Amfiteatr w Wągrowcu przejdzie zupełną metamorfozę za ponad 11 milionów złotych

Powstanie wielofunkcyjne
centrum letnich spotkań
i koncertów. **str. 4**



FOT. UM WĄGROWIEC

WĄGROWIEC



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

Eksportują trumny do siedemnastu krajów na całym świecie

Lindner Wągrowiec - od rodzinnej pracowni
stolarskiej do lidera w Europie **str. 8-9**

REGION

**Nowi wikariusze
i proboszczowie.**
Prymas ogłosił swoje
decyzje personalne.
str. 3

WĄGROWIEC

**Można zgłaszać projekty
do budżetu obywatelskiego.**
Na 2027 rok magistrat przeznaczą
na ten cel 350 tysięcy złotych. **str. 5**

POWIAT WĄGROWIECKI

**Wsparcie dla trzech
gmin w konkursie
„Pięknieje
wielkopolska
wieś”. **str. 7****

Nr ISSN 2353-6179
Nr indeksu 350281



KRÓTKO

GMINA SKOKI

Na festiwalu orkiestr dętych

W sobotę, 30 sierpnia Orkiestra Dęta OSP w Skokach wzięła udział w I Festiwalu Orkiestr Dętych w Krośniewicach. Był to dzień pełen muzyki, nowych doświadczeń i niezapomnianych chwil.

Członkowie orkiestry zaprezentowali swój repertuar, posłuchali innych orkiestr.

- Dziękujemy Krośniewickiej Orkiestrze Dętej za zaproszenie i przygotowanie tego

wydarzenia, a wszystkim orkiestrom za wspólnie spędzony czas - mówią muzycy.

Zadanie zostało zrealizowane ze środków finansowych z Gminy Skoki w ramach realizacji zadania publicznego z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego „Prowadzenie orkiestry dętej oraz nauka gry na instrumencie”.

Paweł Brzeźniak



FOT. UM W WĄGROWCU

WĄGROWIEC

Konkurs na dyrektora Trójki

Urząd Miejski w Wągrowcu ponownie uruchomił procedurę, mającą na celu wyłonienie kandydata na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 im. Mikołaja Kopernika. Poprzednie postępowanie konkursowe nie przyniosło rozstrzygnięcia, ponieważ do urzędu nie wpłynęła żadna oferta. Chętni do objęcia tego stanowiska mają czas na złożenie wymaganych dokumentów do 29 czerwca.

Kandydaci mogą dostarczyć swoje aplikacje na trzy sposoby: osobiście w biurze podawczym Urzędu Miejskiego, pocztą, elektronicznie, przy czym ta forma wymaga opatrzenia dokumentów kwalifikowanym podpisem elektronicznym lub podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP.

Paweł Brzeźniak

DAMASŁAWEK

20-lecie nadania ZSP w Damasławku imienia Pierwszych Piastów

W piątek, 29 maja odbyły się uroczyste obchody 20-lecia nadania Zespołowi Szkół Powszechnych w Damasławku imienia Pierwszych Piastów. W tej wyjątkowej uroczystości uczestniczył starosta Tomasz Kranc, który przekazał na ręce dyrektora Pawła Tończyka list oraz powiatowe upominki.

- Połączyliśmy obchody z Dniem Dziecka, organizując wielki, kolorowy festyn szkolny. Było mnóstwo uśmiechu, wspaniałej zabawy i fantastycznych atrakcji dla młodszych i starszych - przyznają przedstawiciele szkoły.

Paweł Brzeźniak

Dzięki wsparciu z zewnątrz rozwija się wągrowiecki OSiR

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Nowoczesna infrastruktura sportowa, spełniająca oczekiwania mieszkańców i sportowców, powstaje przy silnym wsparciu finansowym samorządu wojewódzkiego.

W środę, 27 maja kompleks obiektów OSiR w Wągrowcu odwiedził Adam Wysocki - dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu. W spotkaniu i wizji lokalnej wzięli udział również przedstawiciele władz miasta oraz instytucji odpowiedzialnych za realizację inwestycji: burmistrz Alicja Trytt, dyrektor OSiR Marta Kurpińska oraz Damian Jaskólski, kierownik Wydziału Środków Zewnętrznych i Zamówień Publicznych w Urzędzie Miejskim.

Głównym celem wizyty było osobiste zapoznanie się z efektami zadania pod nazwą „Remont sanitariatów hali sportowej Ośrodka Sportu i Re-

kreacji w Wągrowcu”. Inwestycja ta została sfinalizowana w ubiegłym roku, a jej łączny koszt wyniósł ponad 131 tys. zł. Miasto Wągrowiec pozyskało na ten cel dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego w wysokości ponad 65 tys. zł.

Podczas spotkania wspomniano także o drugim kluczowym projekcie zrealizowanym w zeszłym roku na terenie ośrodka - modernizacji infrastruktury do sportów plażowych. Gmina Miejska Wągrowiec otrzymała wtedy dotację w wysokości 112,5 tys. zł na remont boiska do piłki ręcznej plażowej. Przyznane wsparcie pokryło aż 69% całkowitej wartości tego projektu, która zamknęła się w kwocie 161 840 zł.

Spotkanie było także okazją do omówienia bieżących planów rozwoju bazy sportowej. Przedstawiciele miasta zaprezentowali przestrzeń szatniową hali, która jeszcze w tym roku przejdzie gruntowną renowację. Prace te będą możliwe dzięki ponownemu zaufaniu ze strony Urzędu Marszałkowskiego i przyznaniu kolejnego dofinansowania, tym ra-



FOT. UM

Sprawdzili efekty remontu sanitariatów w hali OSiR.

zem w wysokości 100 tysięcy złotych.

- Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura sportowa to fundament rozwoju fizycznego naszych dzieci i młodzieży, a także komfort dla dorosłych mieszkańców korzystających z obiektów OSiR - podkreśla

burmistrz Alicja Trytt. - Konsekwentnie sięgamy po fundusze zewnętrzne, a stała, partnerska współpraca z Urzędem Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego pozwala nam realizować zadania, które realnie podnoszą standard miejskich obiektów.

FLINSTONOWIE W KROŚNIE



FOT. UG WĄGROWIEC

Tegoroczne świętowanie w sołectwie Krosno w gminie Wągrowiec przeniosło wszystkich do świata rodem z Flinstonów. Nie zabrakło dinozaurów, świetnej zabawy, gier i wielu uśmiechów najmłodszych uczestników. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty pszczelarskie prowadzone przez Karinę Kieliszczyk - praktyka z pasją, która w ciekawy i przystępny sposób opowiedziała dzieciom o fascynującym świecie pszczół. Uczestnicy mogli poznać zwyczaje tych niezwykłych owadów i dowiedzieć się, dlaczego są tak ważne dla naszego środowiska. Paweł Brzeźniak

REGION NOWI PROBOSZCZOWIE I WIKARIUSZE.

Prymas ogłosił swoje decyzje personalne

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Czerwiec to miesiąc, w którym ogłaszane są zmiany personalne w parafiach. Prymas Polski abp Wojciech Polak dokonał zmian, które zostały ogłoszone we wtorek, 2 czerwca.

Dekrety prymasowskie w większości przypadków wejdą w życie 1 lipca. Nominacje proboszczowskie dotyczą sześciu kapłanów.

Ks. Andrzej Kaczmarek zwolniony z obowiązków proboszcza w parafii pw. NMP Wniebowziętej w Dąbrówce Kościelnej i mianowany proboszczem w parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Kiszkuwie.

Ks. Sławomir Komorski zwolniony z obowiązków proboszcza parafii pw. św. Stanisława BM w Lechlinie i mianowany proboszczem parafii pw. św. Marcina w Jarząbkowie i św. Michała Archanioła w Grzybowie. Ks. Mariusz Koronowski zwolniony z obo-

wiązków proboszcza parafii pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Orchowie i mianowany proboszczem parafii pw. św. Michała Archanioła w Królikowie.

Ks. Grzegorz Kwaśniewski zwolniony z obowiązków proboszcza w parafii pw. św. Małgorzaty w Graboszewie i mianowany proboszczem parafii pw. św. Doroty w Strzałkowie (z dniem 1 października 2026).

Ks. Mariusz Misiorowski zwolniony z obowiązków proboszcza parafii pw. św. Marcina w Jarząbkowie i św. Michała Archanioła w Grzybowie i mianowany proboszczem parafii pw. św. Wojciecha w Margoninie.

Ks. Wojciech Orzechowski mianowany proboszczem parafii pw. św. Stanisława BM w Lechlinie przy zachowaniu obowiązków dyrektora Archidiecezjalnego Domu Rekolekcyjnego w Rościnnie.

Jeśli zaś chodzi o wikariuszy, zmiany dotyczą 12 księży.

Ks. Paweł Balicki zwolniony z obowiązków wikariusza w pa-



Zmiany w parafiach. Prymas ogłosił swoje decyzje.

rafii pw. św. Wita w Rogoźnie i otrzymał zgodę na urlop.

Ks. Jacek Bartmański zwolniony z obowiązków wikariu-

sza w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Kruszwicy i mianowany wikariuszem w parafii pw. MB Szkaplerznej w Golinie.

Ks. Przemysław Brandt zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieścisku i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Mikołaja w Powidzu.

Ks. Rafał Budzyński zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Mikołaja w Janowcu Wielkopolskim i mianowany wikariuszem w parafii pw. bł. Michała Kozala w Wągrowcu.

Ks. Krzysztof Januchowski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Mateusza w Gębicach i mianowany wikariuszem w parafii pw. Wniebowzięcia NMP i św. Stanisława BM we Wrześni.

Ks. Stanisław Kłosin zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. bł. Michała Kozala w Słupcy i mianowany wikariuszem w parafii pw. Świętej Trójcy w Strzelnie.

Ks. Roman Kruk zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Wita w Rogoźnie i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Barcinie.

Ks. Marcin Maciejewski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Mikołaja w Powidzu i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieścisku.

Ks. Marcin Modrzyński zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Świętej Trójcy w Strzelnie i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Wita w Rogoźnie.

Ks. Tomasz Mrug zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Mikołaja w Skokach i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Jerzego i św. Jadwigi w Kłęcku.

Ks. Kacper Politowski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. bł. Michała Kozala w Wągrowcu i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Floriana w Chodzieży.

Ks. Mikołaj Skotarczak zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Jerzego i św. Jadwigi w Kłęcku i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Mikołaja w Skokach.

Przyducha na jeziorze Smolary

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W piątek i sobotę, 29 i 30 maja na jeziorze Smolary w Gołańcu zaobserwowano zjawisko przyduchy. Pierwsze niepokojące sygnały zostały zaobserwowane przez wędkarzy z Koła PZW Gołańc.

Ryby gromadziły się przy powierzchni wody i w okolicach dopływów, próbując pobierać tlen. Następnie pojawiły się śnięte ryby. Wskazywało to na poważne pogorszenie warunków tlenowych w jeziorze.

Przyducha to drastyczny spadek poziomu tlenu rozpuszczonego w wodzie, a w skrajnych przypadkach jego całkowity brak. Prowadzi do śnięcia ryb i innych organizmów wodnych. Wysokie temperatury wody ograniczają jej zdolność do rozpuszczania tlenu, natomiast długotrwałe bezwietrzne dni utrudniają naturalne mieszanie i napowietrzanie zbiornika.

W związku z tym przez dwa dni prowadzono działania ratownicze. Do akcji zadysponowano jednostki OSP z terenu gminy Gołańc: OSP Gołańc, OSP Czerlin, OSP Czeszewo, OSP Rybowo i OSP Morakowo. W działaniach uczestniczyła



Przyducha na jeziorze Smolary w Gołańcu. Pojawiły się śnięte ryby.

również łódź motorowa z Komendy Powiatowej PSP w Wągrowcu.

Zastępca burmistrza Sławomir Maciaszek z motorówki PSP pobrał próbki wody z jeziora, które zostaną przekazane do analizy naukowcom z UAM w Poznaniu. Strażaków aktywnie wspierali wędkarze gołańckiego koła PZW, którzy prowadzili działania napowietrzające wodę z wykorzystaniem łodzi oraz odławiali śnięte płocie i wzdregi.

Dzięki szybkim i skoordynowanym działaniom udało

się poprawić warunki tlenowe w jeziorze i uchronić większe ryby przed masowym śnięciem. Sytuacja jest nadal monitorowana, a służby pozostają w gotowości do podjęcia kolejnych działań w razie potrzeby.

Na miejscu obecni byli przedstawiciele władz samorządowych, Nadzoru Wodnego Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Wągrowcu i Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Wągrowcu, którzy pobrali próby padłych ryb do analizy.

Dzień Dziecka pod żaglami

Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

W sobotę, 30 maja, na przystani Klubu Żeglarskiego Ognisko w Wągrowcu odbyła się kolejna edycja wydarzenia „Dzień Dziecka pod żaglami”. Organizatorzy przygotowali dla najmłodszych wiele atrakcji.

Pogoda dopisała, a korzystny wiatr sprawił, że uczestnicy mogli w pełni korzystać z jednej z największych atrakcji wydarzenia - rejsów jachtami. Chętni mieli również okazję popłynąć motorówką, a dla wielu dzieci był to pierwszy kontakt z wodnymi przygodami w takiej formie.

Organizatorzy zadbali o to, by najmłodszy nie tylko dobrze się bawili, ale także poznawali podstawy żeglarskiego rzemiosła. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia z nauki wiązania węzłów żeglarskich, podczas których dzieci mogły sprawdzić swoje umiejętności i dowiedzieć się, jak wygląda codzienność żeglarzy. Nie zabrakło gier, konkursów i animacji przygotowanych specjalnie dla dzieci i młodzieży. Na uczestników czekały także słodkie upominki, napoje oraz poczęstunek przygotowany przez organizatorów.

Jednym z głównych celów wydarzenia było zachęcenie dzieci i młodzieży do zainteresowania się żeglarstwem oraz

aktywnym spędzaniem czasu wolnego. Organizatorzy pokazali, że sport wodny może być nie tylko pasją, ale także doskonałą formą rekreacji i nauki współpracy.

Frekwencja dopisała, a wielu młodych uczestników już zapowiadało, że na przystań wróci ponownie. Wydarzenie zorganizowane przez Klub Żeglarski Ognisko pokazało, że Wągrowiec ma doskonałe warunki do rozwijania pasji związanych z wodą i żeglarstwem. Dobra organizacja, liczne atrakcje, świetna pogoda oraz zaangażowanie organizatorów sprawiły, że sobotnie spotkanie na długo pozostanie w pamięci uczestników.



Na przystani Klubu Żeglarskiego Ognisko odbył się „Dzień Dziecka pod żaglami”.



Amfiteatr w Wągrowcu przejdzie metamorfozę za ponad 11 mln zł. Większość środków dostaniemy z unii.

Metamorfoza za ponad 11 milionów

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W piątek, 29 maja w Urzędzie Miejskim w Wągrowcu podpisana została umowa z wykonawcą - Zakładem Budowlanym GRINBUD Jarosław Sieszczyński z Gniezna. Kontrakt dotyczy zaprojektowania i wykonania prac budowlanych dotyczących przebudowy i rozbudowy Amfiteatru Miejskiego w Wągrowcu.

Reprezentacyjny obiekt nad jeziorem zyska całkowicie nowe oblicze, stając się wielofunkcyjnym centrum letnich spotkań i koncertów dla mieszkańców w każdym wieku. W Urzędzie Miejskim sfinalizowano formalności, które pozwolą na rozpoczęcie jednej z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w infrastrukturę kulturalno-rozrywkową naszego miasta.

Wartość zawartej umowy wynosi ponad 11,1 mln zł brutto. Realizacja tej inwestycji stanowi element projektu „Wągrowiec wyzwala energię - aktywizacja mieszkańców i poprawa jakości życia poprzez rewitalizację obszarów zdegrado-

wanych”. Na ten cel miasto Wągrowiec uzyskało dofinansowanie w wysokości 9,23 mln zł ze środków programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027.

Poza działaniami infrastrukturalnymi w ramach projektu unijnego zakłada się realizację szeregu działań społeczno-kulturalnych w partnerstwie z Fundacją „Wiedzieć Jak” z Wągrowca, tak aby „ożywić” centrum miasta - obszar rewitalizacji.

- To historyczna chwila dla naszej lokalnej społeczności i wyraźny sygnał, że Wągrowiec konsekwentnie stawia na dynamiczny rozwój oraz podnoszenie jakości życia mieszkańców. Przebudowa amfiteatru to nie tylko zmiana estetyczna, ale przede wszystkim stworzenie nowoczesnych i bezpiecznych warunków do integracji, rozwoju pasji oraz organizacji wydarzeń kulturalnych na najwyższym poziomie. Przekształcamy zdegradowany teren w tętniące życiem serce wągrowieckiej kultury, które będzie służyło pokoleniom - podkreśla burmistrz Alicja Trytt.

Zakres robót w formule „zaprojektuj i wybuduj” obejmuje

w szczególności: przebudowę trybun amfiteatru (widowni) wraz z nowoczesną reżyserką; całkowitą rozbórkę istniejącej sceny wraz z jej dotychczasowym zapleczem; budowę nowej, funkcjonalnej sceny wraz z zapleczem dostosowanym do współczesnych wymogów artystów; wykonanie całkowite nowego zadania nad amfiteatrem, które zabezpieczy wydarzenia przed kaprysmi pogody; gruntowną przebudowę ciągów pieszych, utworzenie profesjonalnego dojazdu technicznego do obiektu, a także montaż nowoczesnych elementów małej architektury, nowego oświetlenia oraz przebudowę sieci infrastruktury podziemnej.

Nowoczesny kompleks amfiteatralny stworzy zupełnie nowe możliwości organizacyjne dla miejskich instytucji oraz zapewni komfort odbioru sztuki wszystkim uczestnikom masowych imprez plenerowych.

O kolejnych etapach projektowych oraz terminie rozpoczęcia pierwszych prac budowlanych w terenie Urząd Miejski będzie informował mieszkańców na bieżąco.

KRÓTKO

SKOKI

Skockie wsparcie dla harcerzy

Hufiec ZHP Wągrowiec otrzymał dotację z Urzędu Miejskiego w Skokach w wysokości 10 tys. złotych na realizację jubileuszowego projektu „45 lat HYCÓW - Łączymy Pokolenia”. Umowę w tej sprawie podpisali burmistrz Wojciech Cibail oraz Jacek Śrama, komendant hufca ZHP Wągrowiec, w obecności skarbnika hufca - Anny Adrych.

Projekt obejmuje bogaty, dwuetapowy proces animacji społecznej, którego celem jest nie tylko upamiętnienie 45-lecia działalności HYCÓW, ale przede wszystkim wzmocnienie więzi sąsiedzkich oraz integracja międzypokoleniowa. W ramach przygotowań odbywać się będą prace nad częścią artystyczną, porządkowanie materiałów historycznych, archiwizacja oraz opracowanie atrakcyjnej trasy gry terenowej.

Kulminacyjnym momentem projektu będą trzydniowe obchody w dniach 4-6 września, podczas których mieszkańcy gminy Skoki wraz z gośćmi będą mogli uczestniczyć w grze terenowej o tematyce harcerskiej, obejrzeć spektakl „Życie HYCÓW”, zwiedzić wystawę fotograficzną oraz wspólnie uzupełnić „Drzewo Pokoleń”, odnajdując siebie i bliskich na zdjęciach sprzed lat. Na zakończenie zaplanowano piknik.

Paweł Brzeźniak

SKOKI

Skockie wsparcie dla harcerzy

Młodzieżowa Rada Gminy Skoki wraz z Burmistrzem Miasta i Gminy Skoki serdecznie zapraszają młodych mieszkańców powiatu wągrowieckiego do udziału w konkursie historycznym poświęconym gminie Skoki oraz historii Polski XX wieku. Uczniowie klas 4-6 szkół zmierzają się z pytaniami o odpowiednim stopniu trudności, a starsi uczestnicy z klas 7-8 oraz szkół ponadpodstawowych zmierzają się z bardziej zaawansowanymi zagadnieniami. - Od uczestników oczekujemy znajomości faktów, ale i umiejętności analizy historycznej - zachęcają organizatorzy. Wydarzenie odbędzie się 18 czerwca w Sali Iustrian Urzędu Miasta i Gminy w Skokach, o godzinie 10:00, a zgłoszenia przyjmowane są wyłącznie przez macierzyste szkoły.

Paweł Brzeźniak

Dyrektorki Jedyńki i Dwójki



Z rąk burmistrz Alicji Trytt akty powierzenia odebrały Justyna Michalska i Kinga Babicz.

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W Urzędzie Miejskim odbyło się oficjalne wręczenie aktów powierzenia funkcji dyrektora kandydatkom wyłonionym w majowych konkursach dyrektorskich.

Z rąk burmistrz Alicji Trytt akty powierzenia odebrały Justyna Michalska, która pokieruje Szkołą Podstawową nr 1 i Kinga Babicz, która nadal będzie sprawować funkcję dyrektora w Szkole Podstawowej nr 2 im. Cystersów Wągrowieckich.

Nowe kadencje dyrektorskie potrwać do 31 sierpnia 2031 roku.

Burmistrz pogratulowała obu paniom wygranych konkursów oraz podkreśliła, jak

odpowiedzialna misja spoczywa na barkach osób zarządzających miejską oświatą.

- Dobra szkoła to nie tylko nowoczesne mury, ale przede wszystkim ludzie, którzy tworzą w niej atmosferę sprzyjającą rozwojowi, bezpieczeństwu i budowaniu lokalnej wspólnoty - zaznacza Alicja Trytt. - Edukacja dzieci i młodzieży to jeden z najważniejszych obszarów naszego samorządu. Jestem przekonana, że profesjonalizm, doświadczenie oraz pasja nowo powołanych gospodyń jedyńki i dwójki pozwolą na dalsze podnoszenie standardów nauczania i realizację wielu cennych inicjatyw.

Przed nowymi dyrektorkami czas intensywnych przygotowań do nadchodzącego roku szkolnego.

Nietrzeźwy woźnica miał przewozić dzieci bryczką

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W niedzielę, 24 maja, policjanci zostali wezwani w związku ze zgłoszeniem o nietrzeźwym właścicielu restauracji, który miał przewozić bryczką i dzieci.

Policjanci wylegitymowali siedem osób - mieszkańców Poznania i powiatu wągrowieckiego, które przekazały funkcjonariuszom informację o podejrzeniu, że mężczyzna może być nietrzeźwy. Woźnicę zastali w jednym z pomieszczeń stajni.

- Bazując na relacjach uczestników poddali woźnicę badaniu trzeźwości na okoliczności powożenia w stanie nietrzeźwości. W organizmie mężczyzny w momencie przeprowadzenia badania znajdowało się około 1,8 promila alkoholu.

62-letni woźnica został doprowadzony na badania kontrolne trzeźwości do KPP w Wągrowcu, po czynnościach zwolniony - informuje st. asp. Dominik Zieliński, oficer prasowy KPP w Wągrowcu.

Na miejscu interwencji nie było osób, które wymagałyby udzielenia pomocy medycznej.

W zgłoszeniu była również informacja o zaatakowaniu batenka mężczyzny oraz jego syna. Na miejscu policjanci nie mieli możliwości tego potwierdzić, z uwagi na brak tych osób. W tej sprawie jak dotąd nie zostało złożone zawiadomienie.

Jak dodaje st. asp. Dominik Zieliński, dotychczas zgromadzone materiały i potwierdzone okoliczności dały podstawę do wszczęcia postępowania w sprawie o wykroczenie tj. powożenie bryczką w stanie nietrzeźwości.

Dzień rodzicielstwa zastępczego w Wągrowcu

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

30 maja obchodziliśmy Dzień Rodzicielstwa Zastępczego. Z tej okazji Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Wągrowcu zorganizowało cykl wydarzeń poświęconych rodzinnej pieczy zastępczej. Jednym z nich było uroczyste spotkanie, które odbyło się 29 maja w Sali Kryształowej Hotelu Piętro.



Dzień rodzicielstwa zastępczego w Wągrowcu.

W spotkaniu udział wzięli byli, obecni oraz przyszli rodzice zastępczy. Organizatorzy przygotowali trzy torty - dwa dla rodziców zastępczych państwa Beni i Mirka Szymańskich oraz państwa Magdy i Piotra Kośmicznych w podziękowaniu za 20 lat nieprzerwanej współpracy w pieczy rodzinnej. Z kolei trzeci tort był dla państwa Kornelii i Roberta Koterasów - w podziękowaniu za 18 lat pracy w pieczy zastępczej.

Barbara Kujawa, rodzic zastępczy zgodziła się na mini-wernisaż swoich obrazów, które uczestnicy mogli podzi-

wiać w czasie spotkania. Koordynator Natalia Rudzińska z PCPR porwała wszystkich swoim nietuzinkowym wokalem do wspólnego śpiewania. Chętne osoby mogły także obejrzeć film „Diabeł ubiera się u Prady”.

Dzień Rodzicielstwa Zastępczego to wyjątkowe święto osób, które każdego dnia otwierają swoje domy i serca dla dzieci potrzebujących bezpieczeństwa, troski i miłości. To dzień wdzięczności, szacunku i uznania dla rodzin za-

stępczych oraz wszystkich osób zaangażowanych w system pieczy zastępczej.

Podczas spotkania nie zabrakło kwiatów, podziękowań i słów uznania skierowanych do rodzin zastępczych oraz osób wspierających ich codzienną działalność. Szczególnym momentem było uhonorowanie najdłużej funkcjonujących rodzin zastępczych oraz wspólne życzenia złożone przez samorządowców.

W powiecie wągrowieckim funkcjonuje obecnie 75 rodzin

zastępczych, w których wychowuje się 135 dzieci. Dzieci te często mają za sobą trudne doświadczenia, a rodziny zastępcze dają im szansę na rozwój, poczucie bezpieczeństwa i lepszą przyszłość. Nadal potrzebne są kolejne osoby gotowe podjąć się tej niezwykle odpowiedzialnej misji.

- Wszystkim rodzinom zastępczym, nie tylko tym działającym na terenie Miasta i Gminy Gołańcz, składamy najserdeczniejsze podziękowania za codzienny trud, cierpliwość, zaangażowanie i ogromne serce wkładane w wychowanie dzieci. Dzięki Państwa pracy i oddaniu dzieci otrzymują szansę na spokojne dzieciństwo, poczucie bezpieczeństwa oraz możliwość budowania lepszej przyszłości. Życzymy wielu powodów do radości, satysfakcji z pełnionej roli, siły do pokonywania codziennych wyzwań oraz nieustającej życzliwości i wsparcia ze strony otoczenia. Dziękujemy za wszystko, co robicie dla dzieci i młodzieży - przekazali przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy w Gołańczy.

W Gołańczy znów oddawali krew

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W sobotę, 30 maja w Gołańczy odbyła się kolejna akcja honorowego poboru krwi, zorganizowana przez Klub Honorowych Dawców Krwi przy Zakładzie Linii Kolejowych w Poznaniu.

Dzięki zaangażowaniu i wielkim sercom krwiodawców udało się zebrać aż 3150 ml krwi. Każda oddana kropla to bezcenny dar, który może uratować zdrowie i życie drugiego człowieka.

Leszek Borus, przewodniczący zarządu klubu HDK, podziękował wszystkim krwiodawcom oraz osobom, które wspierają i promują ideę honorowego krwiodawstwa. To właśnie dzięki wam możliwe jest niesienie pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Sobotnią akcją wsparli burmistrz Robert Torz wraz z zastępcą Sławomirem Maciaszkiem.

- Dziękujemy wszystkim uczestnikom akcji za okazane serce, poświęcony czas i bezcenny dar, jakim jest krew - dodają przedstawiciele magistratu.



W sobotę, 30 maja w Gołańczy odbyła się kolejna akcja honorowego poboru krwi.

Można zgłaszać projekty do budżetu obywatelskiego

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Trzynasta edycja Wągrowieckiego Budżetu Obywatelskiego wkracza w fazę zgłaszania projektów. Od 1 do 30 czerwca urząd zbiera ciekawe pomysły na niewielkie inwestycje lub projekty miękkie.

Projekty mogą zmienić wygląd naszych ulic, skwerów czy parków, albo też wzbogacić ofertę usług rekreacyjnych, sportowych lub kulturalnych w Wągrowcu. Dodatkowo od zeszłego roku wągrowczanie mogą zgłosić projekt w ramach Zielonego Budżetu.

Na zadania związane z budżetem obywatelskim na 2027 rok magistrat przeznaczą 350 tysięcy złotych, w tym część tej kwoty - w wysokości do 50 tys. złotych na projekt, który uzyska najwięcej głosów w ramach Zielonego Budżetu.

Propozycję projektu do zrealizowania w ramach budżetu obywatelskiego może zgłosić każdy mieszkaniec Wągrowca, przy czym każdy pomysłodawca może zgłosić tylko jeden projekt w ramach zadań Zielo-



Trzynasta edycja Wągrowieckiego Budżetu Obywatelskiego wkracza w fazę zgłaszania projektów.

nego Budżetu oraz jeden projekt w ramach pozostałych zadań. Wniosek musi uzyskać poparcie co najmniej 15 mieszkańców Wągrowca. Lista poparcia znajduje się na stronie www.wagrowiec.eu. Zgłoszenia można dokonać za pomocą platformy konsultacyjnej - www.wagrowiecmiasto.konsultacjejst.pl/budzet-obywatelski. Zajmie to najwyżej kilka minut.

Celem Zielonego Budżetu jest stworzenie atrakcyjnych, publicznych, ogólnodostępnych miejskich terenów zielonych, na przykład poprzez ich urządzenie, poszerzenie, ochronę oraz rewaloryzację istniejących, w tym terenów zielonych rozumie się na przykład: parki, lasy, zieleńce, skwery, łąki kwietne, parki jednego

drzewa, zielone ściany i wiele innych.

- Należy wiedzieć, że w ramach Zielonego Budżetu przynajmniej 70% wartości zadania musi zostać przeznaczona na stworzenie terenu zieleni, w czym nie mieści się tworzenie infrastruktury technicznej oraz innych budowli funkcjonalnie z nim związanych - informuje Hubert Jezierski z Urzędu Miejskiego.

Oceny zgłoszonych propozycji dokona powołany przez burmistrz Zespół ds. Budżetu Obywatelskiego, który zweryfikuje projekt pod względem formalnym, zgodności z prawem, wykonalności technicznej oraz poprawności kalkulacji kosztów. Na tej podstawie powstanie ostateczna lista wniosków, które zostaną podane pod głosowanie.

Harmonogram konsultacji społecznych w ramach budżetu obywatelskiego na 2026 rok po zakończeniu składania projektów: 1 lipca - 25 sierpnia - weryfikacja zgłoszonych projektów, 28 sierpnia - prezentacja projektów, 31 sierpnia - 21 września - głosowanie, 22 września - ogłoszenie wyników.

KRÓTKO

GMINA GOŁAŃCZ

Akcja wypuszczania kuropatw w Morakowie

W sobotę, 30 maja w Morakowie odbyła się akcja wypuszczania kuropatw, zorganizowana przez Koło Łowieckie „Darz Bór” z Gołańczy we współpracy z sołtysem Józefem Loosem oraz mieszkańcami tej miejscowości.

To cenna inicjatywa, która wspiera zachowanie różnorodności biologicznej naszego regionu, a jednocześnie pozwala najmłodszym poznawać bogactwo lokalnej przyrody oraz zasady odpowiedzialnego gospodarowania środowiskiem naturalnym. Robert Torz, burmistrz gminy Gołańcz podziękował organizatorom za zaangażowanie i konsekwentne działania na rzecz ochrony przyrody. Paweł Brzeźniak



Akcja wypuszczania kuropatw, zorganizowana przez Koło Łowieckie „Darz Bór” z Gołańczy.

Park 600-lecia tętnił życiem

Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

Setki mieszkańców, słoneczna pogoda i mnóstwo atrakcji przygotowanych dla najmłodszych. W niedzielę Park 600-lecia w Wągrowcu stał się miejscem wyjątkowego święta z okazji Dnia Dziecka.

Na uczestników czekały występy artystyczne, animacje, warsztaty sportowe, dmuchańce, konkursy oraz wiele bezpłatnych atrakcji, które przez kilka godzin przyciągały całe rodziny. Dzięki świetnej organizacji i bogatemu programowi wydarzenie ponownie okazało się jednym z największych rodzinnych spotkań tej wiosny w Wągrowcu.

Tegoroczny Dzień Dziecka przyciągnął do Parku 600-lecia całe rodziny. Sprzyjająca pogoda sprawiła, że od pierwszych godzin wydarzenia teren parku wypełnił się mieszkańcami. Organizatorzy zadbałi o zagospodarowanie praktycznie całej przestrzeni obiektu, dzięki czemu uczestnicy mogli korzystać z atrakcji rozmieszczonych w różnych częściach parku. Frekwencja dopisała, a na każdym kroku można było spotkać dzieci biorące udział w animacjach, konkursach i aktywnościach sportowych.

Dużym zainteresowaniem cieszył się program artystyczny przygotowany przez Miejski Dom Kultury. Na scenie wystąpiły Mażoretki FART Wągro-



Doskonała pogoda, tysiące uśmiechów i mnóstwo bezpłatnych atrakcji dla najmłodszych. W niedzielę Park 600-lecia w Wągrowcu zamienił się w wielką strefę rodzinnej zabawy.

wiec, grupa FORTE PIANO, zespół ESPANIOL, grupa Spoko Dance oraz ArtClassica. Nie zabrakło także wspólnych anima-

cji tanecznych prowadzonych przez Weronikę Pokorzyńską oraz zabaw przygotowanych przez Grupę Animacyjną BiT.

Występy i pokazy przez całe popołudnie przyciągały przed scenę liczne grono widzów.

Ważnym elementem wydarzenia były atrakcje sportowe. Już od rana na terenie OSiR Wągrowiec odbywał się trening biegowy dla dzieci prowadzony przez Piotra Klupczyńskiego. Po południu aktywności przeniosły się do Parku 600-lecia, gdzie uczestnicy mogli korzystać m.in. z toru przeszkód MTB przygotowanego przez Wojciecha Gogolewskiego, slalomów rowerowych, gry w kapsle oraz zajęcia organizowane przez Klub Sportów Walki Colosseum. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również warsztaty deskorolkowe prowadzone przez Mateusza



Dzięki świetnej organizacji i bogatemu programowi wydarzenie ponownie okazało się jednym z największych rodzinnych spotkań tej wiosny w Wągrowcu.

Tomalskiego z INADESKE, które przyciągnęły wielu młodych miłośników sportów ekstremalnych.

Organizatorzy zadbałi o to, aby uczestnicy mogli bezpłatnie korzystać z wielu atrakcji. Na najmłodszych czekały dmuchańce, maskotki, malowanie twarzy, wata cukrowa, popcorn, a także darmowe tatuaże i kolorowe warkoczki przygotowane przez Aquapark Wągrowiec. Przez cały czas trwania wydarzenia dużym zainteresowaniem cieszyły się również stoiska handlowe i gastronomiczne.

Ciekawym elementem programu była także gra miejska „Znam moje miasto”. Uczestnicy odwiedzali kolejne punkty na mapie, wykonywali przygotowane zadania i zdobywali

punkty, poznając przy tym historię oraz ciekawostki związane z Wągrowcem.

Tegoroczny Dzień Dziecka pokazał, że Wągrowiec potrafi organizować wydarzenia dla całych rodzin na bardzo wysokim poziomie. Bogaty program, doskonała organizacja, liczne bezpłatne atrakcje oraz świetna atmosfera sprawiły, że niedzielne popołudnie w Parku 600-lecia było prawdziwym świętem najmłodszych mieszkańców miasta. Sukces wydarzenia był efektem współpracy miejskich instytucji, organizacji, klubów sportowych oraz partnerów prywatnych, dzięki którym uczestnicy mogli korzystać z szerokiej gamy atrakcji przygotowanych na terenie całego parku.



Setki mieszkańców, słoneczna pogoda i mnóstwo atrakcji przygotowanych dla najmłodszych. Park 600-lecia w Wągrowcu był miejscem wyjątkowego święta z okazji Dnia Dziecka.

Nieży bajzel w MDK

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W poniedziałek, 25 maja w sali kinowej Miejskiego Domu Kultury w Wągrowcu wystąpiła Klaudia Klimczyk, znana lepiej jako Mama na Obrotach. Stand-uperka wraz z życiową metamorfozą ogłosiła trzeci program stand-up „Nieży Bajzel”, z którym odwiedzi całą Polskę!

- Moje życie jest naprawdę na obrotach, a w głowie kłębią się dziesiątki różnych przeżyciowych wspomnień i pomysłów. Początkowo w tym programie chciałam się skupić na moim Starym, ale historii jest tyle, że wyszedł... Nieży bajzel. Spodziewajcie się turbo dużej dawki śmiechu! - przekazuje standuperka, która na scenę wkroczyła w 2023



Za nami stand-up: Mama na Obrotach - „Nieży bajzel” w MDK w Wągrowcu.

roku, podbijając internet śmiesznymi filmikami.

Życie to nie bajka, tylko niekończący się kabaret. Zakupy kończą się pontonem w salonie, w kolejce do lekarza zdążył poznać pół miasta, a rodzinne rady bywają tak „mądre”, że lepiej ich nie sprawdzać w praktyce. „Nieży Bajzel” to ponad godzinna niepowtarzal-

nego humoru, energii i szczerości, w której codzienny bałagan zamienia się w najlepszą terapię śmiechem. To wszystko w stylu, który publiczność Matki Na Obrotach kocha najbardziej - prawdziwie, głośno i bez filtra!

Przed występem Mamy na Obrotach odbył się support Piotra Przytuły.

Remont dróg w gminie Mieścisko

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Burmistrz Przemysław Renn podpisał umowę na budowę ulicy Kalinowej w Mieścisku. Inwestycja obejmuje cały odcinek ulicy wraz z sięgaczem.

Umowa na wykonanie robót budowlanych opiewa na kwotę ponad 1 mln zł, a termin wykonania wynosi maksymalnie 13 miesięcy od dnia podpisania umowy z TOM-BRUK Tomasz Frelich z Mieściska.

W maju został także ogłoszony przetarg na budowę drugiego etapu drogi w Jaworówku, na który urząd pozyskał dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego.

Ponadto, jeszcze w tym roku ma zostać wykonany kompleksowy remont drogi powiatowej w Wieli.

- Choć jest to droga należąca do Powiatu Wągrowieckiego, i to na nim spoczywa obowiązek jej utrzymania, to jednak z uwagi na fatalny stan drogi, jako Miasto i Gmina Mieścisko zdecydowaliśmy się dofinansować Powiat kwotą 300 tys. zł z własnych środków, aby ta inwestycja mogła

zostać zrealizowana. To największe dofinansowanie, jakie powiat kiedykolwiek otrzymał od naszej gminy na zadanie drogowe. Inwestycja ta zostanie zrealizowana jeszcze w tym roku, o ile powiat się z tego zadania nie wycofa - informuje Urząd Miasta i Gminy w Mieścisku.



Burmistrz Przemysław Renn podpisał umowę na budowę ulicy Kalinowej w Mieścisku.

Czy w Skokach powstanie Skwer przy Starorzeczu?

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Burmistrz Wojciech Cibail ogłasza konsultacje społeczne w sprawie nadania nazwy dla skweru na terenie Skoków.

Chodzi o charakterystyczny teren zielony przy starorzeczu. I właśnie z ukształtowaniem terenu wiąże się proponowana nazwa.

- Często przy nadawaniu różnego rodzaju nazw, czy to skwerów, parków, ulic, Rada Miejska decyduje się na pewnego rodzaju uitożsamienie z daną osobą historyczną czy też innym miejscem. Osobiście uważamy, że dobrym rozwiązaniem jest kultywowanie tu naszych skockich, lokalnych tradycji - przyznaje Wojciech Cibail. - Podczas wielu spotkań, które odbywam z mieszkańcami naszej gminy, utkwilo mi w pamięci szczególnie jedno. Pan Alojzy Pacholski zasugerował, żeby kultywować lokalne tradycje związane z nazwami.

Do skockich przykładów lokalnych nazw, konkretnie zwią-



Burmistrz Wojciech Cibail ogłasza konsultacje w sprawie nadania nazwy dla skweru w Skokach.

zanych z miejscem, należą: Skwierka Górka, Morgi czy Parcela. To są elementy, które najstarsi skoczanie pamiętają. Niewątpliwie istotnym elementem w tym zakresie jest również istniejące tutaj starorzecze.

- Niewielu mieszkańców, zwłaszcza tych młodszych, zdaje

sobie z tego sprawę, że właśnie tym korytem płynęła rzeka Mała Wełna. Relatywnie jeszcze niedawno, wpływając bezpośrednio do Jeziora Rościńskiego. Myślę, że warto o tych elementach pamiętać, bowiem nazwa pozostaje, a miejsce może się zmieniać, co jest idealnym przykła-

dem właśnie tej lokalizacji - przyznaje Wojciech Cibail. - Miejsce to już w tej chwili jest gotowe do użytkowania. Zachęcam wszystkich mieszkańców do korzystania w pełni z tego miejsca, zarówno z infrastruktury rekreacyjnej, jak i miejsca związanego z ogniskiem, czy też wiatą. Wkrótce to miejsce stanie się jeszcze bardziej bezpieczne ze względu na lokalizację kamer monitorujących wszystkie zdarzenia. Przypomnę, że konsultacje trwają do 12 czerwca - dodaje burmistrz.

Pośród internetowych propozycji mieszkańców znalazły się skwerek Welenka i Skocki Relaks.

- Na uboczu miejsce na grilla jest, na ognisko. Warto pomyśleć o toi toiach lub szaletach, nawet niech będą płatne, ale żeby były, bo mieszkańcy raz, dwa zaczną omijać, a szczególnie w upalne dni - przyznaje jeden z mieszkańców.

Link do ankiety znajduje się na stronie www.gmina-skoki.pl. Zgłoszenia można wysłać zgłoszenia zarówno w formie elektronicznej, jak i osobiście w siedzibie urzędu.

FOT. YT WOJCIECHA CIBAILA

Nowa lokalizacja Sali Ślubów w Wągrowcu

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Mieszkańcy planujący zawarcie związku małżeńskiego w najbliższych miesiącach będą przeżywać te wyjątkowe chwile w nowej scenerii.

Ma to związek z rozpoczęciem kolejnego etapu prac remontowych w siedzibie Urzędu Stanu Cywilnego.

Na czas trwania robót budowlanych, uroczystości związane z zawieraniem związków małżeńskich zostają tymcza-

sowo przeniesione do wnętrza Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. B. Zielińskiego.

Drugi etap modernizacji budynku Urzędu Stanu Cywilnego ma na celu nie tylko odświeżenie estetyki wnętrza, ale przede wszystkim poprawę komfortu obsługi mieszkańców oraz dostosowanie obiektu do najwyższych standardów funkcjonalnych. Kompleksowe prace budowlane i instalacyjne uniemożliwiają jednak bezpieczne i godne przeprowadzenie ceremonii w dotychczasowym miejscu.



Uroczystości zostają tymczasowo przeniesione z USC do wnętrza PSM.

FOT. LUN WĄGROWIEC

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Trzy gminy z powiatu wągrowieckiego zawarły umowy w ramach XVI konkursu „Pięknieje Wielkopolska Wieś”. W XVI edycji konkursu wsparcie o wartości 213 tys. zł wesprze lokalne społeczności w rozwoju i poprawie jakości życia swoich „Małych Ojczyzn”.

Umowy ze strony Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego podpisał wicemarszałek Krzysztof Grabowski. Gmina Mieścisko otrzymała 51 572 zł na remont świetlicy wiejskiej w Kłodzinie. Umowę podpisała Kinga Pilna, zastępczyni burmistrza. Gmina Skoki pozyskała 62 tys. zł na rozbudowę placu zabaw w Sławicy.

Największe dofinansowanie z naszego regionu otrzymała Gmina Wągrowiec, która może się pochwalić 100 tys. zł dofinansowania na zagospodarowanie przestrzeni publicznej w Łeknie. Umowę podpisał wójt Małgorzata Chmielarz.

Ze strony gminy Skoki umowę podpisał burmistrz Wojciech Cibail. Symboliczny czek z dotacją odebrał sołtys Sławicy Krzysztof Stożek w obecności skarbnik Anny Kałek-Wituckiej.

- To ważne wsparcie zewnętrzne, dzięki któremu moż-

Wsparcie dla trzech gmin z powiatu wągrowieckiego w ramach konkursu „Pięknieje wielkopolska wieś”

liwe będzie rozpoczęcie kolejnego etapu prac nad poprawą wspólnej przestrzeni w centrum Sławicy. Głównym celem inwestycji jest rozbudowa i modernizacja istniejącego placu zabaw, tak aby powstało miejsce bezpieczne, funkcjonalne i atrakcyjne dla najmłodszych mieszkańców, ich rodzin oraz całej lokalnej społeczności. Obecny plac zabaw zajmuje około 249 m i wyposażony jest w wysłużone już urządzenia,

w tym zestaw zabawowy, huśtawki oraz karuzelę - przyznaje Wojciech Cibail. - Warto podkreślić, że już w 2025 roku, dzięki środkom z funduszu powiatowego, zakupiono nowe urządzenia zabawowe. Ich montaż zostanie przeprowadzony w 2026 roku, a pozyskane obecnie dofinansowanie umożliwi realizację niezbędnych prac montażowych oraz zakup i rozmieszczenie brakujących elementów. Co szczegól-

nie istotne, plac zabaw zostanie również ogrodzony, co znacząco podniesie bezpieczeństwo dzieci i wszystkich osób korzystających z tego miejsca.

Władze Skoków podkreślają, że modernizacja placu zabaw w Sławicy to nie tylko inwestycja w infrastrukturę. To przede wszystkim inwestycja w integrację mieszkańców, aktywność dzieci i rodzinne spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Nowa przestrzeń

może stać się naturalnym miejscem spotkań, rozmów i wspólnych inicjatyw. Będzie również sprzyjać organizacji wydarzeń społecznych, takich jak Dzień Dziecka, Pożegnanie Lata czy inne spotkania budujące lokalną wspólnotę.

- Serdecznie dziękuję wszystkim mieszkańcom sołectwa Sławica za aktywność, zaangażowanie i gotowość do działania na rzecz swojej miejscowości. Szczególne podziękowania kieruję do sołtysa Krzysztofa Stożka oraz radnej Marzeny Wyleżały - za determinację, konsekwencję i pracę, która przy tym projekcie miała ogromne znaczenie. Takie inicjatywy pokazują, że kiedy jest dobra współpraca, pomysły i zaangażowanie mieszkańców, można skutecznie pozyskiwać środki i krok po kroku zmieniać nasze miejscowości na lepsze. Gratuluję Sławicy i życzę, aby zmodernizowany plac zabaw jak najszybciej stał się miejscem pełnym dziecięcej radości, rodzinnych spotkań i sąsiedzkiej integracji - dodaje W. Cibail.

Jedna gmina miała prawo złożyć maksymalnie 3 wnioski



Wsparcie dla trzech gmin z powiatu wągrowieckiego w ramach konkursu „Pięknieje wielkopolska wieś”

FOT. FB KRZYSZTOFA GRABOWSKIEGO

WĄGROWIEC LINDNER WYTWARZA PRODUKT, KTÓREGO KAŻDY BĘDZIE POTRZEBOWAŁ.

Eksportują trumny do 17 krajów na całym świecie

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Od rodzinnej pracowni stolarskiej do pozycji lidera w Europie. Tak w skrócie wygląda historia firmy Lindner z Wągrowca - jednego z największych europejskich producentów... trumien. Nie każdy byłby otwarty na taki biznes, ale to produkt jak każdy inny, na który zawsze będzie zapotrzebowanie.

Cofnijmy się do początku lat 90. ubiegłego wieku, kiedy to po zmianach systemowych rodzina Lindnerów kupiła ziemię w Wągrowcu przy ulicy Gnieźnieńskiej. W miejscu obecnego zakładu było pole i stała woda. Wszyscy pukali się w czoło, gdy Zbigniew Lindner mówił o tym, że kiedyś będzie tutaj duża firma.

W pierwszych latach funkcjonowania przedsiębiorstwo zajmowało się obróbką drewna.

- Na początku robiliśmy różne elementy drewniane, trochę budowlanki, trochę rzeczy konstrukcyjnych. Był tartak, ale potem pojawił się pomysł, żeby produkować trumny - opowiada Bartosz Lindner, syn pana Zbigniewa, obecnie członek zarządu firmy. - Sytuacja była taka, że na początku lat 90, ja miałem wtedy 8 czy 9 lat, przyjeżdżał do Polski taki pan, który był niewielkim producentem w Niemczech. Jak u nas ustrój się zmienił, to on przyjeżdżał do Polski na polowania. Jego firma w Niemczech troszeczkę gorzej sobie radziła gdyż koszty produkcyjne w Niemczech bardzo mocno rosły w tamtych latach. Ten człowiek szukał kogoś, kto byłby w stanie tutaj, w Polsce, wyprodukować trumny dla niego, które on mógłby potem sprzedać w swoim kraju.

Producent z Niemiec przyjechał, porozmawiał i po pewnym czasie przywiózł Lindnerom stare maszyny ze swojego zakładu.

- Uczył nas, jak mamy to robić i pokazał, jak to wszystko powinno wyglądać. W tamtym okresie, przy tych maszynach, które mieliśmy, pracowało 30 kilka osób w całym zakładzie, i robiliśmy 300 trumien przez cały miesiąc. W tej chwili mamy około 200 ludzi i wytwarzamy około 18 tysięcy trumien



Produkt, którego każdy będzie potrzebował. Lindner z Wągrowca eksportuje trumny do 17 krajów na całym świecie

miesięcznie. Ale zaczęło się to od tego pana, który przyjechał i przywiózł nam te maszyny - dodaje B. Lindner.

Nie jesteśmy zakładem pogrzebowym

Rodzina Lindnerów przestrzega trumny inaczej niż większość społeczeństwa, bo dla nich to jest po prostu kawałek drewna. Tak samo, jak trzeba zrobić stół, czy krzesła drewniane, to też trzeba zrobić trumnę. Oczywiście faktem jest to, że większości przypadków trumna kojarzy się z żalem i z czymś negatywnym.

- Natomiast dla nas to jest produkt taki sam, jak każdy inny. Jak każdy produkt można zrobić go albo dobrze, albo źle. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu dbamy o to aby każde zlecenie realizowane był z najwyższą starannością, dbając przy tym o każdy szczegół. Nie prowadzimy zakładu pogrzebowego. Mamy stolarnię, zajmujemy się produkcją wyrobu drewnianego, jakim jest trumna. To jest też branża, która ulega - tak samo jak każda inna branża - różnym zmianom. Są wprowadzane nowości na rynku, są różne wahania

spzedażowe związane ze wzrostem lub spadkiem umieralności. Nie jesteśmy zakładem pogrzebowym, ale jesteśmy mocno z nimi powiązani, bo to w wielu przypadkach są to nasi klienci - tłumaczy Lindner.

Laik ma prawo zadać pytanie, czy urny w coraz większym stopniu wypierają trumny? Okazuje się, że to tak nie działa. Żeby dokonać kremacji, potrzebna jest trumna. Nie można tego zrobić bez trumny. Lindnerowie szacują, że kremacji będzie jeszcze więcej, i wpływa na to wiele czynników. W przypadku samej kremacji trumna jest prostsza w swojej konstrukcji, mniej wykończona, bez zdobień, bardzo często nielakierowana, choć nie zawsze. Wszystkie trumny produkowane w Wągrowcu nadają się do kremacji, gdyż pracownicy używają ekologicznych lakierów wodnych.

Trumny Lindnera trafiają do 17 krajów na całym świecie. W dużej mierze jest to Europa, ale najdalsza destynacja to Kanada.

- Praktycznie w Europie jesteśmy obecni, może nie w każdym kraju, ale na tych więk-

szych rynkach. Jeszcze nie docieramy do wszystkich kontynentów, ale są takie plany, żeby też sprzedawać w innych częściach świata. Tutaj dystans ma kluczową rolę. Wiadomo, że im dalej, tym koszty tego produktu też są większe - zaznacza B. Lindner.

Trumna trumnie nierówna

Dyskusja o trumnach to w dużej mierze rozmowa o geografii, religii i uwarunkowaniach kulturowych.

- Nawet w Polsce, jeżeli pan pojedzie na wschód, to trumny są kompletnie inne niż trumny sprzedawane na zachodzie Polski. Jeżeli pojedzie pan do Niemiec, to każdy region ma swoje własne upodobania dotyczące wykończenia trumien. W Niemczech to jest w ogóle tak, że na przykład w landach ewangelicznych jest dużo więcej prostych trumien, mniej zdobionych. W landach katolickich jest dużo więcej trumien dębowych, zdobionych z różnymi wykończeniami, bardzo często rzezbami, czy bogatymi wybiciami w trumnie - objaśnia nasz rozmówca.

Lindner, można mieć bardzo taną trumnę, która będzie pasowała na rynku polskim, ale już w Skandynawii się jej nie sprzeda. Można zatem mówić o modelach francuskich, amerykańskich, włoskich czy polskich. Podobnie w każdym regionie w Polsce można zauważyć cechy charakterystyczne dla danej okolicy.

- Jeżeli w tym regionie dziecko wybrał taką trumnę, potem ojca chowali w podobnej, to jest to nie do zmiany. To jest coś, co po prostu funkcjonuje od wielu lat, jest uwarunkowane kulturowo i ludzie chcą, żeby tak było - tłumaczy.

Piękna kobieta i piękna trumna

W 2009 roku firma wyszła z pomysłem marketingowym, który wywołał niemały szok. Chodziło o wydanie kalendarza z trumnami i mniej lub bardziej obnażonymi kobietami. O pomysły rozpisywały się ogólnopolskie media. Jeden z tegorocznych egzemplarzy wisi w gabinecie Bartosza Lindnera, który przyznaje, że pomysł należał do niego.

- Zaczęło się od tego, że jakaś włoska, taka mała firma wydała swój kalendarz. Coś podobnego, do naszego kalendarza. Natomiast oni to zrobili bardzo niskobudżetowo i mało estetycznie. Przejrzałem o tym artykuł w „Polska The Times”. Pomyślałem sobie „Kurczę, no przecież my możemy zrobić to dużo lepiej. I znaleźliśmy agencję reklamową, która podjęła się realizacji tego zadania”. Wyszło bardzo fajnie. Był bardzo duży szum. Nagle staliśmy się najbardziej znanym producentem trumien w Polsce i w Europie, bo zaczęło się o nas mówić. Działo to trochę na zasadzie szoku. To było prawie 20 lat temu, mieliśmy w Polsce trochę inną mentalność - przyznaje wągrowiecki przedsiębiorca.

Na przestrzeni 17 lat kalendarz mocno ewoluował. Wiele czynników wpływało na to, co można zrobić, czego nie można zrobić. Poszczególne edycje różniły się między sobą, było bardzo dużo koncepcji, które powstawały. I tak, powstały kalendarze w stylu Andy'ego Warhola, pop-artu, kiczu, do tego bardzo dużo różnych kolorów itp.



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

Jeśli chodzi o trumny w Polsce, to w dużej mierze zapotrzebowanie jest na dębowe, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.

- Coś, co zawsze się pojawia w kalendarzu, to jest oczywiście piękna kobieta i piękna trumna. Są to dwa elementy, które zawsze muszą się pojawić w kalendarzu Lindner. Natomiast cały background, całe tło i klimat, w którym był robiony kalendarz, bardzo mocno się zmieniał. Czasami był bardziej w kierunku natury, czasami robiliśmy niektóre kalendarze w klimacie filmów. Były leśne zdjęcia robione w naturze. Za nami są już rozmowy na temat powstania kolejnego kalendarza na 2027 rok. W tej chwili dopinamy w to wszystko. Nie chciałbym jeszcze zdradzać, jaki będzie ten pomysł, ale premiera czeka nas przed okresem Wszystkich Świętych, czyli koniec października - mówi B. Lindner. - Od początku powstania kalendarza postrzeganie rzeczywistości mocno się zmieniło. Jest to produkt, który jest przeznaczony dla naszych odbiorców. Z oczywistych względów nie jest to produkt skierowany do bliskich osoby zmarłej. Było by to zupełnie niesmaczne. Natomiast to jest produkt, który jest skierowany do osób, które

pracują w naszej branży, ale każdy może także zakupić poprzez naszą stronę internetową - dodaje pomysłodawca kalendarza, który podkreśla, że dzięki temu pomysłowi firma stała się najbardziej rozpoznawalnym producentem trumien w Europie. Taki był cel i to się udało.

Biznes bez reklamacji?

Przechodzimy z biura na teren zakładu. Maszyny w wągrowieckiej stolarni są bardzo podobne, jak przy produkcji mebli. Tylko, że najważniejsza różnica jest taka, że wiele połączeń w meblach jest pod kątem 90 stopni. Natomiast technologia produkcji trumien opiera się na łączeniu elementów pod różnymi kątami.

- Wytwarzamy dobry produkt, który jest niezbędny do wykonania określonej usługi. A naszym zadaniem jest zrobić to tak, żeby ten produkt był możliwie najlepszy, żeby miał spełniać określone normy ekologiczne, konstrukcyjne, wytrzymałościowe. Ktoś mi kiedyś powiedział, że wy macie taki fajny biznes, bo u was nie ma reklamacji. To był oczywiście

śmie żart, ale to nie tak. Bo my wytwarzamy produkt i np. załadujemy go na dużą ciężarówkę, na TIR-a, na paletach. Wysyłamy to do Francji, do Niemiec, czy gdzieś na drugi koniec Europy. No i zdarzają się np. obtarcia związane z transportem i mamy klasyczną reklamację. Większość naszych produktów trafia za granicę, na rynek polski trafia około 10%, ale z roku na rok ten wskaźnik wzrasta - mówi B. Lindner.

Wyzwania firmy z Wągrowca na najbliższy czas to ciągły rozwój, wdrażanie nowych modeli, zdobywanie nowych rynków zbytu i utrzymanie tego, co jest; utrzymanie możliwie najwyższej jakości.

- Dzisiaj doprowadziliśmy do takiej sytuacji, że nasza trumna jest znana jako jakościowy wyrób w całej Europie. To są najbliższe lata, a co będzie dalej, to czas pokaże. Mamy tutaj w regionie coś, co jest wytworzone bardzo dobrze i te produkty są sprzedawane w całej Europie. Jesteśmy znani z tego, że nasze trumny są bardzo dobrej jakości. I pilnujemy tego, żeby naprawdę tak było, bo



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

W landach katolickich w Niemczech jest dużo więcej trumien dębowych, zdobionych z różnymi wykończeniami, bardzo często rzeźbami.



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

Wszystkie trumny produkowane w Wągrowcu nadają się do kremacji, gdyż pracownicy używają ekologicznych lakierów wodnych.

uważamy, że trumna nie jest produktem drugiej kategorii. Trumna jest takim produktem, który praktycznie każdy z nas przedzie czy później będzie potrzebował. Dlatego chcemy, żeby to był najlepszy możliwy produkt, jaki można wytworzyć - zaznacza B. Lindner.

Na budynkach zakładowych widzimy charakterystyczne naklejki z flagami unijnymi. Przedstawiciele Lindnera nie kryją, że rozwój firmy nie byłby możliwy, gdyby nie fundusze unijne. Pozyskanie środków było bardzo trudne, ale wielokrotnie udało im się to zrobić.

- Od tego momentu technologicznie rozwinęliśmy się bardzo mocno. Ilość produkowanych trumien wzrastała wraz z kolejnymi latami, w których udało się pozyskać te fundusze. Nie byłoby w tym miejscu, gdyby nie te dofinansowania - dodaje na koniec.



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

Maszyny w wągrowieckiej stolarni są bardzo podobne, jak przy produkcji mebli czy innych produktów drewnianych.



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

W 2009 roku firma wysłała z niezwykle pomysłowym marketingowym - kalendarzem z trumnami i mniej lub bardziej obnażonymi kobietami.

Otwarto część ulicy Reja

Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

Ruszył drugi etap przebudowy ulicy Reja w Wągrowcu. Prace prowadzone są od skrzyżowania z ulicami Sienkiewicza i św. Wojciecha do skrzyżowania z Placem Stefana Wyszyńskiego.

Choć inwestycja trwa, mieszkańcy mogą już korzystać z części remontowanej ulicy. Na odcinku od Ronda Kcyńskiego do skrzyżowania z ulicami Sienkiewicza i św. Wojciecha przywrócono możliwość dojazdu do znajdujących się tam posesji.

Nie oznacza to jednak zakończenia pierwszego etapu. Prace nadal są prowadzone, jednak zakres wykonanych robót pozwo-

lił na udostępnienie tego fragmentu drogi mieszkańcom.

W związku z rozpoczęciem drugiego etapu prac zamknięte zostały zjazdy na Plac Zielony oraz Plac Stefana Wyszyńskiego. Dojazd dla mieszkańców ul. Reja 32A-B i 34A-B, a także Placu Stefana Wyszyńskiego oraz ul. Reymonta odbywa się od strony ul. Sienkiewicza.

Dodatkowo odcinek drogi jednokierunkowej na Placu Stefana Wyszyńskiego został czasowo przekształcony w drogę dwukierunkową. Na tym fragmencie obowiązuje również zakaz zatrzymywania się i postoju.

Kierowcy powinni zwracać szczególną uwagę na tymczasowe oznakowanie i zachować ostrożność w rejonie prowadzonych prac.



Otwarto część ulicy Reja. Dojazd do posesji jest już możliwy.

FOT. ROBERT PILACHOWSKI

Ćwiczenia z gaszenia pożarów lasów w Sarbce

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Na terenach leśnych w Sarbce odbyły się ćwiczenia taktyczno-bojowe zorganizowane wspólnie przez Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Wągrowcu oraz Nadleśnictwo Durowo. Scenariusz ćwiczeń zakładał wystąpienie pożaru lasu.

Głównym celem przedsięwzięcia było doskonalenie współpracy pomiędzy jednostkami ochrony przeciwpożarowej, a służbą leśną, sprawdzenie procedur alarmowania i dysponowania sił oraz środków, a także praktyczne przećwiczenie organizacji zaopatrzenia wodnego i prowadzenia działań gaśniczych na obszarach leśnych.

- W ramach realizowanego scenariusza strażacy prowadzili rozpoznanie terenu, budowę stanowisk gaśniczych oraz działania mające na celu ograniczenie rozprzestrzeniania się pożaru. Szczególny nacisk położono na organizację zaopatrzenia wodnego. W tym celu zbudowano dwa punkty czerpania wody na rzece Sarbka, które stanowiły źródło zaopatrzenia dla prowadzących działania zastępów gaśniczych - relacjonuje mł. kpt. Piotr Kaczmarek, oficer prasowy KP PSP w Wągrowcu.

W ćwiczeniach wykorzystano samolot gaśniczy zadysponowany przez Nadleśnictwo Durowo. Wykonał on zrzuty wody na wyznaczony obszar



Ćwiczenia z gaszenia pożarów lasów w Sarbce. Wykorzystano samolot gaśniczy.

objęty pozorowanym pożarem, co pozwoliło na przećwiczenie współdziałania służb naziemnych z lotniczym wsparciem gaśniczym.

Dodatkowo podczas ćwiczeń wykorzystano dwa drony będące na wyposażeniu Komendy Powiatowej PSP w Wągrowcu. Realizowały one zadania związane z rozpoznaniem sytuacji pożarowej z powietrza, monitoringiem rozwoju zdarzenia oraz przekazywaniem

obrazu do kierujących działaniami ratowniczymi.

Ćwiczenia stanowiły doskonałą okazję do sprawdzenia gotowości operacyjnej uczestniczących podmiotów oraz wymiany doświadczeń pomiędzy strażakami i pracownikami służby leśnej.

- Po zakończeniu części praktycznej dokonano podsumowania przebiegu ćwiczeń, omawiając zastosowane rozwiązania oraz wnioski służące dalszemu

podnoszeniu poziomu bezpieczeństwa na terenach leśnych. Współpraca Państwowej Straży Pożarnej i Lasów Państwowych odgrywa kluczową rolę w skutecznym przeciwdziałaniu zagrożeniom pożarowym na terenach leśnych - dodaje mł. kpt. Piotr Kaczmarek.

W ćwiczeniach udział wzięły OSP: Krzyżanki, Popowo Kościelne, Łekno, Pawłowo Żońskie, Panigródz, Runowo, Siemno, Kaliszany.

Rozmawiali o szansach na geotermię

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Przyszłość systemów energetycznych oraz możliwości optymalnego wykorzystania lokalnych źródeł ciepła były głównymi tematami rozmów specjalistów z branży energetycznej w Urzędzie Miejskim.

W sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Wągrowcu odbyły się konsultacje związane z realizacją projektów Low2HighDH oraz Life After Coal. Pierwszy z nich, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, koncentruje się na wsparciu procesów transformacyjnych w 30 przedsiębiorstwach energetyki ciepłej z terenu Polski, Litwy i Słowacji.

- Wągrowiec bierze udział w tym przedsięwzięciu, a wizyta ekspertów reprezentujących konsorcjum miała charakter ściśle techniczny i doradczy. Podczas rozmów szczególną uwagę

poświęcono wągrowieckiej geotermii, obecnym planom rozwojowym w tym zakresie oraz analizie możliwości technicznych, jakie dają poszczególne źródła energii - informuje Hubert Jezierski z magistratu.

W dyskusji uczestniczył m.in. Pablo Baigorria Kobylinski z hiszpańskiej firmy doradczej Creara Energy Experts, pełniący funkcję koordynatora programu Low2High. Krajową Agencję Poszanowania Energii SA reprezentowali: doradca zarządu ds. transformacji ciepłownictwa Krzysztof Skowroński, ekspert ds. EPC Marek Tobiaccelli oraz specjalista ds. ciepłownictwa Wojciech Walicki. Ze strony samorządu w spotkaniu wzięły udział burmistrz Alicja Trytt oraz doradca klimatyczny Urzędu Miejskiego Piotr Sujak.

Wizyta partnerów projektu pozwoliła na podsumowanie dotychczasowych analiz oraz wymianę doświadczeń inżynierskich.



Rozmawiali o szansach na geotermię.

FOT. UM WĄGROWIEC

Modernizacja Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

Kończą się prace związane z modernizacją budynku Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Wągrowcu. Były one możliwe dzięki finansowaniu uzyskanemu przez Zakład Opieki Zdrowotnej w Wągrowcu z funduszy Krajowego Planu Odbudowy.

Zakończono prace malarskie i związane z ułożeniem nowych wykładzin. Zamontowano sufity podwieszane wraz z oświetleniem. Wymieniono wszystkie skrzydła drzwiowe, montowana jest armatura biała. Testowana jest instalacja gazów medycznych. Trwa montaż gniazd elektrycznych oraz nadżukowych paneli medycznych. Wymieniono windę - nowy dźwig jest w trakcie uruchamiania.

- Równoległe prowadzone są zakupy (w trybie zamówień publicznych) nowego wyposażenia medycznego, które służyć będzie diagnozowaniu, leczeniu i rehabilitacji pacjentów ZOL. Zakupionych zostanie ponad 50 zestawów nowych łóżek szpitalnych (w tym barieryczne), robot rehabilitacyjny, urządzenie do aktywnej rehabilitacji chodu, szyna rehabilitacyjna CPM, zestaw do leczenia ran metodą laserobarii, aparat USG Doppler (2 głowice), defibrylatory z funkcją kardiowercji (2 szt.), specjalistyczne kardiomonitory z kapnografią (4 szt.), asystor kaszlu, aparaty



Modernizacja budynku ZOL w Wągrowcu dobiega końca.

do bezdechu sennego CPAP (4 szt.), myjnie dezynfekcyjne (4 szt.). Na wskazane wyposażenie wydatkowane zostanie ponad 2,2 mln zł - informują przedstawiciele wągrowieckiego szpitala.

Prace budowlane są kontynuowane w nowej części obiektu. Zakończono wszystkie prace tzw. mokre, związane z podłogami, stropami i ścianami nośnymi. Wbudowane zostały klatki chodowe. Zarówno na parterze jak i na piętrze wydzielone zostały poszczególne pomieszczenia. Trwają prace dekarckie oraz elewacyjne - montaż okien, ocieplanie ścian. Rozprowadzone zostały wszystkie instalacje. Instalacja elektryczna nowej części budynku ZOL została połączona z głównym wę-

złem zasilania w szpitalu oraz z pętlą autonomicznego zasilania awaryjnego. Trwają prace przygotowawcze do zgodnego z projektem zagospodarowania otoczenia budynku. W tym zakresie zostaną m.in. wytyczone nowe drogi przeciwpożarowe czy wydzielone tak potrzebne dodatkowe miejsca parkingowe.

- Warto podkreślić, że poza działaniami oficjalnego nadzoru inwestorskiego, miejsce remontu i rozbudowy regularnie wizytowane jest także przez osoby z zespołu medycznego ZOL, które na bieżąco zapoznają się z postępem prac i przekazują swoje spostrzeżenia - dodają przedstawiciele lecznicy.

Zakład Opiekuńczo-Leczniczny w Wągrowcu jest jednostką

zapewniającą całodobową opiekę osobom niewymagającym hospitalizacji, a których stan zdrowia i stopień niepełnosprawności nie pozwala na przebywanie w swoim środowisku domowym. Są to osoby z dużymi deficytami w samoopiece i samopielęgnacji, które nie kwalifikują się do leczenia szpitalnego, ale wymagają stacjonarnych świadczeń pielęgniarstwa i rehabilitacji prowadzonych pod nadzorem lekarza.

Skierowanie do Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego wydaje się w drodze decyzji Lekarza Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Wągrowcu. Pacjent jest wpisywany na kolejkę oczekujących i wyznaczony jest mu orientacyjny termin przyjęcia.



11. Festiwal Polskiej Piosenki im. Ireny Jarockiej

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W niedzielę, 31 maja w Srebrnej Górze odbyła się kolejna edycja festiwalu poświęconego Irenie Jarockiej - wybitnej piosenkarce związanej z naszym regionem.

Irena Jarocka urodziła się 18 sierpnia 1946 roku w Srebrnej Górze, ale dorastała w Gdańsku. Jej największe przeboje to „Motylem jestem”, „Odpływają kawiarenki”, „Wymyśliłam Cię” oraz „Gondolierzy znad Wisły”. Artystka zmarła w 2012 roku.

Jury w osobach: Marlena Kubisz (przewodnicząca), Natalia Kuklińska i Beata Pilarska nie miało łatwego za-



Festiwal piosenki im. Ireny Jarockiej.

dania, by wyłonić laureatów. Talenty wokalne uczestników festiwalu podziwiał m. in. starosta Tomasz Kranc. Przed ogłoszeniem wyników wystąpił Jakub Herfort.

Wyniki: GP 1000 zł: Zuzanna Franek - piosenka „Miasteczko Cud”, kategoria do 10 lat - 1. Antonina Sroczyńska „Słodki strach”, 2. Amelia Antkowiak „Laleczka z saskiej porcelany”, 3. Krystyna Nowak „Radość najpiękniejszych lat” od 11 do 15 lat - 1. Julia Kordylewska „Boję się”, 2. Laura Mendel „Eurydytki Tańczące”, 3. Maja Mrówczyńska „Nie wrócą te lata”; od 16 lat - 1. Maja Pilarska „Kochankowie z ul. Kamiennej”, 2. Zuzanna Kubacka „Najszczęśliwszy maj”, 3. Laura Woźniak „Mam temat na życie”

Nagrody dodatkowe zostały przyznane w tym roku przez Agencję Artystyczną Natalii Kuklińskiej o wartości 300 zł dla Igi Szafrąńskiej „Boskie Buenos” i Hajej Bieleckiej „Aleja Gwiazd”.

Światowy Dzień Bez Tytoniu

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W niedzielę obchodziliśmy Światowy Dzień Bez Tytoniu. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Wągrowcu prowadzi szeregi działań edukacyjnych z zakresu promocji zdrowia.

Tegoroczne hasło kampanii brzmi „Demaskowanie atrakcyjności wyrobów tytoniowych i nikotynowych”, a cała kampania sanepidu jest kontynuacją formuły i hasła z ubiegłego roku: „Nowe formy - stare pułapki”.

Celem kampanii społecznej jest zwiększenie świadomości na temat zagrożeń, które związane są z używaniem tytoniu i wyrobów nikotynowych. Pokazywanie mechanizmów działania tego przemysłu. Inicjatywa promuje skuteczne rozwiązania, aby ograniczyć uza-

leżnienia od nikotyny i wyrobów tytoniowych. Działania w dużej mierze skupiają się na edukowaniu młodych ludzi i uświadamianiu ich, z czym wiąże się nawet okazjonalne korzystanie z tego typu używek.

Do głównych celów kampanii w 2026 roku należą: ujawnianie praktyk stosowanych

przez branżę nikotynową; wzmacnianie działań ochronnych poprzez wspieranie ograniczeń dotyczących aromatów, reklamy i promocji wyrobów nikotynowych oraz zaostreżenie przepisów dotyczących opakowań i wzornictwa produktów; zwiększanie świadomości młodzieży i społeczeństwa.



W tym roku celem kampanii społecznej jest zwiększenie świadomości na temat zagrożeń związanych z tytoniem.

Nielba przegrała mecz o ogromnym ciężarze

Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

Szybko zdobyta bramka, niewykorzystane sytuacje i ogromny niedosyt po końcowym gwizdku. Nielba Wągrowiec przegrała w sobotę z Ostrovią Ostrow Wielkopolski 1:2 w spotkaniu, które może mieć kluczowe znaczenie dla układu dolnej części tabeli ARTBUD IV Ligi.

Przed pierwszym gwizdkiem stawka spotkania była doskonale znana obu zespołom. Nielba zajmowała 14. miejsce w tabeli i traciła do Ostrovii zaledwie jeden punkt. W obecnej sytuacji ligowej każde oczko może okazać się bezcenne.

Wiele wskazuje na to, że z III ligi spadnie do wielkopolskich rozgrywek dodatkowy zespół, co oznaczałoby zwiększenie liczby spadkowiczów z IV ligi. W takim wariantcie trzy ostatnie drużyny spadną bezpośrednio, a czwarta od końca będzie musiała walczyć o utrzymanie w barażach. Dlatego sobotnie spotkanie miało dla obu zespołów wyjątkowe znaczenie.

Mecz rozpoczął się idealnie dla żółto-czarnych. Już w 3. mi-



Zarząd uhonorował Dankę i Jana Serafinowiczów za wieloletnią pracę na rzecz Nielby.

nucie Jan Strakowski wykorzystał swoją okazję i wyprowadził Nielbę na prowadzenie. W kolejnych minutach gospodarze stworzyli sobie jeszcze kilka bardzo dobrych sytuacji do podwyższenia wyniku. Niestety zabrakło skuteczności, a niewykorzystane okazje szybko się zemściły. Z biegiem czasu inicjatywę zaczęli przejmować goście. W 33. minucie do wyrównania doprowadził Siewiera, a osiem minut później Kramarczyk strzelał z około 20 me-

trów pokonał bramkarza Nielby i ustalił wynik pierwszej połowy na 1:2.

Po przerwie kibice oglądali przede wszystkim dużo walki i pojedynków w środku pola. Nielbiści do końca szukali wyrównującego trafienia i byli go bardzo blisko. Najpierw po precyzyjnym strzale głową Kacpra Skarbińskiego piłka odbiła się od słupka. Kilka minut później w niemal identycznej sytuacji Błażej Rajewski trafił w spojenie słupka z poprzeczką. Goście

również mieli swoje okazje, jednak wynik nie uległ już zmianie.

Po końcowym gwizdku wśród zawodników i kibiców dominował niedosyt, bo przebieg spotkania pokazał, że Nielba mogła pokusić się przynajmniej o zdobycz punktową.

Przed rozpoczęciem spotkania odbyła się miła uroczystość. Zarząd klubu uhonorował Państwa Dankę i Jana Serafinowiczów za wieloletnią pracę na rzecz Nielby Wągrowiec. Statuetki za osiągnięcia sportowe



Nielba Wągrowiec przegrała w sobotę z Ostrovią Ostrow Wielkopolski 1:2

otrzymali również Rafał Leśniewski oraz Damian Śmigiel-ski.

Po tej porażce sytuacja Nielby w tabeli mocno się skomplikowała. Coraz więcej wskazuje na to, że żółto-czarni będą musieli przygotować się do walki o utrzymanie w barażach. Do zakończenia sezonu

pozostały jednak jeszcze trzy kolejki i drużyna nadal ma o co walczyć. W czwartek zmierzyła się na wyjeździe z Polonią 1912 Leszno. W niedzielę, 7 czerwca o godzinie 15:00 w Wągrowcu podejmie Huragan Pobiedziska. Przed zespołem Tomasza Jarzembowskiego decydujące dni sezonu.

VI Turniej im. Jerzego Kasprzaka o Puchar Prezesa WZPR



Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

Dwanaście drużyn, dziesiątki rozegranych spotkań i mnóstwo sportowych emocji. W hali OSiR w Wągrowcu odbyła się szósta edycja Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Ręcznej im. Jerzego Kasprzaka, rozgrywanego o Puchar Prezesa Wielkopolskiego Związku Piłki Ręcznej.

Do Wągrowca przyjechały zespoły z Kalisza, Konina, Poznania, Gniezna, Obornik oraz gospodarze z Wągrowca. Turniej zgromadził łącznie 12 drużyn, które od rana rywalizowa-

ły na parkiecie hali OSiR. Przez cały dzień rozegrano dziesiątki spotkań. Nie brakowało efektownych akcji, bramek oraz zaciętej walki o każdy metr boiska. Młodzi zawodnicy pokazali ogromne zaangażowanie, sportową ambicję i umiejętności, które mogły imponować licznie zgromadzonemu kibicom.

Organizacja turnieju po raz kolejny stała na bardzo wysokim poziomie. Głównym organizatorem wydarzenia był Krzysztof Olszak, który wraz z gronem współpracowników zadbał o sprawny przebieg całej imprezy. Turniej był nie tylko okazją do sportowej ry-

walizacji, ale również integracji młodych zawodników z różnych części kraju. Na parkiecie dominowała walka fair play, a poza nim nie brakowało uśmiechów i nowych znajomości.

Na zakończenie turnieju odbyła się ceremonia wręczenia nagród. Wyróżnienia i upominki młodym szczypiornistom wręczyli przedstawiciele MKS Nielba Wągrowiec oraz członkowie rodziny Jerzego Kasprzaka, patrona turnieju. Każdy uczestnik otrzymał pamiątkową koszulkę, która będzie przypominać o udziale w wydarzeniu. Był to miły akcent podsu-

mowujący dzień pełen sportowych emocji.

Klasyfikacja końcowa: 1. MKS Nielba Wągrowiec I, 2. MKS Kalisz, 3. Start Konin I, 4. Sparta Oborniki I, 5. Sparta Oborniki II, 6. Grunwald Poznań I, 9. II MKS Nielba Wągrowiec II, 12. MKS Nielba Wągrowiec III.

Turniej imienia Jerzego Kasprzaka na stałe wpisał się już w kalendarz sportowych wydarzeń organizowanych w Wągrowcu. To nie tylko rywalizacja sportowa, ale także forma pielęgnowania pamięci o osobie, która zapisała się w historii lokalnej piłki ręcznej.



INTENCJE MSZALNE 5-7 CZERWCA



FOT. ARCHIWUM

PARAFIA PW. WNIĘBOWIĘCIA NMP W WĄGROWCU

Kościół św. Piotra i Pawła

Piątek

9.00 + Zygmunta Koniecznego - od Domu Pogrzebowego p. Bielawscy

Sobota

8.00 Nabożeństwo wynagradzające Niepokalanemu Sercu Maryi

9.00 w int. wynagradzającej za grzechy i zniewagi oraz o pokój na świecie

Niedziela

7.30 O błogosławieństwo Boże dla Mirosławy i Wojciecha z ok. 45. rocz. ślubu
11.00 + Krzysztofa Woźniackiego i zm. z rodziny

Klasztor

Piątek

17.30 Nabożeństwo czerwcowe

18.00 I. O błogosławieństwo Boże dla ks. Pralata Andrzeja Rygielskiego w rocz. święceń kapłańskich

2. + Marię Bukowską - od Stoірskich z Lechlinka

Sobota

17.30 Nabożeństwo czerwcowe

18.00 I. + Stanisławę, Wandę i Franciszka Łukaszczyńskich

2. + Antoniego Kozuszko

Wielspín - 19.15

Niedziela

9.30 + Stanisława Grabowskiego w 5. rocz. śm.

12.30 Za parafian

17.30 Nabożeństwo czerwcowe

18.00 + Ireneusza Andrzejewskiego.

PARAFIA PW. BŁ. MICHAŁA KOZALA W WĄGROWCU

Piątek

8.30 - Z prośbą o Boże błogosławieństwo i opiekę Matki Bożej dla Carmen w 9 r. urodzin

17.30 - + Kazimierz Nojman i zmarli rodzice z obojga stron

18.30 - Z podziękowaniem za łaski i z prośbą o opiekę Maryi dla Kapłanów w rocznicę święceń

Sobota

8.30 - Wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi za obelgi

18.30 - + Ludwika, Aleksander Grzywa, + Genowefa Włodarczyk, + Zofia, Czesław Cholewiński

Niedziela

8.00 - + Cecylia, Marian Fajek

9.30 - + Maja Woźniak (10r.)

11.00 - + Barbara, Łucjan Grzewiński, + Stefania, Teodor Przybył

12.15 - Z podziękowaniem za dar życia Lilianny w 10 r. urodzin i z prośbą o łaskę wiary dla rodziny

17.00 - Z podziękowaniem za łaski i z prośbą o błogosławieństwo Boże dla Józefa w 70 r. urodzin.

PARAFIA PW. ŚW. JAKUBA AP. W WĄGROWCU

Piątek

18.00 - Śp. Annę, Izydora, Jana Kular, Stanisławę, Wacława, Stefana Czesława Król

18.30 - Śp. Bogdana Alameniacz

Sobota

15.00 - W int. Nowożeńców

18.00 - Śp. Wyszczawę Lipińską - int. od chrześniaczki Arlety z rodziną

18.30 - Śp. Patryka 5 r. śm. i Pawła Alameniacz oraz dziadków Mariannę, Kazimierza Zofię Wincentego i zm. z rodz.

Niedziela

8.00 - Śp. Stanisława Orzoł i zm. Genowefę, Stanisława Pastuszków
9.30 - Śp. Adama, Irenę Szczepaniaków - int. od dzieci z rodzinami

11.00 - Śp. Mieczysława, Józefa Woźniaków, Pełagię Wincentego Janiewiczów

12.30 - Śp. Monikę Zdrzałkę w 24 r. śm. i Romana Zdrzałkę w 15 r. śm., Krystynę Michała Szulców

12.30 - Z podz. P.B. za odebrane łaski z prośbą o dalsze Boże Bł. i opiekę Matki Bożej dla Haliny w 80 r. urodzin

19.00 - Śp. Barbarę, Bogumiła Szafryna i córkę Teresę.

PARAFIA ŚW. WOJCIECHA W WĄGROWCU

Piątek

7.00 I. O Boże miłosierdzie dla zatwardziały grzeszników i ich nawrócenie - od Żywego Różańca

2. W int. Agnieszki z podziękowaniem za otrzymane łaski z prośbą o

błogosławieństwo Boże, prowadzenie przez Ducha Świętego i

bezpieczne podróżowanie

3. † Andrzej Grzechowiak - 20 greg.

18.00 I. O miłosierdzie Boże, dary Ducha Świętego, opiekę Matki Bożej i potrzebne łaski dla Dawida

2. † Iwona Borek - od rodziny Taborek i Tomaszewskich

Sobota

7.00 I. Wynagradzająca za grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi - od Żywego Różańca

2. † Jadwiga Jerzy Engelbrecht

3. † Andrzej Grzechowiak - 21 greg.

18.00 I. † Bogusław Bętkowski

2. † Andrzej Grzechowiak - od rodziny Małeckich z Kujawek i rodziny

Gustek

Niedziela

7.00 † Agata Harmacińska - od rodziców

chrzestnych

9.00 I. † Andrzej Grzechowiak - 22 greg.

2. † Anna Jan Jerzy Figiński; Krystyna Horst-Jacek Schmidt

10.30 W intencji Parafian

12.00 † Zdzisław Skretny - 15 r. śm.

18.00 † Zygmunt Strenczak

† Maria Eugeniusz Szymański i zm. z rodz. Pastucha

† Bronisława Hilary Kazimierz Kubisz

† Patryk Alameniacz - od Barbary z synem

† Elżbieta Leon s. Fidelia Stefański i zm. z rodz. Rakowskich Skibińskich i

Stefańskich

† Jan Matczyński - od syna Tomasza z rodz.

† Bolesława Piotrkowska - od Heleny Kozdemba

† Mariusz Małkowski - od córki Marleny z rodz.

† Danuta Pilarska - od brata z żoną i rodz.

† Bogumił Broniecki - od córki Iwony z rodz.

REKLAMA 0011446181

DOM POGRZEBOWY BUCHOLC

JESTEŚMY DO PAŃSTWA
DYSPOZYCJI CAŁĄ DOBĘ

Zapewniamy najwyższej jakości ceremonie pogrzebowe w kwocie Zasiłku Pogrzebowego

- trumny od 800 zł, do kremacji 150 zł
- własna sala pożegnań i prywatna chłodnia
- załatwiamy formalności cmentarne oraz urzędowe
- reprezentacyjne limuzyny pogrzebowe
- eleganckie kompozycje kwiatowe

62-100 Wągrowiec, ul. Skocka 45
tel. 67 262 13 29 | 601 658 840 | 605 580 584

REKLAMA 0011445693

SALON SPRZEDAŻY NAGROBKÓW

UL. KCYŃSKA 112
WĄGROWIEC

WTOREK - PIĄTEK 10.00 - 17.00
SOBOTA 9.00 - 13.00

200 wzorów nagrobków

- WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKIE CENY
- SPRZEDAŻ RATALNA

GRANITEX

www.nagrobki-granitex.pl

☎ 67 262 87 00
☎ 604 544 724

REKLAMA 0011443828

DOM POGRZEBOWY „BIELAWSKY”

Jesteśmy do Państwa dyspozycji o każdej porze

- kompletna organizacja uroczystości pogrzebowej
- prywatna chłodnia i sala pożegnań
- ekskluzywna flota karawanów pogrzebowych
- bogaty wybór trumien i urn
- własna pracownia wiązanek i wieńców

Każdej ceremonii ostatniego pożegnania nadajemy indywidualny i niepowtarzalny charakter

ul. Gnieźnińska 54, Wągrowiec
tel. 603-75-99-78/ 67 262-73-85



Ten ból zna prawie każdy. Tak w prosty sposób złagodzisz nadwrażliwość zębów

Katarzyna Waś-Zaniuk
katarzyna.was-zaniuk@polskapress.pl

Jak złagodzić nadwrażliwość, by zwykły posiłek nie stał się nieprzyjemnym doświadczeniem?

Ból związany z nadwrażliwością pojawia się nagle, bywa bardzo silny i przeszywający, ale zwykle szybko mija samoistnie. To efekt podrażnienia miazgi zęba, do którego dochodzi przez kanałiki znajdujące się w zębnie pod wpływem zimna, ciepła, dotyku czy kwaśnych i słodkich produktów. Naturalną barierą ochronną jest szkliwo, jednak gdy ulega osłabieniu lub zanika, na przykład przy odsłonięciu korzenia zęba wskutek cofania się dziąseł. Ząb staje się bardziej podatny na ból. Co można wtedy zrobić?

Wymień szczoteczkę do zębów

Najlepiej wybierać szczoteczkę ze średnim lub miękkim włosiem. Warto jednak uważać - „średnia” twardość nie zawsze rzeczywiście taka jest, a zbyt miękkie włosie może nie zapewnić skutecznego czyszczenia zębów.

Szczoteczki typu supersoft i ultrasoft poleca się głównie osobom z konkretnymi problemami stomatologicznymi, takimi jak recesja dziąseł, a także pacjentom po zabiegach periodontologicznych czy implantologicznych. Ich długotrwałe używanie może jednak sprzyjać odkładaniu się płytki nazębnej, szczególnie w okolicach dziąseł i między zębami.

Sposób szczotkowania także ma znaczenie

Zalecenia dotyczące prawidłowego szczotkowania zębów zmieniały się na przestrzeni lat wraz z rozwojem wiedzy medycznej. Samo szorowanie zębów poziomymi ruchami - od

jednej strony do drugiej - nie tylko nie daje najlepszych efektów, ale może też prowadzić do powstawania ubytków klinowych.

- Przy nadwrażliwości najczęściej rekomendujemy pacjentom zmodyfikowaną metodę Bassa. Ustawiamy szczoteczkę pod kątem około 45 stopni do powierzchni zęba, tak aby końcówki włókien były skierowane w stronę linii dziąseł. Następnie wykonujemy bardzo krótkie, delikatne ruchy wibrujące, bez szorowania i bez mocnego dociskania. Na koniec delikatnie wyłuska się włosiem szczoteczki w kierunku korony zęba. Powierzchnie zużywające już szczotkujemy ruchem poziomym - opisuje lek. dent. Maria Miedzianowska z Centrum S-Dent Medicover Stomatologia w Łodzi.

Badania pokazują, że podczas szczotkowania najlepiej stosować nacisk na poziomie około 150-200 gramów. Taka siła pozwala skutecznie usuwać osad i jednocześnie chroni zęby przed mikrouszkodzeniami.

Skorzystaj z pomocy stomatologa i higienistki

Jeśli nadwrażliwość pojawia się często i utrzymuje się przez dłuższy czas, warto skonsultować się z dentystą. Taki objaw może świadczyć o trwających problemach w jamie ustnej, takich jak próchnica, stany zapalne dziąseł, erozja szkliwa czy inne zmiany chorobowe.

- We własnym zakresie trudno nam będzie obejrzeć dokładnie luki zębowe i sprawdzić, co jest nie tak, tym bardziej że może to dotyczyć miazgi zęba, co dentysta oceni przy wykorzystaniu diagnostyki radiologicznej. Zazwyczaj natomiast zalecana jest fluoryzacja i higienizacja, dzięki czemu przywracamy właściwą ochronę zębom i umożliwiamy dziąsłom regenerację - podsumowuje lek. dent. Maria Miedzianowska.



Jak poradzić sobie z nadwrażliwością zębów prostymi sposobami?

Choruje nawet 1,5 mln osób. Przez lata słyszeli, że ich ból jest zmyślony i że nie istnieje



Pacjenci z fibromialgią często zgłaszają liczne, niesprecyzowane dolegliwości, mimo prawidłowych badań laboratoryjnych. To sprawia, że rozpoznanie choroby bywa tak trudne

Ola Głowacka
redakcja@stronazdrowia.pl

Fibromialgia to przewlekła choroba bólowa. Objawia się m.in. uogólnionym bólem mięśni, zmęczeniem i zaburzeniami snu, a jej rozpoznanie wciąż bywa dużym wyzwaniem dla lekarzy.

Fibromialgia zaliczana jest do chorób reumatycznych tkanek miękkich. Nadal pozostaje schorzeniem słabo poznanym, a jej złożony charakter sprawia, że diagnoza bywa trudna i często stawiana dopiero po wielu latach. Schorzenie wiąże się przede wszystkim z przewlekłym, uogólnionym bólem mięśni i stawów oraz nadwrażliwością na ucisk w charakterystycznych punktach ciała.

Choć fibromialgia jest chorobą nieuleczalną, odpowiednio dobrana terapia może znacząco zmniejszyć nasilenie objawów i poprawić komfort życia pacjentów.

- Dolegliwości najczęściej nasilają się podczas odpoczynku, natomiast umiarkowana aktywność fizyczna przynosi chwilową ulgę. Pacjenci opisują ból jako pulsujący, piekący lub kłujący. Towarzyszy mu przewlekłe zmęczenie, uczucie sztywności oraz sen, który nie daje regeneracji - wyjaśnia dr n. med. Magdalena Cubała-Kucharska.

Pacjenci z fibromialgią często zgłaszają liczne, niespecyficzne dolegliwości, mimo prawidłowych wyników podstawowych badań laboratoryjnych. To właśnie sprawia, że rozpoznanie choroby bywa tak trudne. Do najczęstszych objawów należą:

- przewlekły ból mięśni i stawów;
- bóle oraz zawroty głowy;
- migreny;
- drętwienie i mrowienie kończyn;
- zaburzenia snu i częste wybudzenia;
- obniżony nastrój;
- stany depresyjne;
- zespół niespokojnych nóg;
- trudności z koncentracją i tzw. gonitwa myśli;
- objaw Raynauda, czyli napadowe blednięcie palców dłoni;
- dolegliwości ze strony układu pokarmowego.

W fibromialgii bardzo istotne są tzw. punkty tkliwe, określane również jako punkty spustowe. - Klasycznie wyróżnia się 18 punktów rozmieszczonych symetrycznie na ciele, m.in. w okolicy szyi, barków, klatki piersiowej, bioder, kolan czy łokci. Ich nadwrażliwość na ucisk i ból może stanowić ważną wskazówkę diagnostyczną - tłumaczy dr n. med. Magdalena Cubała-Kucharska.

Przyczyny rozwoju fibromialgii nadal nie zostały jednoznacznie poznane. Coraz

więcej badań wskazuje jednak, że kluczową rolę może odgrywać układ odpornościowy oraz nieprawidłowe przetwarzanie bodźców bólowych przez układ nerwowy. Naukowcy przypuszczają, że nadmierna pobudliwość struktur odpowiedzialnych za przewodzenie bólu w rdzeniu kręgowym i mózgu, osła-

WARTO WIEDZIEĆ

Choroba dotyka najczęściej kobiety

- O fibromialgii warto mówić, ponieważ przez lata była bagatelizowana, a pacjenci często słyszeli, że „wyniki są dobre, więc wszystko jest w porządku”. Tymczasem szacuje się, że w Polsce choruje na nią od 2 do 4 proc. populacji, czyli nawet 1,5 miliona osób. Choroba dotyka przede wszystkim kobiet, nawet dziesięć razy częściej niż mężczyzn. Objawia się rozległym bólem mięśniowo-szkieletowym, przewlekłym zmęczeniem oraz zaburzeniami neurologicznymi - mówi dr n. med. Magdalena Cubała-Kucharska, autorka bestsellerowych książek, pionierka pojęcia osi jelitowo-mózgowej w Polsce.

bień mięśni oraz zmniejszona liczba włókien nerwowych w skórze mogą być związane z działaniem przeciwciał wytwarzanych przez organizm chorego.

Fibromialgia często nasila się po infekcjach sezonowych, ale również pod wpływem długotrwałego stresu. W książce dr n. med. Magdaleny Cubały-Kucharskiej pt. „Zdrowie jest cenniejsze niż miliony” opisane są przypadki pacjentki, u której przewlekły stres nie tylko poprzedzał rozwój choroby, ale również znacząco nasilał jej objawy.

Brak diagnozy, ciągłe zmęczenie i chroniczny ból mogą prowadzić do poczucia bezradności i wyczerpania psychicznego. Dlatego tak ważna jest edukacja i pokazanie pacjentom, gdzie szukać wsparcia. - W książce czytelnicy znajdą checklistę dla osób z fibromialgią. To narzędzie, które jeden z moich pacjentów nazwał „drogą do odzyskania kontroli” - opowiada dr n. med. Magdalena Cubała-Kucharska.

Niestety, nie istnieje jedna uniwersalna metoda leczenia tej choroby. Terapia skupia się przede wszystkim na łagodzeniu objawów oraz poprawie jakości życia chorego. Kluczowe znaczenie w leczeniu ma podejście holistyczne, uwzględniające zarówno zdrowie fizyczne, jak i psychiczne pacjenta.

Powiatowa spartakiada szkół ponadpodstawowych

Paweł Brzeźniak
pawel.brzezniak@polskapress.pl

W czwartek, 28 maja w Wągrowcu odbyła się XXII Spartakiada Powiatowa Szkół Ponadpodstawowych i Publicznych Placówek Oświatowych.

Uczniowie rywalizowali w następujących dyscyplinach: biegach na dystansach - 100 m, 400 m, 800 m, 1500 m oraz sztafecie 4x100 m, pchnięciu kulą, skoku w dal oraz skoku wzwyż. Łącznie przeprowadzono 16 sportowych rywalizacji.

W klasyfikacji generalnej dziewcząt zwyciężył Zespół Szkół nr 1 w Wągrowcu. Kolejne miejsca zajęli: 2. I Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu, 3. Zespół Szkół nr 2 w Wągrowcu, 4. Zespół Szkół w Gołańczy

Klasyfikacja generalna chłopców: 1. Zespół Szkół nr 1 w Wągrowcu, 2. Zespół Szkół w Gołańczy, 3. Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Gołańczy, 4. Zespół Szkół nr 2 w Wągrowcu, 5. I Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu, 6. Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Antoniewie

Klasyfikacja generalna XXII Powiatowej Spartakiady Szkół Ponadpodstawowych i Publicznych Placówek Oświatowych: 1. Zespół Szkół nr 1 w Wągrowcu, 2. Zespół Szkół nr 2 w Wągrowcu, 3. I Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu, 4. Zespół Szkół w Gołańczy, 5. Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Gołańczy, 6. Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Antoniewie.

Organizatorem spartakiady był Powiat Wągrowiecki oraz Zespół Szkół nr 1 w Wągrowcu.



REKLAMA 0011525619

SPRZEDAM DREWNO OPAŁOWE
kominkowe, suche,
liściaste i iglaste,
możliwy transport
do klienta
Wągrowiec,
tel. 505 468 133

AUTOREKLAMA

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

REKLAMA 0011459134

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011523269

MŁODE KURY NIOSKI (ROSA)

ATRAKCYJNA CENA
Zamówienia - 889 271 591

REKLAMA 0011533680

BURMISTRZ MIASTA I GMINY SKOKI

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399),

podaje do publicznej wiadomości informację o wywieszeniu na okres 21 dni

wykazu nieruchomości:

przeznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym w drodze zamiany, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 674/1 położoną w obrębie Skoki, przy ulicy Kazimierza Wielkiego o powierzchni 0,0149 ha

Z treścią wykazu można zapoznać się w Urzędzie Miasta i Gminy w Skokach przy ulicy Ciastowicza 11, 62-085 Skoki, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej urzędu www.gmina-skoki.pl.
Dodatkowych informacji udziela pracownik urzędu pod numerem telefonu 61 892 58 15.

Burmistrz Miasta i Gminy Skoki
/-/ Wojciech Cibail

Sport, humor i integracja podczas Spartakiady LZS w Kobylcu

Robert Pilachowski
robert.pilachowski@polskapress.pl

W niedzielę 24 maja na boisku Orlik w Kobylcu odbyła się Letnia Powiatowa Spartakiada LZS Powiatu Wągrowieckiego. W wydarzeniu udział wzięli zawodnicy z gmin Skoki, Wągrowiec i Gołańcz.

Spartakiada miała przede wszystkim charakter integracyjny i rekreacyjny. Nie brakowało aktywności fizycznej, zdrowej rywalizacji oraz dużej dawki humoru.

Uczestnicy rywalizowali w kilku nietypowych konkurencjach, które od lat są znakiem rozpoznawczym spartakiad LZS. Liczyła się bowiem nie tylko sprawność, ale rów-

nież dobra zabawa i dystans do siebie.

Na uczestników czekały m.in.: rzut beretem, łowienie rybek, podnoszenie ciężarka, konkurencje sprawnościowe i rekreacyjne. Wiele konkurencji wywoływało sporo śmiechu zarówno wśród zawodników, jak i kibiców dopingujących swoje drużyny. Wydarzenie ponownie pokazało, że sport może być świetną formą integracji mieszkańców i wspólnego spędzania czasu. Organizatorzy postawili przede wszystkim na aktywność, luźną atmosferę i dobrą zabawę.

Na boisku w Kobylcu przez cały czas panowała pozytywna atmosfera, a uczestnicy chętnie angażowali się w kolejne konkurencje.



FOT. ROBERT PILACHOWSKI



FOT. ROBERT PILACHOWSKI



FOT. ROBERT PILACHOWSKI



FOT. ROBERT PILACHOWSKI



FOT. ROBERT PILACHOWSKI



FOT. ROBERT PILACHOWSKI